O. RENÉ DE MAUMIGNY T. J.

MODLITWA MISTYCZNA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO

KS. J. ANDRASZ T. J.

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

TOM III.

MODLITWA MISTYCZNA

KRAKÓW
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

O. RENÉ DE MAUMIGNY T. J.

MODLITWA MISTYCZNA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO

KS. J. ANDRASZ T. J.

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

Biblioteka Klasztoru Franciszkanów (OFMConv) św. Antoniego Padewskiego w Krakowie
4690 I

MOŻNA DRUKOWAĆ

W Krakowie 20 sierpnia 1920 r.

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO Jezuitów

BIBLIOTEKA OO. FRANCISZKANÓW w Krakowie

L. 3311/22.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków 18 kwietnia 1922

L. S.

† *Adam Stefan*

PRZEDMOWA.

Niezliczone są wprost rzesze dusz, które służą Stwórcy i przez tę służbę niby przez wielką bramę wchodzą na przybytki niebieskie, gdzie radość ich będzie zbytnie wielka. Przeważająca większość z pośród nich, żyjąc wśród świata, dąży do niebieskiej ojczyzny przez zachowanie przykazań. Dużo mniejsza, ale jeszcze znaczna ilość dusz, posłyszawszy wezwanie Chrystusa: »Opuść wszystko, pójdź za mną i naśladuj mnie«, porzuciła świat. I ci zmierzają wznioślejszą drogą do wieczności — drogą rad ewangelicznych — którą nie wszystkim dano zrozumieć. Droga jednych i drugich to droga, rzec można, dobrze ubita, szeroka i pewna. Są to drogi zwykłe — *viae ordinariae* — któremi dusze pielgrzymują do Pana.

Z pośród pierwszej i drugiej grupy wybiera sobie Bóg według św. upodobania swojego szczupłą stosunkowo garść dusz i potęguje w nich w sposób przedziwny nadprzyrodzone działanie swoje. Doświadcza je Pan boleśniej, niż zwykłe sługi swoje, ale też »uprzedza je błogosławieństwy słodkości swo-

ich«, tak że kosztują już tutaj na ziemi przedsmaku życia niebieskiego. To niezwykłe życie wewnętrzne, zależne w szczególniejszy sposób od laski bożej, pełne tajemniczego obcowania duszy z Bogiem, zowiemy życiem mistycznem. — Otóż książka O. Maumigny'ego: *Modlitwa Mistyczna*[1] chce zaznajomić czytelnika w ogólnych przynajmniej rysach z owemi wyżynami życia mistycznego, z bogactwem darów niebieskich, jakie ono z sobą przynosi; chce wskazać drogi, jakiemi dusza wezwana do niezwykłego przestawania z Panem iść powinna, chce ją wreszcie uchronić przed złudzeniami, w jakie tutaj popaść nader łatwo.

* * *

A zatem powie ktoś, książka ta interesuje tylko owe dusze szczególniej wybrane, ale nie nas, którzy przez żmudne spełnianie obowiązków, przez modlitwę zwykłą, częstokroć z trudem odprawianą, zbawić się pragniemy. Czy tak jest?

Wprawdzie mistrze życia duchownego są na ogół bardzo powściągliwi, nieraz nawet surowi, kiedy idzie o pozwolenie[2], a tembardziej o zalecenie czytania dzieł mistycznych. Dlaczego? Dla nadużyć,

---

1. Książki O. Maumigny'ego T. J. »Modlitwa Myślna« i »Modlitwa Mistyczna« stanowią w oryginale jedno dzieło pt. *Pratique de l'oraison mentale* w dwu tomach. Ponieważ każdy tom jest pewną całością w sobie zamkniętą, rozłożyliśmy je dla celów praktycznych na osobne dziełka.

2. Por. Część VI, r. 5.

jakie stąd nieraz wynikały, dla szkód, jakie stąd dusze nieroztropne, więcej do nadzwyczajności, niż do gruntownych cnót pochopne, odnosiły.[3] Sami jednak przestrzegają, by w tym kierunku nie przesadzać, albowiem dusze roztropne i pokorne z czytania tych »książek, gorejących miłością bożą«, odnieść mogą dla wewnętrznego życia duże korzyści.

Należą tu naprzód dusze, które Bóg woła do ściślejszej łączności z sobą przez modlitwę kontemplatywną. Czy są dziś takie dusze? Ręka Pańska w swej hojności nie ukróciła się na obecne czasy. Łaski mistyczne, choć nie są codziennem zjawiskiem, są może częstsze, niż niejednemu się zdaje. Spotkać je można nie tylko zagranicą, ale i w Polsce. — Otóż powiada wielki znawca życia wewnętrznego, O. Alvarez de Paz T. J., że »nietylko dla kierowników dusz znajomość mistyki jest pożyteczna,

---

3. Są ludzie mający szczególniejszy talent do psucia i nadużywania najlepszych nawet rzeczy. Należą do nich dusze, które w swoim stosunku do Boga nie szukają rzetelnego uświęcenia siebie przez spełnianie woli bożej, które wymaga umartwienia namiętności, ćwiczenia się w cnocie, modlitwy — ale szukają ciągle jakichś nadzwyczajności, a więc niepospolitych nastrojów, wzruszeń, silnych emocyj, pragną się popisywać osobliwszemi przeżyciami itd. — brak im jednem słowem tej niezbędnej dla życia wewnętrznego cnoty, jaką jest prostota i szczerość względem siebie i Boga; za dużo u nich afektacji i próżności. Otóż takie dusze pochopne do nadzwyczajności mogą odnieść z czytania książek mistycznych wielką szkodę. Dla nich będzie rzeczą bardzo pożyteczną zacząć czytanie tej książki od cz. 4 i 6.

ale i dla samych dusz, które Bóg wzywa na te drogi nadzwyczajne. Takie dusze, wyposażone w wielką pokorę i w zbytnią może ostrożność, lękają się zapuszczać w tę nieznaną dziedzinę. Dobrze będzie, jeśli poznają naprzód te drogi, które już inni przed niemi przebiegli; i te korzyści, jakie za ich przykładem mogą z tego poznania odnieść, by ciągle udoskonalać swoje zjednoczenie z Bogiem. Dobrze będzie, że w ten sposób zostaną również ostrzeżeni przed niebezpieczeństwami i złudzeniami, a pełno ich na tych drogach nadzwyczajnych. Takie przedwstępne pouczenie uciszy ich niepokoje, uspokoi ich obawy i sprawi, że z większą uległością i ufnością poddadzą się działaniu bożemu.«[4]

Ale i dla dusz niewezwanych zaznajomienie się z mistyką, rozczytywanie się nawet w autorach mistycznych, byle roztropne, może być z niemałym pożytkiem dla ich postępu.

Ileż to razy na taką duszę, pielgrzymującą do Pana *per vias ordinarias*, drogami zwykłej ascezy, przychodzą chwile pokuszenia, chwile ciemne, posępne. Życie światowe, które opuściła, rzuca się wtedy przed jej oczy z całą swą barwnością, to życie tętniące i kipiące niezrównaną ruchliwością, rozmaitością uciech i przyjemności, a takie w niem wszystko bliskie, realne, takie ponętne i pociągające, że gdzieś w głębinach serca wstaje jakby cichy żal: szkoda, że to już nie dla mnie. A równocześnie to

---

4. Farges: *Les Phénomènes Mystiques*, wstęp.

życie duchowne, dla któregośmy już tyle poświęceń uczynili i tyle jeszcze złożyć będziemy musieli, przedstawia się nam takie bezbarwne, monotonne, nudne i apatyczne. Wiemy wprawdzie, że cel jego świetny, ale wydaje się nam wówczas tak strasznie odległy, gdzieś dopiero w zaświatach, w wieczności. Wprawdzie łaska boża — to pomoc wielka, ale właśnie teraz taka dla nas nieuchwytna, że nie pomoc bożą, ale naszą niemoc i ciężar jarzma Pańskiego czujemy.

Otóż, co za orzeźwienie moralne mogą dać tak umęczonej duszy dzieła spisane przez takie dusze mistyczne, jak św. Teresa, św. Jan od Krzyża, Blozjusz, Suso itd.![5] Nie są to bowiem suche wywody teoretyczne, ale karty drgające życiem wielkiem i wzniosłem, bo w nich złożyli ci wybrańcy boży swoje radości, oświecenia, wewnętrzne poruszenia, bo te karty drgają uczuciami podziwu dla dobroci bożej, zdumienia nad jego wielkością, serdecznej tęsknoty za wiekuistemi dobrami, bo bije z nich przedewszystkiem gorący płomień miłości ku Najwyższemu Dobru. Raz w raz oświadczają ci wybrańcy boży, że tego przebogatego życia wewnętrznego, którego świat nie rozumie i za nudę i utopję uważa, nie oddałyby za wszystkie przyjemności doczesne. Oświadczają to z całą siłą przekonania nawet wtenczas, kiedy je Pan tak dotkliwie doświadcza, że dla

5. Tą pobudką się kierując, wydało kilku autorów antologje z dzieł mistyków, że tylko wspomnę francuską antologję O. Saudreau'a: *Les divines paroles* i niemiecką O. Denifle'go: *Das geistliche Leben.*

ich cierpień wewnętrznych trzeba szukać porównania nie w ziemskich, ale chyba w czyścowych, a nawet piekielnych męczarniach.

Dusza widząc te »obfitujące bogactwa łaski« — *abundantes divitias gratiae* — jakiemi darzy Bóg wierną służbę już tu na ziemi, krzepi się tą słodką myślą, że jednak Bóg to Pan niezmiernie hojny i szlachetny i że dlatego nas doświadcza chwilowo, by później mógł tem sowiciej wynagrodzić. Widzi, że wyrzeczenie się świata i wszelkiej jego świetności i rozkoszy, a obranie wzamian życia ukrytego w Jezusie Chrystusie nie jest bynajmniej zamianą na gorsze, jak się to wydaje ludziom, którzy rządzą się tylko roztropnością ciała i świata — i jak w nas chce wmówić duch ciemności w chwilach zniechęcenia i pokusy. Spostrzega bowiem o ile szlachetniejsze, głębsze, bogatsze jest to życie wewnętrzne oddane czci i służbie Boga, niż życie oddane na usługę zmysłów i małostkowych spraw ziemskich.

Dziś jednak prócz pożytku czysto duchownego, jeszcze inna racja, nazwijmy ją apologetyczną, zaprasza katolików, by się zapoznali że skarbami mistyki Kościoła świętego. Oto współczesna atmosfera jest niemal przesiąknięta różnemi mistycyzmami. Dzisiejsze dusze mają o wiele większą wrażliwość na wszystko, co tajemnicze. Z tego usposobienia korzystają różne pseudo-mistyki: spirytyzm, okultyzm, zwłaszcza teozofja, która prócz paru idei moralnych jest istnym zlewem przeróżnych błędów umysłu i zboczeń serca ludzkiego. By

więc odróżnić plewę od ziarna, rzetelną mistykę od jej surogatów, trzeba sięgnąć do dzieł wielkich mistyków Kościoła katolickiego, a raczej wprzód do książek, dających ogólny pogląd na tę tajemniczą dziedzinę i wprowadzających w zrozumienie jej języka i pojęć.

* * *

Jeśli znajomość mistyki katolickiej, przy zachowaniu pewnych warunków, przynosi osobom świeckim znaczne korzyści dla życia wewnętrznego, to jej znajomość dla kapłanów-kierowników jest niemal konieczna, zwłaszcza dla kierowników dusz, zmierzających do doskonałości. Kapłani z woli Chrystusa mają sprawować rząd dusz, lecz ten rząd to nie jest jakieś bezwzględne i dowolne kierowanie duszą w tę lub ową stronę według własnych pomysłów, choćby niezłych, ale jest to prowadzenie duszy po drogach bożych zwyczajnych lub nadzwyczajnych, zależnie od natchnień Ducha świętego. Kapłan nie jest panem duszy, nie może jej więc swoich dróg narzucać. On jest tylko zastępcą Tego, który mocą krwi przelanej na krzyżu stał się Panem i Oblubieńcem dusz. Zastępcom swoim zlecił, by niemi kierowali według woli Jego i po drogach Jego. Dlatego trzeba koniecznie znać te drogi.

Zdawałoby się, że do tego celu wystarczy znajomość teologji dogmatycznej i moralnej. Jest w tem część prawdy: dogmat katolicki i moralna stanowią ten konieczny fundament, na którem musi się opierać wszelkie życie wewnętrzne, nawet i najwyższe

wzloty mistyczne. Poza obrębem prawdy Chrystusowej i jego moralności może róść, a nawet bujnie się rozrastać tylko pseudo-asceza i pseudo-mistyka w przeróżnych odmianach. Dziś np. w tych kołach, które nie stoją na gruncie nauki i moralności katolickiej, wprost grasują różne pseudomistycyzmy.

Ale fundament to jeszcze nie dom, to jeszcze nie pałac. By mieć dom, trzeba prócz mocnych fundamentów, zbudować na nich mieszkalne pokoje i przykryć je dachem. Tak samo kapłan-kierownik, który ma być współbudowniczym Ducha św. w stawianiu gmachu doskonałości w sercach ludzkich, nie może się zadowolić tem, że rzucił solidne może fundamenta przez teologję scholastyczną. Trzeba dzieło wykończyć, zapoznając się bliżej z ascezą i mistyką, które są dalszem rozwinięciem dogmatyki i moralności chrześcijańskiej.

Ascetyka bowiem i mistyka, suponując fundamenta życia chrześcijańskiego, zajmują się już bezpośrednio budowaniem świętości w duszach. One orjentują z jednej strony po krętych ścieżkach serca ludzkiego, a z drugiej wskazują na drogi boże, któremi kapłan-kierownik ma prowadzić dusze *in montem sanctam*. One dają poznać świat uczuć, pociągów, skłonności, nawyków, z jakiego się składa dusza ludzka, zapoznają również z bogatem, różnorodnem, a nieraz przedziwnem działaniem Boga na duszę. Ascetyka i mistyka katolicka, stojąc na gruncie tej prawdy, że dusza podlega nie tylko działaniu świata materjalnego i tej atmosfery umysłowo-moralnej, w której wszyscy żyjemy, ale i działaniom

duchów, uczy rozróżniać poruszenia dobre od złych i odpowiednio na nie reagować.

W Kościele świętym istniało zawsze żywe poczucie, że dla kapłana-kierownika prócz teologji scholastycznej potrzebna jest także znajomość ascezy i mistyki. Dowodem tego choćby te przeliczne dzieła, mówiące o życiu wewnętrznem. Nie zawsze może to poczucie było dość wystarczająco zrealizowane; świadczą o tem bolesne skargi ze strony tak wielkich w Kościele Bożym znawców życia wewnętrznego, jakimi są np. św. Jan od Krzyża lub św. Teresa.[5]

Dziś uświadomienie sobie tej potrzeby zatacza coraz szersze kręgi. Na wielu uczelniach teologicznych tak świeckich, jak i zakonnych wykłada się z katedr zasady umiejętności dróg bożych: zasady ascezy i mistyki. Coraz więcej książek omawia i coraz lepiej tę ciekawą dziedzinę ducha ludzkiego i działania bożego.

Niezmiernie to pożyteczny ruch. Według mistrzów życia duchownego żadna dusza nie może się

---

5. Por. św. Jana: *Wstępowanie na górę Karmelu*, wstęp; św. Teresy: *Droga doskonałości*, r. 5. — Podziwiać tu należy, jak głęboko św. Teresa była przeniknięta prawdziwym duchem Kościoła katolickiego. Z dopuszczenia bożego przecierpiała wiele wskutek braku odpowiedniego kierownictwa. Z tego jednak, że czasami może być trudno o kierownika znającego się na całej różnorodności dróg bożych, nie wyciąga wniosku, że się można bez kierownictwa kapłańskiego obywać, ale nakazuje tem pilniej o odpowiedniego kierownika-kapłana się postarać .

uchylić od ulegania kierownictwu. Im wyżej się wzbija, im liczniejsze i bogatsze w niej działania Ducha św., tem potrzebniejsze to kierownictwo, tak rozrządziła miłościwie Opatrzność Boża. Do kierownika należy wyrokować, czy to, co się w duszy dokonuje, jest czysto naturalne, czy pochodzenia bożego, lub szatańskiego. On musi wątpliwości rozwiązywać, złudzenia rozpraszać, otuchy dodawać, właściwe drogi wskazywać i na nich umacniać.

A czyż to zadanie tak delikatne, a z drugiej strony tak doniosłe — wszak życie wewnętrzne, doskonałość, świętość to jest owo *unum necessarium* — potrafi należycie spełnić, kto nie zna dróg bożych, kto nie potrafi rozróżnić dróg zwyczajnych od niezwykłych? Jest to ogólne zdanie, nader mocno przez największe powagi zaakcentowane, że kierownictwo duszami ku doskonałości wymaga prócz osobistej świętości, także w i e d z y. Wiedza chroni od prostodusznego, naiwnego brania wszystkiego, co niezwykłe, za »mistyczne objawy«, choć to może tylko psychiczne nienormalności, potrzebujące więcej lekarza niż kapłana. Ale wiedza chroni również od usposobienia zbyt sceptycznego względem wszystkiego, co sięga ponad przeciętną miarę w życiu chrześcijańskiem.

Wiedzę o zwyczajnych drogach doskonałości podają ascetyki, o nadzwyczajnych — mistyki.

* * *

Liczne są zagranicą dzieła katolickie traktujące o mistyce. U nas w Polsce nie było dotychczas bodaj

skromnego podręcznika, któryby wprowadzał w tę ciekawą dziedzinę ducha ludzkiego i działania bożego. — W dużej mierze zapobiegnie temu brakowi: *Modlitwa Mistyczna* O. Maumigny'ego. Nie należy ona do dzieł tak wszechstronnych, jak Poulain'a: *Des grâces d'oraison*, Farges'a: *Les Phénomènes Mystiques*, lub Zahna: *Einführung in die christliche Mystik*, zajmuje jednak poważne miejsce wśród »wstępów do mistyki katolickiej«.

Obejmuje naprzód całokształt zagadnień mistycznych. Powtóre uwzględniając przedewszystkiem cele praktyczne, pomija zawiłe subtelności, a daje pojęcia jasne, pewne — a konieczne kierownikom do prowadzenia dusz. Jest tyle teorji, ile jej potrzeba dla praktyki.

Pierwsze dwie części omawiają rzecz najistotniejszą w mistyce: kontemplację wlaną, na czem ona polega i jakie jej stopnie. Część trzecia traktuje o licznych, a bolesnych doświadczeniach, jakie Bóg zsyła na dusze wezwane na wyżyny kontemplacji. Opis tych cierpień, wskazówki, jak je przetrwać, by nie popaść w zwątpienie, a nawet rozpacz, podał autor »mając na oku raczej udręczone serca, niż uczone księgi«. Bóg nie będzie utrzymywał z duszą stosunków tak ścisłych, jak mistyczne, jeśli dusza nie ozdobi wnętrza swego cnotami. Jakie cnoty, jakie nabożeństwa są dla dusz kontemplatywnych potrzebne, mówi część 4. W 5-tej porusza autor poboczne objawy życia mistycznego, jak wizje, słowa nadprzyrodzone, i daje wskazówki o rozeznawaniu duchów, by się ustrzec złudzeń. W ostatniej części

rozstrząsa kwestję powołania do życia mistycznego. Jest to kwestja dziś mocno sporna, a w praktyce dla kierownika bardzo doniosła. Idzie tu autor za zdaniem takich powag, jak św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori, a więc drogą bezpieczną.

Całość oparta jest na Piśmie św., mocno zwłaszcza na dziełach wybitnych mistyków. Uwzględnił autor również osobiste doświadczenie.

Oby to gruntowne dziełko — w szacie polskiej — przyczyniło się do dobra dusz, które rozumieją, że największym skarbem jest zjednoczenie z Bogiem.

J. Andrasz T. J.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Ogólne właściwości modlitwy mistycznej

ROZDZIAŁ I.

Istnieją dwa rodzaje modlitwy myślnej, jeden zwyczajny, drugi nadzwyczajny, czyli mistyczny.

Dwa są rodzaje modlitwy myślnej: jeden zwyczajny, może go odprawiać każda dusza pobożna z pomocą łaski, której Bóg nikomu nie odmawia; drugi nadzwyczajny, wymagający szczególnej łaski, której Bóg udziela tylko małej garstce dusz uprzywilejowanych. I jak ptaszę dopóki nie porośnie w skrzydła, choćby wszystkich sił dobyło, nie wzbije się w powietrze; tak i dusza, która nie otrzymała od Ducha św. daru nadzwyczajnej modlitwy, nie wzniesie się na jej wyżyny przez własne wysiłki i przy pomocy łaski wspólnej wszystkim.

Tę niezwykłą modlitwę nazywają ogólnie pisarze duchowni *modlitwą mistyczną* (tajemniczą), gdyż wszystko odbywa się tu w tajemniczej ciszy między duszą a Bogiem.

Te dwa rodzaje modlitwy otrzymały różne na-

BIBLIOTEKA OO. FRANCISZKANÓW w Krakowie

zwy; dobrze będzie je poznać, by móc zrozumieć dzieła Świętych.

Modlitwę zwyczajną nazwano modlitwą czynną, gdyż światło i miłość zdobywamy na niej przez akty rozumu i woli, których wzbudzenie kosztuje mniej lub więcej pracy. Dla przeciwstawienia nazwano modlitwę mistyczną modlitwą bierną, albo wlaną, ponieważ w niej otrzymujemy światło i miłość wprost, bezpośrednio od Boga. Nie wyklucza to jednak współdziałania duszy.

Modlitwę zwyczajną nazwano rozmyślaniem (medytacją), gdyż w niej szukamy prawdy przez rozumowanie, zastanawianie się. Modlitwę mistyczną nazwano kontemplacją, ponieważ tu już nie rozumujemy, ale poznajemy prawdę przez intuicję, na sposób aniołów.

Nazywa się również pierwszą modlitwę naturalną: i słusznie, bo aczkolwiek i w niej łaska podnosi naturę, zostawia jednak naturze właściwy jej sposób działania. A więc rozum zastanawia się tak nad prawdami wiary, jak się zastanawia i nad prawdami naukowemi, a miłość boża objawia się jako serdeczne uczucie, którem się kocha ojca lub przyjaciela. Drugą zaś modlitwę nazwano nadprzyrodzoną, ponieważ łaska podnosi w niej naturę do tego stopnia, że dusza poznaje i kocha w sposób wyższy, niż się to dzieje w zwykłym sposobie poznania i miłości. Na modlitwie mistycznej dusza obcuje z Bogiem w sposób raczej anielski niż ludzki.[1]

---

1. Por. św. Tomasz: *In II, dist. 23, q 2, a 1.* »Łaska podnosi człowieka na kontemplacji do sposobu (poznawania i miłowania Boga),

Kontemplację bierną czyli mistyczną trzeba koniecznie odróżniać od kontemplacji czynnej [2] Odtąd, ilekroć użyjemy słowa »kontemplacja« bez żadnego określenia bliższego, należy zawsze rozumieć kontemplację bierną, czyli mistyczną, zgodnie ze sposobem wyrażania się świętych i pisarzy duchownych.

---

który jest naturalny Aniołom«. — Por. św. Bernard: *Sermo 52 in Cantica:* »Sądzę, że tylko taki albo przedewszystkiem taki nadmiar (obcowania anielskiego) nazywa się kontemplacją«.

2. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna*, część VI, r. 2, 3.

ROZDZIAŁ II.

Ogólne wiadomości o darach Ducha św.

Ponieważ dary Ducha św. odgrywają wielką rolę w modlitwie mistycznej, dlatego trzeba się z niemi na wstępie choć ogólnie zapoznać.

Dary Ducha św. są to uzdolnienia nadprzyrodzone; ich celem jest uczynić duszę podatną na boże natchnienia. Różnią się więc od cnót moralnych, bo zadaniem tych jest uczynić duszę podatną do postępowania według rozumu, poddanego Bogu; różnią się od cnót teologicznych, które jednoczą duszę z Bogiem.

Dary te są niższe od cnót teologicznych, bo jednoczyć duszę z Bogiem jest rzeczą doskonalszą, niż czynić ją tylko podatną dla Ducha św.; są jednak wyższe od cnót moralnych, gdyż jest rzeczą o wiele doskonalszą być uległym Bogu, niż rozumowi. Św. Tomasz cytując Arystotelesa, tak to uzasadnia: »Filozof powiada, że nie wypada tym, których porusza natchnienie boże, kierować się rozumem ludzkim, powinni iść za natchnieniem wewnętrznem, gdyż jest to wyższe światło niż światło rozumu«. I dodaje św.

Doktor: »Słusznie się nazywa takich ludzi ludźmi bożymi[1]«.

Duch św. daje zawsze duszy te dary, jeśli tylko w niej jest łaska poświęcająca i miłość; jednak grzech śmiertelny, i on sam tylko, wypędza je wszystkie razem z miłością. Jaka tego przyczyna? Oto ta, że Duch św. nie tworzy w duszy tych darów przez jakąbądź działalność, lecz mieszkając w niej jako poufny przyjaciel, a przyjaźń boża wymaga koniecznie łaski poświęcającej i miłości.

Siedm jest darów Ducha świętego. Pierwsze cztery wydoskonalają rozum: są to dary rozumu, mądrości, umiejętności i rady. Następne trzy: dar pobożności, męstwa i bojaźni udoskonalają wolę. Najwznioślejszym z pośród wszystkich siedmiu jest dar mądrości.[2]

Dary Ducha św. przypuszczają dwa stopnie doskonałości: stopień niższy odnosi się do zwyczajnego porządku łaski i jest udziałem wszystkich dusz, wolnych od grzechu śmiertelnego; drugi o wiele doskonalszy należy do porządku nadzwyczajnego, udziela go Bóg wedle swego upodobania.[3] Z pomiędzy tych siedmiu darów dwa przedewszystkiem przyczyniają się do kontemplacji wlanej: mianowicie dar rozumu i mądrości, ale nie na owym stopniu wspólnym dla wszystkich dusz w łasce, ale na wyższym stopniu doskonałości.

---

1. Por. św. Tom. 1a 2ae, q 68, a 1 i 8.
2. Św. Tomasz, 1a 2ae, q 68, a 2 in corp.
3. Por. Kard. Billot: *De virtutibus infusis et donis Spiritus sancti*, str. 173, 185, 188.

Zacznijmy od daru rozumu. Jego zadaniem jest wydoskonalać wiarę, a to w podwójny sposób: po pierwsze rzucając żywe światło na powagę Boga, który objawia, powtóre uzdalniając rozum do wniknięcia w treść prawd objawionych o wiele szybszego i głębszego, niż to potrafi uczynić choćby najgłębsza wiedza teologiczna. Z tego głębokiego poznania rzeczy bożych rodzi się w duszy miłość Boga, która najczęściej bywa i mocną i słodką; czasami jednak znika słodycz, pozostaje tylko siła, która podtrzymuje przedziwnie duszę, pogrążoną w straszliwej oschłości wewnętrznej. Okazuje się ta moc bez słodyczy w tak wysokim szacunku dla Boga, że oddalibyśmy po tysiąckroć nasze życie, byle tylko Boga w niczem nie zasmucić.

Przedziwny przykład takiej właśnie miłości daje nam bł. Aniela z Foligno: »Czuję się, mówi ona, wyzutą z wszelkiego dobra, pozbawioną wszelkiej cnoty, odartą z łaski. Widzę w sobie takie mnóstwo grzechów i niedoskonałości, że nie mogę myśleć, iż Bóg będzie miał litość nade mną. Zdaje mi się, żem się stała mieszkaniem szatanów, ich siostrą, ich narzędziem, igraszką ich złudzeń... Widzę się potępioną, a jednak nie zajmuję się mojem potępieniem, gdyż pochłania mnie żal, żem obraziła mojego Stwórcę, któregobym nie chciała obrazić za wszystkie dobra świata, ani za cenę uniknięcia wszystkich cierpień, jakie sobie można wyobrazić«.[4]

Przejdźmy do daru mądrości. Mądrość jest to

---

4. Bollandyści, t. 2, str. 191.

poznanie Boga, które się rodzi z miłości i rodzi miłość. A jeśli miłość sprawia, że się przejmujemy zapatrywaniami, uczuciami osoby kochanej, to i dar mądrości sprawia, że o rzeczach bożych myślimy, że je czujemy, że mamy w nich upodobanie, podobnie jak Bóg sam.

Oto co mówi o tem św. Tomasz: »Właściwą cechą mądrości, rozważanej jako dar Ducha św., jest prawy sąd o rzeczach bożych, z któremi się w pewien sposób spokrewniamy«. Św. Dionizjusz poucza w 2 rozdziale *Imion Bożych*, że Hieroteusz osiągnął doskonałość w rzeczach bożych nie tylko przez ich studjum, ale też przez bierne poddanie się działaniu Boga. Ta sympatja, to jakby pokrewieństwo z rzeczami bożemi powoduje w nas miłość, jednoczącą duszę z Bogiem, według słów św. Pawła: *Kto się złącza z Panem jest jednym duchem z nim.*[5]

W ten sposób mądrość, jako dar Ducha św., ma za przyczynę miłość, której siedzibą jest wola, lecz istotą swą tkwi w rozumie, którego zadaniem jest wydawać zdrowy sąd o rzeczach.[6]

Św. Bonawentura powiada: »Mądrość jaśnieje jak słońce poznaniem i gorącą miłością«.[7] Szczęśliwie użyte to porównanie, by zaznaczyć, że światło mądrości nie jest podobne do tych sztucznych świateł, które świecą, lecz nie grzeją, ale do światła słonecznego, którego jasności towarzyszy ciepło.

Nakoniec wskażemy na główne różnice między

---

5. 1 Kor 6, 17.
6. Św. Tomasz, 2a 2ae, q 45, a 2 in corp.
7. Św. Bonawentura: *De dono sapientiae*, r. 4.

darem rozumu a darem mądrości; to zestawienie będzie pożyteczne, by lepiej uchwycić naturę obu tych darów.

Po pierwsze: dar rozumu przenika rzeczy boże, podczas gdy mądrość sądzi łagodnie o ich wzniosłości.

Powtóre: dar rozumu wydoskonala wiarę, wnikając w głębiny tajemnic bożych, dar zaś mądrości smakując w słodyczy nieskończonego bóstwa I wniknięcie i to duchowe smakowanie każde na swój sposób przedziwnie rozjaśnia wiarę.

Po trzecie: dar rozumu odsłania duszy druzgocący widok jej grzechów i niedoskonałości, upokarza ją przez to, zadaje męki i oczyszcza; a mądrość, mówi św. Jan od Krzyża, uskutecznia to, rozlewając w duszy słodkie z natury swej światło, lecz zbyt żywe i gorące, tak, że ją pali i oślepia Ależ światło mądrości jest ze swej natury miłe i słodkie? powie kto. To prawda, ale i światło słoneczne jest zasadniczo miłe, gdybyśmy się jednak do niego zanadto zbliżyli, zadałoby nam ogromny ból. W obu wypadkach cierpienie oczyszczające staje się nieraz strasznem, lecz w różny sposób.

Wreszcie, choć dar rozumu wywiera wielki wpływ na kontemplację, jednak głębiej i silniej czyni to dar mądrości. I dlatego święci, którzy pisali o kontemplacji mistycznej, najczęściej mówią tylko o działaniu daru mądrości. Dalej się posuwa jeszcze św. Jan od Krzyża, który choć ustawicznie mówi o darze mądrości, nie wspomina wcale o darze rozumu.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsza właściwość kontemplacji: wiara zostaje w niej udoskonalona przez dar mądrości, którą Duch św. rozlewa w duszy.

Teraz widzimy Boga przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas (zobaczymy go) *twarzą w twarz.* (I. Kor. 13, 12). W kontemplacji zwierciadło, czyli obraz duchowy, za pomocą którego poznajemy tutaj na ziemi, nie znika, by ustąpić miejsca widzeniu Stwórcy twarzą w twarz, jakiem będziemy uszczęśliwieni w niebie, ale staje się o wiele doskonalszy; zagadka czyli tajemniczość wiary także nie ustępuje, lecz światło staje się o wiele silniejsze. Wobec tego, że i obraz i niejasność zostają, poznanie kontemplacji (poznanie mistyczne) nie wychodzi poza obręb poznania z wiary. Ponieważ jednak na kontemplacji ten obraz (poznawczy) jest dużo doskonalszy, a światło bardziej natężone, dlatego wiara kontemplacji jest o wiele podnioślejsza. Tego podniesienia wiary dokonuje mądrość, która należy do najznamienitszych darów Ducha św.

Jednakowoż ten stopień mądrości, którym się cieszą wszystkie dusze będące w stanie łaski, bynajmniej nie wystarcza, by w tak cudowny sposób wy-

doskonalić wiarę; do tego potrzeba mądrości znacznie wyższego stopnia, udziela go Bóg niektórym tylko uprzywilejowanym duszom, mianowicie kontemplatywnym.

Posłuchajmy św. Tomasza: »Kontemplacja, która usuwa konieczność wiary, czyni wiarę zbyteczną, jest to kontemplacja ojczyzny niebieskiej; ona bowiem daje nam poznać prawdę nadprzyrodzoną w jej istocie. Ni anioł przed utwierdzeniem w łasce, ni człowiek przed grzechem nie mieli tej kontemplacji, mimo to ich kontemplacja była wznioślejsza niż nasza. Przez nią zbliżając się bardziej do Boga, mogli o wiele jaśniej, niż my, poznać działania boże i tajemnice boże. To też nie mieli takiej wiary, którąby szukali Boga nieobecnego, jak my szukamy, gdyż był im przez światło mądrości więcej, niż nam obecny«.[1]

Mając taką wiarę, oświeconą cudownie darem mądrości, mogli ludzie bez nauki, jak np. św. Paschalis Baylon[2] odpowiadać na najtrudniejsze zagadnienia teologiczne, owszem pisać rzeczy podziwienia godne w tym zakresie. Ta właśnie wiara dała św. Ignacemu tak jasne i żywe poznanie tajemnic

---

1. »Contemplatio que tollit necessitatem fidei est contemplatio patriae, qua supernaturalis veritas per essentiam videtur. Hanc autem contemplationem non habuit angelus ante confirmationem, nec homo ante peccatum; sed eorum contemplatio erat altior quam nostra, per quam magis de propinquo accedentes ad Deum, plura manifeste cognoscere poterant de divinis effectibus et mysteriis, quam nos possumus. Unde non inerat eis fides, qua ita quaereretur Deus absens, sicut a nobis quaeritur; erat enim eis magis praesens per lumen sapientiae, quam sit nobis«. 2a 2ae, q 5, a 1, ad 1.

2. *Brewjarz*, 17 maja.

bożych, że czuł się gotowym oddać swe życie w ich obronie.[3]

Św. Jan od Krzyża opisuje w 12 strofie swoich *Pieśni duchownych* wzniosłość tej wiary, która się stała lekką już tylko zasłoną tak, że przez nią wyczuwa się wielkość i nieskończoną piękność Stwórcy. »Wiara — powiada on — staje się tak świetlaną, że w swej przejrzystości pozwala dostrzec niektóre przedziwne rysy bożej wielkości... Pragnienie, które wówczas ogarnia duszę, by się połączyć ze swym Oblubieńcem, dochodzi do ostatnich granic. Poznała ona, że wszystkie stworzenia są zupełnie bezsilne i że nie pomogą jej w zaspokojeniu tego pragnienia; zwraca się przeto do wiary, gdyż ona jedna może rzucić prawdziwe światło na jej Ukochanego; wybiera ją przeto jako środek, by dojść do tej błogosławionej łączności... A pragnienie, które ją trawi, wyraża w wierszach. Oto ich treść: O wiaro Jezusa Chrystusa, mego Oblubieńca, ty posiadasz prawdę w stanie ciemnym; objaw mi jasno prawdy tyczące się mego Ukochanego, któreś złożyła we mnie i okryła tajemniczemi zasłonami. Ach gdybyś mi je dała nie w sposób ciemny, niewyraźny, lecz gdybyś okazała mi je w całym ich blasku i wykończonej ich doskonałości! Tyś jest tą zasłoną, za którą się one kryją; oby się Bogu spodobało, iżbyś się usunęła i pozwoliła mi wpatrywać się w nie i posiadać je w całej okazałości ich chwały!... Jakże sobie wyobrazić żar pragnień, natężenie mąk, które dręczą duszę,

---

3. *Brewjarz*, 31 lipca.

kiedy zamiast cieszyć się Dobrem najwyższem, widzi się go pozbawioną? Im bardziej przedmiot naszych pragnień daje się nam widzieć z bliska, im bardziej zdaje się być w naszej mocy, tem więcej odmowa jakiej doznajemy, czyni nasze udręczenia okropniejszemi i nieznośniejszemi«.[4]

Tak, wiara udoskonalona darem mądrości, staje się nieraz tak pełną światła, że dusza aż omdlewa z pragnienia, żeby wreszcie raz opadła ta przejrzysta zasłona, która ją dzieli od Boga.

»Jak myślisz, Teotymie — pyta św. Franciszek Salezy — czy dusza, która już raz zakosztowała dowoli nieco pociech bożych, może żyć na tym świecie, w którym tyle nędzy, bez ustawicznej tęsknoty i bólu? Słyszano, jak nieraz ów wielki mąż boży, Franciszek Ksawery, podnosił swój głos ku niebu, myśląc, że jest sam, i tak się modlił: O mój Panie, na miłość Twoją, nie zalewaj, nie obsypuj mię takiem mnóstwem pociech, albo też jeśli Twej Dobroci podoba się, bym tak obfitował w rozkosze boże, weź mię do raju, bo kto raz zakosztował w duszy swej Twojej słodyczy, musi żyć w goryczy, kiedy się nie cieszy z Tobą«. [5]

Takie właśnie męczeństwo wewnętrzne przechodziła św. Teresa, gdy pisała:

»Ja żyję, lecz porwana poza siebie samą,
I w Bogu oczekuję tak wzniosłego życia,
Że umieram dlatego, iż umrzeć nie mogę«. [6]

4. Św. Jan od Krzyża, *Pieśni duchowne*, strofa 12.
5. Św. Franc. Salezy, *O miłości Boga*, ks. 6, r. 15.
6. Św. Teresa, *Pieśń*.

ROZDZIAŁ IV.

Druga właściwość kontemplacji: jest ona prostem i miłosnem wejrzeniem duszy na Boga.

Kontemplacji nie odprawia się rozumowaniem, czyli zapomocą szeregu sądów, które jedne z drugich wypływają, gdyż jest ona prostem spojrzeniem umysłu, które zowiemy intuicją. »Kontemplacja, powiada św. Tomasz, należy do zakresu prostej intuicji prawdy«.

Atoli brak rozumowania może się rozmaicie przedstawiać; jaką więc jest właściwie cecha intuicji mistycznej, o której tu mówimy. Jest to akt wiary, oświecony nie własnem zastanawianiem się, lecz przez dziwne światło daru mądrości.

Naprzód jest to akt wiary. Oto co mówi w tej sprawie św. Grzegorz: »Niech się dusza wzniesie i ponad aniołów, ponad wszystko co stworzone. Niech utkwi oczy wiary w świetle samego Stwórcy!«[1]

---

1. Transeat ergo animus et ab ipsis (angelis) transcendat omne quod creatum est. In solo Creatoris sui lumine fidei oculos figat... Sanctus Gregorius: *Homilia 8 in Ezechielem,* circa medium.

Można wykazać w sposób bardzo prosty, że słusznie nazywamy intuicję mistyczną aktem wiary. Kontemplacja jest najdoskonalszym sposobem poznania Boga, jaki możemy osiągnąć na ziemi, polega więc w swej istocie na akcie wiary, który tutaj na ziemi przewyższa wszystkie inne sposoby poznawania P. Boga.

Nie jest atoli rzeczą konieczną, by dusza posiadała refleksyjną świadomość aktu wiary, który wtedy wzbudza; rzadko się to zdarza. Wystarczy, że przyjmuje prawdę poznaną dlatego, że ją Bóg objawił; i to właśnie czyni dusza instynktownie pod wpływem Ducha świętego.

Dar zaś mądrości towarzyszy tej wierze i sprawia, że dusza w sposób prosty i ogólny widzi, czuje nieskończoną doskonałość Bóstwa i w niej smakúje; mówiliśmy o tem w poprzednim rozdziale

Następujące porównanie może nam posłużyć do rozjaśnienia tej nauki.

Jakiś artysta udaje się wieczorem do sali watykańskiej, gdzie się znajduje »Przemienienie« Rafaela. Wziął jednak ze sobą tylko słabą lampkę; blade jej światło i niedaleko sięga. Żeby się więc przyglądnąć obrazowi, musi lampką wodzić przez szereg godzin jużto po postaci Chrystusa Pana, to znów po szatach Jego, to po Mojżeszu i Eljaszu. Lecz oto nadszedł ranek i pęk promieni słonecznych rozświecił salę — artysta jednym rzutem oka obejmuje bezpośrednio to wszystko, co widział przez liczne, kolejne przyglądania się.

Podobnie dzieje się z tym, co rozmyśla o nie-

skończonej doskonałości bożej. Zastanawia się on kolejno, że Bóg jest wszechmądrością, wszechpotęgą, sprawiedliwością, miłosierdziem i t. d. Lecz oto zstępuje promień bożej mądrości z nieba — odrazu wszystko się zmienia — rozmyślanie ustępuje kontemplacji, a intuicja, która zawiera w sobie w sposób doskonalszy wszystkie poprzednie rozważania, zajmuje miejsce rozumowania.

Wprawdzie w kontemplacji ten ogólny rzut oka na Boga jest niewyraźny, gdyż widzimy tylko, że Bóg jest naturą nieogarnioną w swej istności, głębią niezmierzoną w swej mądrości, wysokością niedostępną w swoim majestacie, szerokością nieskończoną w swej miłości, trwaniem bez granic w swej wieczności, istotą nieskończenie zarazem jasną i ciemną. Im więcej się ją poznaje, tem więcej się rozumie, że jeszcze nieskończenie więcej pozostaje do poznania. Lecz nie sprzeciwia się to bynajmniej wyższości kontemplacji nad rozmyślaniem. Niewyraźny rzut oka, jaki mamy, spoglądając na morze, daje nam dużo wspanialsze wyobrażenie o potędze wód, aniżeli wyraźne przypatrywanie się poszczególnym falom, które się kołyszą w morzu. Tak samo dzieje się i na modlitwie: niewyraźny pogląd na doskonałości boże, jaki daje kontemplacja, stwarza w nas o wiele wznioślejsze pojęcie o nieskończonej wielkości bożej, aniżeli wyraźne przyglądanie się pojedynczym jego przymiotom, jak się to dzieje na rozmyślaniu.

Kontemplacja jest więc naprzód wejrzeniem na Boga, prostem i przedłużonem, następnie zaś jest ona

zawsze wejrzeniem miłosnem, to znaczy: że oko duszy jest zatopione w boskim przedmiocie swoim nie tylko dla jego nieskończonej piękności, lecz nadto i dla miłości, którą ten przedmiot umiłowany duszę rozpala. Patrzcie na małe dziecię, jakie ono rozkoszne przez ten wdzięk niewinności, rozlany na jego twarzyczce! Oto matka wpatruje się w nie godzinami, bez wątpienia i dlatego, że ją czaruje piękność rysów, lecz także i przedewszystkiem dlatego, że je kocha. To samo dzieje się z duszą odnośnie do Boga w kontemplacji.

»Pożądanie zmysłowe czy rozumowe — powiada św. Tomasz — skłania nas do przyglądania się jakiejś rzeczy jużto dla miłości, jakiej doznajemy, przypatrując się jej, gdyż jak czytamy u św. Mateusza (6, 21): *Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje,* jużto dla miłości samego poznania, które powstaje z rozważania. I dlatego św. Grzegorz zasadza życie kontemplacyjne na miłości Boga w tem znaczeniu, że miłość Boga rozpala w nas pragnienie rozważania jego piękności«.[2]

A nieco dalej św. Doktor podejmując tę samą myśl powiada: »Chociaż życie kontemplatywne zasadniczo należy do rozumu, ma jednak swój początek

---

2. »Movet autem vis appetitiva ad aliquid inspiciendum vel sensibiliter, vel intelligibiliter: quandoque quidem propter amorem rei visae quia, ut dicitur (Math. 6, 21): *ubi est thesaurus tuus, ibi est et cor tuum;* quandoque autem propter amorem ipsius cognitionis, quam quis ex inspectione consequitur. Et propter hoc Gregorius (homil. XIV in Eezech. ante medium) constituit vitam contemplativam in charitate Dei, in quantum scilicet aliquis ex dilectione Dei, inardescit ad ejus pulchritudinem conspiciendam«. 2a 2ae, q. 180, art. 1 in corp.

w uczuciu w tem znaczeniu, że miłość nas pobudza do kontemplacji Boga«.[3]

Krótko mówiąc, w kontemplacji wlanej Duch św. nigdy nie oświeca rozumu, by równocześnie nie rozpalić ognia miłości we woli tak, że nasycamy się rozważaniem Boga nie tylko dla jego niewymownej piękności, lecz i dlatego, że miłość, jaką ku niemu żywimy, skłania nas do jego kontemplacji. Jeśli zatem na modlitwie poznanie Boga nie jest jakby zanurzone w oceanie miłości, a konsekwentnie nie goreje całe miłością — możemy wprawdzie z takiej modlitwy wynieść oświecenie cenne dla pouczenia duszy i pokierowania jej na drodze doskonałości, lecz napewno nie jest to kontemplacja wlana.

---

3. »Dicendum quod vita contemplativa, licet essentialiter consistat in intellectu, principium tamen habet in affectu in quantum videlicet aliquis ex charitate ad Dei contemplationem incitatur«. 2a 2ae, q. 180, a. 7, ad 1.

ROZDZIAŁ V.

Trzecia właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga w sposób podobny do poznania anielskiego.

Podobieństwo między poznaniem anielskiem a kontemplacją pochodzi stąd, że dusza jest na niej wolną, jak aniołowie, od potrójnej zależności.

Najpierw od zależności powolnego rozumowania. Anioł poznaje Boga bez rozumowania, intuicją. To co czyni anioł mocą swej natury, to czyni dusza na kontemplacji przez łaskę. To jest pierwsze podobieństwo.

Druga zależność to popęd duszy do rozpraszania się na zewnątrz przez zmysły. Anioł będąc czystym duchem jest zupełnie wolny od tej przeszkody; duszę na kontemplacji uwalnia od niej w dużej mierze szczególna łaska, która ją instynktownie unosi do skupiania się, by kosztować Boga w głębokim pokoju. »Dusza, mówi św. Teresa, stara się wyzwolić z tego zamętu, jaki jej zmysły sprawiają, i tak pociąga je nieraz za sobą. Chętnie zamyka oczy i uszy ciała, by nic nie widzieć, ani słyszeć, tylko to, czem

jest wówczas zajęta, mianowicie by obcować z Bogiem sam na sam«.[1]

Wreszcie, podczas tego życia śmiertelnego wszystkim naszym aktom rozumowym towarzyszą zawsze fantazmaty, które idą za niemi, jak cień za przedmiotem, według pięknego porównania św. Grzegorza z Nazjanzu.[2] Aniołowie z natury swej są wolni od tej zależności, kontemplatyków podnosi do tego sposobu poznawania łaska, który będąc przyrodzony aniołom, jest ponad naturę ludzką. Oto trzecie podobieństwo.

Posłuchajmy, co o tem mówią mistrze mistyki, a naprzód św. Bernard:[3]

---

1. Św. Teresa: *Listy*, l. 78.

2. *Oratio 2a de Theologia.* — Fantazmat nie oznacza tu żadnej zjawy, ani widziadła, ale pewnego rodzaju zależność naszego poznania umysłowego od współudziału władz zmysłowych (zwłaszcza wewnętrznych), bez którego poznanie ludzkie w zwykłym rzeczy porządku obejść się nie może. Bliższe wyjaśnienie fantazmatu podaje scholastyczna teorja poznania. Otóż w kontemplacji mistycznej poznanie umysłowe, pod wpływem specjalnego działania bożego na duszę, uniezależnia się od fantazmatu, wyswobadza się od współudziału zmysłów. (P. T.).

3. »Moriatur anima mea morte etiam (si dici potest) angelorum, ut praesentium memoriam excedens, rerum se inferiorum corporearumque non modo cupiditatibus, sed et similitudinibus exuat, sitque ei pura cum illis conversatio, cum quibus est puritatis similitudo. Talis (ut opinor) excessus aut tantum, aut maxime contemplatio dicitur. Rerum etenim cupiditatibus vivendo non teneri, humanae virtutis est; corporum vero similitudinibus speculando non involvi, angelicae puritatis est. Utrumque tamen divini muneris est, utrumque excedere, utrumque teipsum transcendere est, sed longe unum, alterum non longe. Beatus qui dicere potest: *Ecce elongavi fugiens, et mansi in solitudine.* Non fuit contentus exire, nisi et longe se faceret, ut posset quiescere. Transilisti carnis oblectamenta, ut minime jam obedias concupiscentiis ejus, nec tenearis illecebris: profecisti, separasti te, sed

»Niechaj umrze dusza moja, jeśli tak można powiedzieć, niechaj umrze nawet śmiercią aniołów. Niechaj zatraci pamięć rzeczy obecnych, niższych od niej i materjalnych, aby, wyzuwszy się nietylko z ich pożądania, lecz nawet z ich fantazmatów, w obcowaniu niepokalanem mogła pozostawać z tymi, z którymi współzawodniczy przez swą czystość. Na takim wzniesieniu się ducha, albo wyłącznie albo przedewszystkiem, polega kontemplacja. Nie być bowiem uwikłanym za życia pragnieniami rzeczy doczesnych to właściwość cnoty tylko ludzkiej, ale nie być zależnym w kontemplacji od fantazmatów ciał, to rzecz czystości właściwej aniołom.

Jedno i drugie jest darem bożym, jedno i drugie ekstazą, wzniesieniem się wzwyż, w którem człowiek wzbija się ponad siebie samego; w pierwszem niedaleko, w drugim bardzo wysoko ponad siebie. Szczęśliwy, kto może o sobie powiedzieć: *Oto oddaliłem się, uciekając i mieszkałem na pustyni* (Ps. 54, 8). Niezadowolony z tego, że się oddalił, uciekł od siebie, by mógł odpoczywać. Wzniosłeś się nad ułudy ciała tak, że już nie słuchasz jego żądz, ani cię wikłają jego ponęty; postąpiłeś naprzód, oddzieliłeś się — lecz jeszcześ się nie oddalił zupełnie, póki się nie wyzwolisz czystością ducha z fantazmatów ciał, które

---

nondum elongasti, nisi et irruentia undique phantasmata corporearum similitudinum transvolare mentis puritate praevaleas. Hucusque noli tibi promittere requiem. Erras si citra te invenire existimas locum quietis, secretum solitudinis, luminis serenum habitaculum pacis. Sed da mihi qui illuc pervenerit et incunctanter fateor quiescentem qui merito dicat: *Convertere anima mea in requiem tuam, quia Dominus benefecit tibi*«. S. Bernardus: *Sermo 52 in Cantica*, circa medium.

zewsząd cię opadają. Nie obiecuj sobie jeszcze spoczynku! Mylisz się, jeśli sądzisz, że znajdziesz na nizinach miejsce spoczynku, ustronną ciszę, jasność światła, mieszkanie pokoju. Daj mi atoli kogoś, kto już tam doszedł, a bez wahania uznam, że osiągnął już pokój i prawdziwie powiedzieć może: *Nawróć się duszo moja do odpocznienia twego, albowiemci Pan dobrze uczynił*«. Ps. 114, 8.

Przejdźmy do św. Teresy. Obcowała ona z Bogiem na sposób anielski, bez współdziałania zmysłu wewnętrznego i wyobraźni. Jej kierownicy byli zdania, że ulega niebezpiecznym złudzeniom. Radzi się więc św. Piotra z Alkantary, który ją zupełnie uspokoił. »Ten święty człowiek, pisze o nim, wyjaśnił mi wszystko, a zwłaszcza te widzenia; powiedział mi, żebym się niczego nie bała, lecz Boga chwaliła, zapewniając mnie, że on ich sprawcą, i że po prawdach wiary niema nic, w cobym silniej wierzyć mogła«.[4]

W kilka lat później wysłała Święta opis swego życia bł. Janowi z Awili, prosząc, by jej doniósł, co o nim sądzi. Błogosławiony taką dał odpowiedź: »Sposób modlenia się, w którym dusza poznaje Boga bez pomocy wyobraźni, bez słów wewnętrznych, czy zewnętrznych, wydaje mi się bardzo bezpieczny. Sądzę, że idąc za nim, nie można się mylić; chwali go również św. Augustyn«.[5] Tekst św. Augustyna, na który się Błogosławiony powołuje, jest najprawdopodobniej ten: »W ekstazie wejrzenie ducha jest pogrążone w rzeczach niecielesnych, ani wyobrażonych

4. *Życie przez nią samą*, r. 30.
5. Bł. Jan z Awili: *Opera omnia*, ks. 2, list 2. Migne, 1863.

w jakimś kształcie cielesnym; jest to wizja umysłowa«.[6]

Św. Jan od Krzyża pisze: »Bóg już się nie objawia duszy za pośrednictwem zmysłów, tak jak to czynił dawniej przez rozumowanie, które analizuje i syntetyzuje. Udzielania bożè dokonują się teraz w sposób czysto duchowy, ustąpiło rozumowanie, jego miejsce zajął prosty akt kontemplacji, współdziałanie zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych nie ma do niego przystępu«.[7]

A odpowiadając na zarzut, że ten sposób poznawania jest cudowny, dodaje Święty: »W zwyczajnym porządku dusza nie może działać sama przez się, lecz za pośrednictwem zmysłów: wynika stąd, że w powyższym wypadku sam Bóg w niej działa. On sam ją poucza i wlewa w nią poznanie, udziela jej na kontemplacji dóbr bardzo duchownych, które są poznaniem i miłością zarazem«.[8]

Wreszcie wyciągając wniosek, mówi, że dusza obcuje na kontemplacji z Bogiem w sposób anielski: »Pod działaniem ognia miłości człowiek się oczyszcza, staje się bardziej duchownym, subtelnym i bardziej sposobnym do uczestniczenia na modłę anielską w udzielaniu się miłosnego zjednoczenia«.[9]

Taką samą naukę głosi św. Franciszek Salezy. Objaśniając tekst z Pieśni nad pieśniami: *Jedzcież*

---

6. »Totus animi contuitus est in rebus incorporeis, nulla corporis imagine figuratis, per intellectualem visionem«. S. Augustinus: *De Genesi ad litteram*, l. 12, c. 12, Migne, t. 3, col. 463.

7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 1, r. 9.

8. *Żywy płomień miłości*, strofa 3, w. 5.

9. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12.

przyjaciele, pijcie, a popijcie się najmilsi, tak pisze: »Upić się to znaczy kontemplować tak często i żarliwie, że kontemplujący wszystek wychodzi z siebie, by być cały w Bogu. O święte i szczęśliwe upojenie, które nie odbiera nam zmysłu duchownego, jak pijaństwo ciała, lecz zmysł cielesny, które nas nie ogłupia, lecz uaniela i, że tak powiemy, przebóstwia, które nas stawia poza nami, by nas wynieść ponad nas i w ten sposób umieścić w rzędzie aniołów«.[10]

Wreszcie św. Alfons Liguori tak pisze: »Ta dotkliwa oschłość (mistyczna) jest pewnego rodzaju łaską i światłem nadprzyrodzonem. Towarzyszy temu światłu cierpienie i ciemność, dlatego że chcąc się udzielić duchowi całkowicie czystemu, natrafia na zmysły i władze duszy niezdolne do jego przyjęcia. Nie są bowiem jeszcze zupełnie wyzwolone z pociech zmysłowych, materjalnych, pełnych form, obrazów i figur, i dlatego to światło wywołuje w duszy ciemności tak bolesne, choć bardzo pożyteczne«.[11] Tak więc według św. Alfonsa, dusza, żeby doszła do kontemplacji doskonałej, musi się stać duchem zupełnie czystym, t. j. wolnym od współdziałania obrazów, figur i form. Innemi słowy: ma się stać podobną do Aniołów.

10. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 6.

11. Św. Alfons: *Homo apostolicus*, de contemplatione append. 1, n. 8.

ROZDZIAŁ VI.

Czwarta właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga doświadczalnie.

Poznanie Boga doświadczalne polega na tem, że dusza go widzi i kosztuje chwilowo w niewymownych łaskach, któremi ją Duch św. obdarza.

Nie jest to więc poznanie bezpośrednie, w którem dusza widzi i kosztuje Boga takim, jakim jest, lecz poznanie pośrednie, które widzi i kosztuje Boga w przedziwnych, boskich skutkach, podobnie jak się poznaje źródło w strumieniu, słońce w promieniu, gienjalnego artystę w jego arcydziele. W tem doświadczalnem poznaniu jest jedno wejrzenie ducha i jedno kosztowanie, które obejmuje odrazu i niewymowną łaskę Ducha św. i Boga w tej łasce. Oczywiście że to poznanie o tyle będzie wznioślejsze, o ile same dary boże, udzielone duszy, będą wyższe.

Że istnieje poznanie doświadczalne Boga, tego rozumowo zgóry udowodnić nie można; trzeba się więc z konieczności uciec do świadectw Świętych, którzy zostali tym darem zaszczyceni.

Oto co mówi w tej sprawie św. Bonawentura: »Jeśli się spotyka poważnych autorów twierdzących,

że człowiek widział Boga w tem życiu, nie należy tego rozumieć jakoby widział Boga w jego istocie, lecz w jakimś skutku wewnętrznym... Gdyż tylko w stanie chwały będziemy oglądać Boga bezpośrednio w jego istocie, bez żadnego cienia«... »Kontemplacja w tem życiu jest widzeniem... nie istoty bożej jako takiej, lecz jakiejś łaski, czy działania bożego... Jest to tego rodzaju boski skutek, który dusza święta czuje doświadczalnie, kiedy się rozpływa na głos swego Oblubieńca«.[1]

Św. Jan od Krzyża tak się wyraża: »Bóg staje się obecnym duszy przez skutki duchownej miłości. Obecność ta daje się czuć duszom pobożnym w różny sposób i napełnia je pociechą, rozkoszami i weselem. Mimo to te obecności są zakryte... Bóg nie okazuje się takim, jakim jest, gdyż nędzny stan obecnego życia na to nie pozwala«.[2]

Św. Teresa trzyma się tej samej nauki: »Dusza... spostrzega, że jest słuchaną, po skutkach wewnętrznych łaski, którą uczuwa, po tej miłości gorejącej, żywej wierze, stanowczych postanowieniach i wielkiej tkliwości ducha... Same skutki wskazują na obecność Boga, na tej bowiem drodze daje on się uczuć duszy«.[3]

Wreszcie św. Franciszek Salezy powiada: »Pan nasz rozlewa (w duszy) zapach wina swej miłości, nad miód rozkoszniejszy, lub też przenika wonno-

---

1. Św. Bonawentura: *Sententiarum* l. 2, dist. 23; nr. 5.
2. *Pieśni duchowne*, strofa 11, w. 1.
3. *Życie przez nią samą*, r. 27. — W r. 12 cz. I. przytoczymy kilka zdań św. Teresy, które potwierdzają zupełnie powyższą naukę.

ścią szat swoich, czyli uczuciami niebieskich pociech (serca nasze). W ten sposób daje nam odczuć najmilszą obecność swoją«.[4]

Krótko mówiąc: to, co dusza poznaje doświadczalnie, nie jest samym Bogiem, lecz niewymowną słodyczą żywych wód mądrości i miłości, które Duch św. w niej rozlewa. Byłoby więc rzeczą ściślejszą mówić za św. Tomaszem: *Poznanie w pewnej mierze doświadczalne Boga.* Mimo to krótsze wyrażenie: *poznanie doświadczalne* przeważyło, jak to widać z pism św. Bonawentury (Sent. l. 3, dist. 35, a 1, q. 1), św. Teresy (Twierdza wewnętrzna, 7 mieszk. r. 2), św. Jana od Krzyża (Żywy płomień miłości, str. 2, w. 4), św. Franciszka Salezego (O miłości bożej, ks. 6, r. 4).

Przeważyło nie bez pewnej praktycznej korzyści, mianowicie dusze obdarzone łaskami mistycznemi tak szybko, momentalnie, wznoszą się od tych bożych skutków, które w sobie odczuwają, do ich sprawcy, że instynktownie mówią: »Oto Bóg, ja go widzę, czuję, ja się w nim rozkoszuję«.

Zakończmy pytaniem bardzo ważnem dla kierownictwa duszami, które się oddają modlitwie. Jaka zachodzi różnica między doświadczalnem poznaniem Boga na kontemplacji wlanej i na modlitwie zwyczajnej?[5]

Jest to poczwórna różnica:

1o. *Różnica w pracy.* Na kontemplacji wlanej słodką miłość, w której się kosztuje i poznaje Boga

4. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 7.
5. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna*, cz. III, r. 4.

obecnego, rozlewa w duszy Duch św.; rola duszy ogranicza się do jej przyjęcia. Przeciwnie na rozmyślaniu rozbudzenie św. miłości i jej podtrzymanie przez drobne wzniesienia serca nie jest wolne od pewnego trudu.

2o. *Różnica w prostocie.* Na rozmyślaniu miłość objawia się w licznych wzniesieniach serca, na kontemplacji wlanej jest jeden tylko ogólny akt miłości, którym wola miłuje owo jedyne Dobro, zawierające w sobie wszystkie dobra; ten jedyny akt miłości bardziej duszę rozpłomienia, niż wszystkie odrębne uczucia, któreby mogła rozbudzić.

3o. *Różnica w smaku.* Na kontemplacji wlanej miłość ma smak odpoczynku chwały niebieskiej, niema tego na rozmyślaniu. Jeśli się kto zapyta, co należy rozumieć przez ów smak odpoczynku chwały, odpowiem z św. Bonawenturą, Janem od Krzyża i z św. Teresą, że by to zrozumieć, trzeba tego doznać.

4o. *Różnica w trwaniu.* Na rozmyślaniu doświadczalne poznanie Boga wymaga silnej pociechy duchownej, co się niezbyt często zdarza. Przeciwnie w kontemplacji wlanej to poznanie doświadczalne istnieje zawsze, gdyż należy do jej istoty.

ROZDZIAŁ VII.

Piąta właściwość kontemplacji: dusza się nie nuży ale poznaje i miłuje Boga wśród głębokiego pokoju.

Rozmyślanie odprawia się przez akty rozumu i woli przy pomocy łaski zwyczajnej, której Bóg nikomu nie odmawia, dlatego też dusza na rozmyślaniu pracuje i nuży się. W kontemplacji przeciwnie, Duch św. wlewa światło i miłość do duszy, a jej rola ogranicza się do tego, by je przyjąć z pokorą i wdzięcznością; stąd też dusza nie pracuje na kontemplacji i nie nuży się.

Św. Teresa[1] wyjaśnia tę różnicę podobieństwem wziętem z ogrodnika i ogrodu, który trzeba podlewać. Mistyczny ogród, w którym kwitną kwiaty, to dusza, ogrodnikiem zaś jest odprawiający modlitwę. Na rozmyślaniu czerpie ogrodnik wodę wysiłkiem swoich ramion i dlatego się męczy, na kontemplacji zaś przyjmuje tylko wodę, która spada z nieba — a to nie męczy.

Św. Franciszek Salezy bierze inne porównanie, zaczerpnięte z Pieśni nad Pieśniami: *Jedzcie, przy-*

---

1. *Życie przez nią samą*, r. 11.

jaciele, pijcie i popijcie się najmilsi. Pieśń 5. 1. »We wszystkich tych bożych tajemnicach, które zawierają w sobie wszystkie inne — powiada Święty — jest poddostatkiem pokarmu i napoju, by drodzy przyjaciele mogli jeść i pić, a najdrożsi nawet się upić... Otóż jeść — to znaczy rozważać, gdyż rozważając żuje się, obracając to na tę, to na ową stronę duchową strawę między zębami rozmyślania, by ją podrobić, zgnieść na miazgę i strawić — to wszystko dokonuje się z pewnym trudem; pić zaś to znaczy kontemplować, a to się odbywa bez oporu i trudu, lekko i przyjemnie, a upić się to znaczy kontemplować tak często i z taką gorącością ducha, że się wychodzi niejako z siebie, by się zanurzyć całkiem w Bogu«.[2]

Św. Jan od Krzyża daje następującą wskazówkę: »Niechaj duchowny człowiek nauczy się zachować się w spokojnem skupieniu i czujnej miłości wobec swego Stwórcy — nawet i wtenczas, kiedy wskutek niezdolności do rozmyślania bać się będzie, że próżnuje. Zwolna albo raczej bardzo prędko uczuje, jak niewymowny pokój wlewa się do jego duszy i zobaczy, jak przedziwne i wzniosłe poznania ją rozświecą wśród rozkoszy boskiego wypoczynku«.[3]

---

2. Św. Franc. Salezy: *O miłości Boga,* ks. 6, r. 6.

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu,* ks. 2, r. 15.

ROZDZIAŁ VIII.

Szósta właściwość kontemplacji: władze duszy zostają zawieszone w działaniu przez podziw i miłość.

Wielcy mowcy rozbudzają uwagę i utrzymują ją w naprężeniu. Książęta wymowy idą jeszcze dalej: tak umieją zachwycić swoich słuchczów, że ci, zapominając o wszystkiem, zda się, nie potrafią czynić nic innego, jak tylko słuchać i słuchać słowa, które ich czaruje i rozpala. Coś podobnego lecz nierównie wznioślejszego dzieje się na kontemplacji: dusza zachwycona w Bogu zapomina o wszystkiem, co stworzone, staje się niezdolną do zwracania uwagi na siebie samą, tak dalece jest pochłonięta tem jednem jedynem zajęciem, jakiem jest poznawać Boga, podziwiać Go i kochać. »Kontemplacja, powiada autor *Skali Zakonników*,[1] jest to wzniesienie duszy, która zachwycona w Bogu rozkoszuje się radościami odwiecznej słodyczy«. Zupełne zawieszenie władz duszy ma miejsce tylko w kontemplacji doskonałej,

1. »Contemplatio est mentis in Deum suspensae elevatio, aeternae dulcedinis gaudia degustans«. *Scala claustralium*, cap. 1 in fine. — Dzieło to przypisywano dawniej św. Bernardowi, w rzeczywistości napisał je Guigues, przeor Wielkiej Kartuzji; św. Bernard i Wbny Piotr wyrażają się o nim z dużem uznaniem.

gdyż w niedoskonałej dusza nie jest całkowicie pochłoniętą w Bogu i dlatego ulega jeszcze próbie roztargnień.

Św. Teresa, która ustawicznie mówi o zawieszeniu władz duszy, wyróżnia bardzo starannie zawieszenie całkowite i częściowe. W 14. rozdz. swego *Życia* mówiąc o modlitwie odpocznienia, która należy do kontemplacji niedoskonałej, w której zatem władze duszy ulegają tylko częściowemu zawieszeniu, poucza nas w pięknym obrazie, jak to wola jest zawieszona i zanurzona w Bogu, podczas gdy rozum i pamięć pozostając swobodne, latają, jak gołębie, szukać gdzieindziej pokarmu dla siebie:

»Nie wiedząc, w jaki sposób zostaje pojmana, wola zgadza się, by ją Bóg wziął w niewolę, będąc pewna, że staje się niewolnicą tego, którego miłuje... Rozum i pamięć wspomagają wolę, ażeby się uczyniła coraz bardziej zdolną do używania tak wielkiego dobra. Niekiedy jednak zdarza się przeciwnie: gdy wola jest tak złączona z Bogiem, rozum i pamięć mocno jej przeszkadzają. Atoli wola wtenczas nie powinna zważać na nie, lecz trwać niezmącona w używaniu swej rozkoszy i spokoju. Gdyby chciała skupić te dwie władze, poszłaby z niemi na bezdroża. Władze te są wtedy podobne do gołębic, które niezadowolone z ziarna, jakie im gospodarz bez żadnej z ich strony pracy sypie, odlatują, szukając gdzieindziej pożywienia, a nie znalazłszy znów się wracają do gołębnika; tak też rozum i pamięć odchodzą i przychodzą, patrząc, czy wola nie użyczy im trochę z tych rozkoszy, któremi się cieszy. Jeśli Pan

raczy im rzucić nieco tego niebieskiego pokarmu, zatrzymują się, jeśli nie, to odlatują znowu, by go szukać gdzieindziej. W swej łatwowierności pochlebiają sobie, że oddają przysługę woli, stawiając jej przed oczy obraz szczęścia, którego używa, lecz często jej przeszkadzają«. [2]

Nieco dalej w rozdziale ośmnastym, mówi Święta o modlitwie zjednoczenia, która należy do kontemplacji doskonałej, i tak opisuje całkowite zawieszenie władz, właściwe tej modlitwie:

»Wszystkie władze duszy tracą naturalną swoją działalność i tak dalece ulegają całkowitemu zawieszeniu, że nie mają żadnego poznania swoich aktów. Jeśli się rozmyślało przedtem o jakiejś tajemnicy, zaciera się ona w pamięci, jak gdybyśmy nigdy o tem nie myśleli. Jeśli się czytało, traci się wszelką pamięć tego czytania i nie można więcej skupić ducha na tym przedmiocie. To samo się dzieje z modlitwami ustnemi. A uprzykrzony motyl pamięci widzi, że spalone jego skrzydła, że nie może już tam i sam fruwać. Wola bez wątpienia jest zajęta miłowaniem, lecz nie pojmuje, jak kocha. Co się tyczy rozumu, jeśli myśli, to w sposób nieznany dla nas i nie może nic pojąć z tego, co myśli... Jest to tajemnica, w której się gubię«. [3]

Zawieszenie całkowite lub częściowe władz duszy stanowi właściwą cechę kontemplacji i wyróżnia ją od nadprzyrodzonego skupienia.

---

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 14, str. 103.
3. Św. Teresa: *Życie*, r. 18.

ROZDZIAŁ IX.

Siódma właściwość kontemplacji: jest ona zapoczątkowaniem szczęśliwości wiekuistej.

Tak głosi powszechna nauka świętych. Przytoczmy na to kilka dowodów. Św. Grzegorz powiada: »Życie kontemplatywne rozpoczyna się tutaj na to, by w ojczyźnie niebieskiej osiągnąć swą doskonałość; albowiem ogień miłości, który się zaczyna palić tu na ziemi, rozpłomieni się jeszcze bardziej, kiedy zobaczymy Boga, którego miłujemy«.[1]

Św. Tomasz: »Teraz kontemplacja bożej prawdy jest niedoskonałą, gdyż dzieje się za pomocą zwierciadła i zagadki, dlatego też kontemplacja stanowi tylko pewnego rodzaju preludjum do wiecznej szczęśliwości, która się tutaj zaczyna, by się w przyszłości dalej ciągnąć«.[2]

Św. Bonawentura: »Życie kontemplatywne za-

---

1. »Contemplativa vita hic incipitur, ut in caelesti patria perficiatur; quia amoris ignis, qui hic ardere inchoat, cum ipsum quem amat viderit, in amore ipsius amplius ignescit«. S. Gregorius: *Hom. XIV super Ezech.*

2. »Nunc autem contemplatio divinae veritatis competit nobis imperfecte, videlicet per speculum et in aenigmate; unde per eam fit nobis quaedam inchoatio beatitudinis, quae hic incipit, ut in futuro continuetur«. 2a 2ae, q. 180, a. 4, in corp.

czyna się na ziemi, a staje się doskonałem w niebieskiej ojczyźnie Miłość bowiem jest ogniem, który zaczyna się palić w tem życiu, lecz rozpłomieni się jeszcze bardziej wtenczas, kiedy zobaczy samego Umiłowanego. Dzieła życia czynnego — powiada św. Grzegorz w swoich *Moralia* — miną wraz z ciałem, radości jednak życia kontemplatywnego spotęgują się jeszcze przez śmierć, nie zmniejszą się bynajmniej, lecz trwać będą wiecznie. I datego to psalmista powiada: *Lepszy jest jeden dzień w przedsionkach twoich, niż tysiące,* gdyż w owym siódmym dniu odpoczynku, w którym nie będzie już żadnego zmierzchu, ni końca, dusza kontemplatywna przez Ducha, który rozlał w niej swoich 7 darów, spoczywać będzie po wszystkie wieki mówiąc z psalmistą: *To odpocznienie moje na wieki wieków: tu mieszkać będę, bom je obrał* (Ps. 131, 14).[3]

Św. Teresa, mówiąc o duszy wstępującej na drogę kontemplacji, powiada: »Dusza wznosi się zwolna ponad swoją nędzę, a Bóg daje jej do pewnego stopnia poznać, jakiem jest szczęście chwa-

---

3. »Contemplativa vita hic incipit, et in caelesti patria perficitur, qui amor est ignis qui ardere incipit; sed cum ipsum quem amat videbit, amplius in amore ignescet. Et Gregorius in *Moralibus*, exponens illud verbum, dicit: »Activae vitae opera cum corpore transeunt, contemplativae autem vitae gaudia melius ex fine convalescunt; quare non deficient, sed sine fine manebunt«. Quare, secundum psalmistam: *Melior est dies una in atriis tuis super millia,* quia in illa die septima quietis, quae nullam vesperam alicujus finis habebit, mens contemplativa per septiformem spiritum aeternaliter requiescit, dicens cum psalmista: *Haec requies mea in saeculum saeculi, hic habitabo quoniam elegi eam*«. De dono sapientiae, cap. 4 in fine.

ły«.[4] Z pomiędzy wielu świadectw Świętej, wybieram to, gdyż pokazuje ono, że nawet pierwsze stopnie życia kontemplatywnego dają już zakosztować w radości życia wiecznego.

Wreszcie dla kontrastu przytaczamy św. Jana od Krzyża, który wzniósłszy się na najwznioślejsze szczyty kontemplacji, tak mówi: »Czuję się wielce skłonnym do mniemania, że w chwili tego przebudzenia się duszy, które pozwala jej cieszyć się tak rozkosznym widokiem, Bóg — że się tak wyrażę — usuwa niektóre zasłony, dzielące go od niej, by dusza z większą łatwością mogła ujrzeć, jakim On jest. Wtenczas to przechwalebne oblicze jego, promieniejące wdziękiem i czarem piękna, pozwala nam zobaczyć i odczuć swe blaski. Powiadam odczuć je, gdyż jeszcze nie znikły wszystkie zasłony, albowiem zasłona wiary nigdy w tem życiu rozdartą nie będzie«.[5]

Wreszcie, by się lepiej jeszcze przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia, wystarczy zestawić różne właściwości szczęścia wiecznego i kontemplacji. Wprawdzie na kontemplacji widzimy Boga zawsze w zwierciedle i przez zagadkę, w niebie zaś oglądać go będziemy twarzą w twarz — co stanowi różnicę zasadniczą, mimo to podobieństwo między kontemplacją a widzeniem twarzą w twarz jest wystarczające, by można bardzo słusznie twierdzić, że kontemplacja jest przedsmakiem wiecznej szczęśliwości Świętych. Wejdźmy w szczegóły:

Po pierwsze, w niebie przedmiotem istotnym po-

4. Św. Teresa, *Życie*, r. 14.
5. *Żywy płomień miłości*, strofa 4, w. 1.

znania i miłości jest Bóg Stwórca i Pan najwyższy wszechrzeczy; tak samo i w kontemplacji.

Powtóre, widzenie w chwale niebieskiej jest jednym nieprzerwanym, wiecznym aktem umysłu,[6] aktem, którym oglądać będziemy to, co Bóg widzi w sobie — tj. nieskończoną pełnię mądrości, potęgi, piękna, dobroci, bytu, życia, jednem słowem wszelkiej doskonałości; w kontemplacji poznanie Boga jest aktem umysłu prostym i przedłużonym, który zawiera mimo swej prostoty w stopniu doskonalszym to wszystko, czegoby nas o doskonałościach bożych mogły nauczyć liczne rozważania.

Po trzecie, miłość w szczęśliwości wiekuistej jest jednym nieprzerwanym aktem woli, obejmującym w swej niezrównanej prostocie wszystkie doskonałości takiego przedmiotu, jakim jest Bóg. Otóż w tej miłości mieści się i nienasycone upodobanie, które się przelewa w hymny pochwalne i życzliwość nie mającą granic i nieskończone pod pewnym względem uszanowanie. Na kontemplacji miłość jest aktem prostym i przedłużonym, który zawiera w stopniu doskonałym uwielbienia, życzliwość, żarliwość o chwałę Boga, poddanie się jego upodobaniu, uszanowanie i wdzięczność winne bożemu Majestatowi.

Po czwarte, pokój w ojczyźnie niebieskiej jest nieogarniony w swej głębokości, niewzruszony w swej trwałości, wieczny w swojem istnieniu; na kontemplacji dusza doznaje pokoju, którego głębokość, rozległość i stałość przechodzi wszelkie uczucie.

---

6. Haec operatio est in eis unica et sempiterna. Św. Tomasz, 1a 2ae, q. 3, a. 2, ad 4.

Po piąte, radość wiekuistego szczęścia jest tak wielka, że nie można wytworzyć sobie o niej na ziemi właściwego pojęcia, według wyrażenia św. Pawła: *Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują.*[7] W kontemplacji radość, której się doznaje, jest tak wielka, że żaden język nie może jej opisać tym, którzy jej nie zakosztowali.

Po szóste wreszcie w chwale wiecznej poznanie, miłość, pokój, radość są rozlane w duszy przez Ducha św.; w kontemplacji dusza nie ma nic innego do czynienia jak przyjmować te same łaski wlane, bez wysiłku i znużenia.

---

7. 1 Kor 2, 9.

ROZDZIAŁ X.

Określenie kontemplacji.

Na podstawie tego, cośmy dotychczas powiedzieli, można kontemplację tak określić: *Kontemplacja jest to wejrzenie proste i miłosne na Boga, wejrzenie, w którem dusza, przez podziw i miłość zachwycona, poznaje Boga doświadczalnie, a w głębokim pokoju cieszy się początkiem szczęścia wiecznego.*

Przejdźmy poszczególne części tego określenia.

1-o. *Wejrzenie proste na Boga.*

To duchowne wejrzenie jest proste, gdyż wolne jest od potrójnej zależności, której podlega nasz zwyczajny sposób poznawania. Pierwsza zależność, to powolność rozumowania, druga to podleganie zmysłom zewnętrznym, które obciążają i rozpraszają duszę, trzecia to współudział wyobraźni w aktach rozumu.

2-o. *Wejrzenie miłosne.*

To duchowne wejrzenie jest miłosne, gdyż dusza na kontemplacji nie zatapia się w Bogu, tylko z racji jego niewymownej piękności, lecz i dla miłości, którą ku niemu pała. Wynika stąd zasadnicza różnica mię-

dzy rozmyślaniem a kontemplacją: na rozmyślaniu poznanie Boga bywa nieraz bez ciepła, podczas gdy na kontemplacji jest ono zawsze rozpalone ogniem miłości.

3-o. *Władze duszy są zawieszone przez podziw i miłość.*

Zawieszenie to polega na tem, że wola i rozum są pojmane przez poznanie i miłość Boga. Jest ono całkowite, lub częściowe, zależnie od tego, czy kontemplacja jest doskonała, czy niedoskonała.

4-o. *Dusza poznaje Boga doświadczalnie.*

Na kontemplacji dusza poznaje i kosztuje nieskończoną doskonałość Boga w żywych wodach mądrości i miłości, których sprawcą jest Duch święty; ma więc doświadczalne poznanie Boga. Ściśle mówiąc, trzebaby je raczej nazwać jakby-doświadczalnem, gdyż na kontemplacji nie ogląda dusza Boga twarzą w twarz.

5-o. *Dusza cieszy się głębokim pokojem.*

Na kontemplacji otrzymuje dusza poznanie i miłość bez trudu; obcuje z Bogiem bez hałasu słów, na sposób aniołów; zapomina o wszystkich rzeczach ziemskich, które niosą ze sobą tysiące trosk i niepokojów, a zajmuje się jedynie Bogiem, w czem znajduje miejsce swego spoczynku. Jakżeby więc nie miała się cieszyć pokojem niezrównanym?

6-o. *Dusza doznaje przedsmaku szczęścia wiecznego.*

Ten przedsmak różni się istotnie od szczęścia wiekuistego, gdyż między widzeniem Boga twarzą w twarz a jego kontemplacją w obrazie istnieje prze-

paść. Mimo to radości te są tak wielkie, że dusze, które ich zakosztowały samorzutnie, wołają: jeśliby to szczęście miało trwać zawsze, jużby to nie była ziemia, lecz niebo...

Powyższa definicja ma tę korzyść, że wylicza poszczególne cechy, po których kierownik może łatwo poznać duszę kontemplatywną; lecz ma tę niewygodę, że jest za długa. Można ją skrócić, mówiąc, że kontemplacja jest prostem i miłosnem poznaniem Boga; prostem, bo wyswobodzonem z podwójnej zależności: rozumowania i fantazmatów, miłosnem, bo się rodzi z miłości i zmierza do miłości. Ta definicja wystarcza, bo wyraźnie odróżnia kontemplację od wszystkich innych rodzajów modlitwy. Powszechnie jednak przyjętą jest następna definicja (pośrednia co do swej długości): Kontemplacja jest to proste wejrzenie duszy na Boga, któremu towarzyszy pokój, podziw i miłość.

Niektórzy wreszcie autorowie zdają się przekładać tę definicję: Kontemplacja jest to modlitwa bierna, w której wiarę nie rozumowanie, ale doświadczalne poznanie Boga udoskonala. Jest to dokładna definicja, lecz nie dość powszechnie przyjęta.

ROZDZIAŁ XI.

Istnieją dwa rodzaje kontemplacji: doskonała i niedoskonała.

Pomiędzy kontemplacją doskonałą a niedoskonałą zachodzą cztery główne różnice.

1-o. W kontemplacji niedoskonałej władze duszy nie są całkowicie zawieszone w Bogu i dlatego mogą z większą lub mniejszą swobodą zwracać się ku różnym przedmiotom. I tak dusza może myśleć o sobie, by sobie zdać sprawę z tego, co się w niej dzieje; może mieć myśli pobożne, które nie mają Boga za bezpośredni przedmiot; może nawet myśleć o rzeczach świeckich, czyli mieć roztargnienia, które powinna odrzucać. Przeciwnie, w kontemplacji doskonałej zawieszenie władz jest całkowite, a konsekwentnie dusza nie może zwracać uwagi na samą siebie, ani mieć jakiejkolwiek myśli, nawet pobożnej, któraby ją od Boga odrywała.

Jest to pierwsza cecha, którą ogólnie autorowie podnoszą, by określić różnicę między kontemplacją doskonałą i niedoskonałą; istnieją jednak jeszcze trzy zasadnicze, które tutaj wyłożymy.

2-o. W kontemplacji niedoskonałej dusza zostaje

w przedziwny sposób z Bogiem zjednoczona, zjednoczenie to jednak nie przechodzi w t. zw. przeobrażenie mistyczne, — w kontemplacji zaś doskonałej dusza zostaje przeobrażona w Boga.

Przy pomocy znanego porównania można próbować wytworzyć sobie pojęcie o tem przeobrażeniu.

Zbliżmy wodę do ognia — rozgrzeje się ona wprawdzie, ale nigdy nie zamieni się, nie przeobrazi się w ogień; włóżmy natomiast kawałek żelaza do ogniska, wnet pocznie świecić światłem, właściwem ogniowi i rozgrzeje się jego gorącem Nie przestając być żelazem, przekształca się niejako w ogień. Słaby to obraz duszy w kontemplacji doskonałej. Zanurzona w Bóstwie, które ją oświeca i rozpłomienia, przeobraża się niejako w Boga, nie tracąc jednak swej natury.

Pan Jezus, mówiąc do św. Teresy o kontemplacji doskonałej, tak powiada: »Córko moja, dusza (taka) wyzuwa się całkowicie z samej siebie, aby się tem głębiej zanurzyć we mnie; już nie ona żyje, tylko ja żyję w niej, a ponieważ nie może pojąć tego, co podaję jej rozumowi, więc jest to dla niej rozumienie bez zrozumienia.«[1]

Po mistrzowsku wykłada tę naukę św. Bernard w następującym, niezwykle pięknym ustępie: »Kiedy duch mój upojony bożą miłością, zapominając o sobie samym i gardząc sobą, jako naczyniem odrzuconem, wzbije się cały ku Bogu i przywiąże się do Boga i sta-

---

1. *Życie św. Teresy*, r. 18.

nie się z nim jednym duchem, wówczas będzie mógł zawołać: *Ustaje ciało moje i serce moje, Boże serca mego i cząstko moja, Boże na wieki.* Błogosławionym i świętym nazwałbym tego, komu dano zaznać czegoś podobnego w tem życiu, choćby tylko czasem, choćby tylko raz i to jeszcze przelotnie i na krótką chwilę. Zgubić bowiem niejako siebie samego, jak gdybyś nie istniał, i zupełnie nie czuć siebie, wyniszczyć się i prawie unicestwić — oto właściwość niebieskiego obcowania, a nie ziemskiego uczucia... O czysta i święta miłości! O słodkie, najmilsze uczucie! O nieskalane i wolne od wszelkiego pożądania ziemskiego zjednoczenie z Bogiem — tem czystsze i bardziej niepokalane, że niema tu już żadnej domieszki miłości własnej, tem słodsze i milsze, że wszystko, co się tu czuje jest boskie. Doznać tego — to być przebóstwionym! Jak mała kropla wody wpuszczona do wielkiej ilości wina znika, przybierając smak i kolor wina, jak żelazo rozpalone aż do żaru zdaje się tracić właściwą sobie naturę, stając się zupełnie podobne do ognia, jak powietrze zalane światłem słońca przybiera tę samą jasność, tak że nie tyle wydaje nam się oświetlone, ile raczej samem światłem; podobnie dzieje się ze świętymi na tym stopniu kontemplacji: wszelkie uczucie ludzkie z konieczności w sposób niewymowny się roztapia i wlewa się zupełnie w łożysko woli bożej«. [2]

---

2. »Quando hujuscemodi experitur affectum, ut divino inebriatus amore, animus oblitus sui, factusque sibi ipsi tanquam vas perditum, totus pergat in Deum, et adhaerens Deo, unus cum eo spiritus fiat et dicat: *Deficit caro mea et cor meum, Deus cordis mei*

3-o. W kontemplacji doskonałej rozum poznaje Boga bez żadnego współdziałania wyobraźni, a w kontemplacji niedoskonałej wyobraźnia współdziała, lecz w sposób bardzo słaby, któryby nie wystarczył w zwyczajnym porządku. W jednym i drugim wypadku łaska uzupełnia to, czego brakuje ze strony natury.

Oto co mówi w tej sprawie św. Bernard:

»Gdy przed umysłem zachwyconym zajaśnieje znagła i jak błysk piorunu jakaś prawda boża, natychmiast, niewiadomo skąd, zjawiają się wyobraźniowe podobieństwa rzeczy widomego świata, dostosowane do prawd przez Boga wlanych w duszę — czy to dla złagodzenia nadmiernego światła, czy też dla pożytku i nauki naszej. W ten sposób bowiem ten przeczysty i przejasny promień prawdy, jakby cieniem okryty, i dla samej duszy staje się przystępniej-

---

et pars mea Deus in aeternum? Beatum dixerim et sanctum, cui tale aliquid in hac mortali vita raro interdum, aut vel semel, et hoc ipsum raptim atque unius vix momenti spatio, experiri donatum est. Te enim quodam modo perdere, tanquam qui non sis, et omnino non sentire teipsum, et a te ipso exinaniri et pene annullari caelestis est conversationis non humanae affectionis...

O amor sanctus et castus! o dulcis et suavis affectio! O pura et defaecata intentio voluntatis! eo certe defaecatior et purior, quo in ea de proprio nil jam admixtum relinquitur, eo suavior et dulcior, quo totum divinum est quod sentitur. Sic affici, deificari est. Quomodo stilla aquae modica, multo infusa vino, deficere a se tota videtur, dum et saporem vini induit et colorem; et quomodo ferrum ignitum et candens igni simillimum fit, pristina propriaque forma exutum; et quomodo solis luce perfusus aer in eamdem transformatur luminis claritatem, adeo ut non tam illuminatus quam ipsum lumen esse videatur; sic omnem tunc in sanctis humanam affectionem, quodam ineffabili modo, necesse erit a semetipsa liquescere, atque in Dei penitus transfundi voluntatem. S. Bernardus: *De diligendo Deo*, c. 10.

szy, i łatwiejszy do zrozumienia dla tych, którym dusza zechce go udzielić«.[3]

Najczęściej kontemplacja niedoskonała nie doprowadza do kontemplacji doskonałej, ale w większości wypadków po kontemplacji doskonałej przychodzi niedoskonała. Wówczas dusza smakuje w pozostałościach pełnego zjednoczenia z Bogiem, w którem była pogrążona. Ten właśnine wypadek bada św. Bonawentura i wyróżnia w nim dwa okresy: pierwszy bardzo krótki i wyjęty z pod współdziałania wyobraźni, drugi trwający dłużej, w którym zjawiają się niektóre wyobraźniowe podobieństwa. Jest to właśnie kontemplacja doskonała, która ustępując zostawia po sobie kontemplację niedoskonałą. Pierwsza jest wolna od obrazów, druga nie.

Św. Teresa mówiąc o kontemplacji doskonałej, tak się wyraża: »Jest to rzecz bardzo różna, kiedy wszystkie władze duszy są jednocześnie zjednoczone w Bogu, gdyż wtedy nie są zdolne do niczego na świecie; rozum jest jakby osłupiały tem, co kontempluje, wola miłuje więcej, niż umysł poznaje, lecz dusza nie może zrozumieć ni wyrazić ani tego czy miłuje, ani tego co czyni. Według mego zdania pamięć jest, jakby jej nie było; tak samo i wyobraźnia.«[4] Ponieważ

3. »Cum autem divinius aliquid raptim et veluti in velocitate corusci luminis, interluxerit menti spiritus excandenti, sive ad temperamentum nimii splendoris, sive ad doctrinae usum: continuo (nescio unde) adsunt imaginatoriae quaedam rerum inferiorum similitudines, infusis divinitus sensis convenienter accommodatae, quibus quodam modo adumbratus purissimus ille ac splendidissimus veritatis radius, et ipsi animae tolerabilior fiat, et quibus communicare illum voluerit, capabilior.« S. Bernardus: *Sermo 41 in Cant.*, n. 3.

4. Św. Teresa: *Listy*, 1. 378.

wyobraźnia jest, jakby jej nie było, jasno stąd wynika, że rozum działa bez jej współdziałania.

Przeciwnie zaś wyraża się Święta, kiedy opisuje kontemplację doskonałą: »Niechże wola zachowa się roztropnie w pokoju i niechaj wie, że z Bogiem nie traktuje się gwałtem i szamotaniem się. Wszystkie te niepokoje rozumu i pamięci są jakby grube szczapy drzewa, które rzucane bez miary na iskrę, ognia nie rozpalą, lecz iskrę zagaszą. Uznając to z pokorą, niech dusza mówi: Panie, cóż ja tu mogę? Jakiż stosunek między niewolnicą a Panem, między ziemią a niebem — lub inne słowa, jakie jej poda miłość.«[5] Ponieważ są tu słowa wewnętrzne, a zatem wyobraźnia współdziała tu w pewien sposób.

Św. Jan od Krzyża wykładając właściwości kontemplacji doskonałej, powiada: »Ta teologja mistyczna, czyli mądrość wewnętrzna, jest tak prosta, duchowna i tak ogólna w swoich zasadach, że rozum ją przyjmuje bez żadnych obrazowych postaci, czy wyobrażeń, któreby zmysły dostrzec mogły, jak się to zdarzać może w innych okolicznościach. Stąd wynika, że zmysły i wyobraźnia nie mogą sobie zdać sprawy z tej mądrości, ani jej sobie wyobrazić, by coś mogły o niej powiedzieć, gdyż ta mądrość wchodząc do duszy wcale się niemi nie posługuje; dusza jednak jasno poznaje tę rozkoszną i przedziwną wiedzę i nią się raduje... Ta mądrość kontemplacji jest mową Boga wprost do duszy, o ile ona jest czystym duchem, a tem nie są wcale zmysły: to też nie mogą zrozumieć tej mowy, jest ona dla nich nieprzeni-

5. *Życie. r.* 15.

knioną tajemnicą, której nie mogą zrozumieć, a tem mniej wyrazić«.[6]

A przeciwnie o kontemplacji niedoskonałej tak pisze ten Święty: »Wtenczas rozlewa Pan w duszy tajemnie i cicho światło i mądrość, która nie wyraża się w wielu aktach odrębnych, sformułowanych lub powtarzanych. Czasami jednak Bóg sprawia, że powstają w duszy niektóre z tych aktów, trwając przez pewien czas; wtedy powinna dusza ograniczyć się do obudzenia miłosnej uwagi na Boga, nie obudzając innych aktów, jak tylko te, do których się czuje przez niego skłonioną«.[7] Ponieważ zachodzą tu niektóre akty sformułowane przez słowa wewnętrzne, a zatem wyobraźnia współdziała tu w pewien sposób.

4o. Kontemplacja niedoskonała wraz z małemi, właściwemi sobie odmianami, może trwać czas dłuższy, przeciwnie kontemplacja doskonała trwa zawsze krótko. Św. Teresa mówi, że z początku jej kontemplacja doskonała nie trwała dłużej nad jedno Zdrowaś Marja i że nigdy nie przeciągnęła się ponad pół godziny.[8]

To jednak krótkie trwanie wcale temu nie przeszkadza, że skutki kontemplacji doskonałej są o wiele potężniejsze, niż niedoskonałej. Uświęcenie bowiem człowieka nie zależy od długości czasu, w którym łaska działa na duszę, lecz od siły jej przenikania, jak to widzimy na Apostołach w dniu Zesłania Ducha św.

---

6. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 17.
7. *Żywy płomień miłości*, strofa 3, n. 6.
8. Św. Teresa: *Życie*, r. 4 i 18.

ROZDZIAŁ XII.

Kilka słów o zadaniu zmysłów duchowych w kontemplacji doskonałej i niedoskonałej.

Zdarza się nieraz, że rozum i wola wzbudzają na kontemplacji pod działaniem Ducha św. akty, które mają rzeczywiste podobieństwo do aktów właściwych zmysłom zewnętrznym, jak wzrok, słuch, smak, powonienie, dotyk. Nazywają je autorowie zmysłami duchowemi, gdyż przez nie duszá dotyka, smakuje, oddycha, słyszy, widzi w sposób duchowy pewne szczególne łaski Ducha świętego, a w tych łaskach Boga. Bezwątpienia zmysły duchowe dają tylko pośrednie poznanie Boga, lecz jest ono tak samorzutne, że dusza nie waha się powiedzieć: »Widzę Boga, słyszę go, oddycham nim, smakuję w nim, dotykam go«.

Że takie zmysły duchowe istnieją i działają na kontemplacji, nie można tego skądinąd dowieść, jak ze świadectwa Świętych, którzy doznali tych łask bożych. Posłuchajmy co mówią.

Św. Augustyn tak pisze w swoich *Wyznaniach:* »Cóż to jest o Boże, co ja kocham, kiedy Ciebie kocham? Nie jest to piękność ciała, ani jasność światła, które weseli oczy nasze, ni słodkie i różnorodne

melodje muzyki, ani rozkoszna woń kwiatów, kadzidła czy aromatów, nie jest to ani manna, ani miód, ni czarujące kształty... A jednak kiedy kocham mojego Boga, kocham światło, głos, woń, posiłek, uścisk — wszystkie te rzeczy odbywają się w głębi mej duszy. Tam błyszczy światło, którego żadna przestrzeń nie ogranicza, tam dźwięczy melodja bez końca, tam się daje odczuć woń, której żaden powiew nie rozprasza, tam rozkoszuję się wybornym pokarmem, którego chciwość nie zmniejsza, tam posiadam ów przedmiot, którym się nigdy przesycić nie można i który też nigdy nie traci swego czaru. Oto co kocham, kiedy kocham Boga«.[1]

Św. Teresa tak się wyraża w pierwszem sprawozdaniu, przesłanem O. Rodriguezowi Alvarezowi o swoich stanach modlitwy: »Pierwsza według mnie modlitwa nadprzyrodzona, której doznałam, jest to pewien rodzaj skupienia wewnętrznego, które dusza czuje w sobie. W tym stanie przybywają duszy jakoby inne zmysły jej właściwe, podobne do zmysłów zewnętrznych, lecz od nich odrębne. Przy ich pomocy dusza, rzekłbyś, stara się uchylić od gwaru zmysłów zewnętrznych, nieraz nawet unosi je nad siebie i w ten sposób pociąga je za sobą«[2]

Następnie przechodząc do wyższego jeszcze stopnia modlitwy nadprzyrodzonej, choć jeszcze niedoskonałej, opisuje duchowy zmysł powonienia i dotyku: »Dusza oddycha nieopisaną jakąś słodką wonnością, jak gdyby w jej wnętrzu, bardzo głęboko, pa-

1. *Wyznania*, ks. 10, r. 6.
2. Pisma św. Teresy, tom II, *Sprawozdanie* 8, str. 61.

liło się ognisko, z którego wznoszą się wyborne zapachy. Nie widzimy wprawdzie ni ognia, ni światła, ni miejsca, w którem się ono znajduje, atoli ciepło i wonność dymu przenikają zupełnie duszę, a częstokroć, jak mówiłam, i ciało nawet uczestniczy w tej rozkoszy. Zrozumiejcie jednak dobrze myśl moją: nie czuje się tu rzeczywistego dotykalnego ciepła, ani rzeczywistego, zmysłom przystępnego zapachu. To, o czem tu mówię, jest to rzecz nierównie wyższej i subtelniejszej natury i dlatego tylko użyłam tych porównań, żebyście przy ich pomocy mogły sobie utworzyć o tej tajemnicy jakiekolwiek pojęcie«.[3]

Nieco dalej Święta wznosi się o wiele wyżej i opisuje zmysły duchowe wzroku, słuchu i dotyku w sposób bardzo podniosły. Podobne uniesienia zachowane są tylko dla dusz, które weszły na szczyty kontemplacji. »Nieraz gdy dusza najmniej się tego spodziewa, gdy zgoła nie myśli o Bogu, Pan odrazu ją budzi jakby przez nagłą błyskawicę. Nie dostrzega atoli dusza żadnego światła, ni łoskotu, lecz czuje w sposób bardzo wyraźny, że ją Bóg woła i tak jest, zwłaszcza w początkach, przerażona tem niespodziewanem wezwaniem, że drży cała i żali się, choć żadnego bólu nie doznaje. Ma wyraźne uczucie rany jej zadanej, rany nad wyraz słodkiej; kto ją zranił i jak, tego nie wie, lecz ta rana jest tak kosztowna w jej oczach, że nie chciałaby nigdy być z niej wyleczoną... Cierpienie to nierównie większą rozkosz jej sprawia, niż owo słodkie, bez żadnego cierpienia

---

3. *Twierdza wewnętrzna* 4 mieszk. r. 2, str. 68.

upojenie, które towarzyszy modlitwie odpocznienia«.[4]

Wreszcie św. Jan od Krzyża, mówiąc o najwyższej kontemplacji, tak opisuje smak, wzrok i dotyk duchowy:

»Te wzniosłe i miłosne poznania Boga są właściwe stanowi zjednoczenia i polegają na tajemniczem dotknięciu Bóstwa w wewnętrznej głębi duszy. Niektóre z tych poznań i dotknięć, któremi Bóg dosięga samej istoty duszy, przedziwnie ją wzbogacają...[5] Jedno z pośród nich wystarcza, by odrazu wyrwać z duszy pewne niedoskonałości, którychby się sama przez całe życie nie wyzbyła i co więcej, by ją ozdobić cnotami i obsypać darami nadprzyrodzonemi. Jedna tylko z tych upajających pociech może przeobficie wynagrodzić duszy wszystkie prace i cierpienia życia, choćby ich było bez liku. Dusza, przejęta wtenczas niezwyciężoną odwagą i namiętnem pragnieniem, by cierpieć dla swego Boga, staje się ofiarą dziwnego udręczenia, że już więcej cierpieć nie może«.[6]

Doświadczalne poznania Boga tak wzniosłe, jak te dwa ostatnie, bardzo rzadko zdarzają się na kontemplacji, za to często spotyka się na niej tak zwane przez świętych i mistrzów *Dotknięcie miłosne*. Po-

4. *Twierdza wewnętrzna*, 6 mieszk. r. 2, str. 123.

5. Co należy rozumieć przez te wzniosłe dotknięcia, któremi Bóg dotyka samej istoty duszy? Wyjaśnia to Święty kilka stron dalej: »Te uczucia, choć mają swe siedlisko we woli, są tak natężone, tak podniosłe, tak głębokie i tajemne, że zdają się nie jej dotykać, lecz powstawać w samej istocie duszy«. *Wstępowanie na Karmel*, ks. 2, r. 23.

6. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel*, ks. 2, r. 26.

lega ono na nagłem rozpaleniu serca przez Ducha św., pod jego wpływem mówi dusza: »Bóg tu jest i on cały jest miłością«, albo: »Bóg jest w sercu mojem, a ja nie wiedziałem«.[7] Święci mówią, że należy wysoko cenić tę łaskę, gdyż ona bardzo nam pomaga do postępu w miłości bożej i w prawdziwej świętości.

W każdej kontemplacji wlanej działa duchowny zmysł smaku, gdyż zawsze smakuje się na niej w słodyczy mądrości i miłości, którą Duch św. rozlewa w sercu. Inaczej jest z resztą zmysłów, ich działanie należy do wyjątkowych darów, które Bóg daje duszom kontemplatywnym według swego upodobania.

---

7. *Prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział.* Rodz. 28, 16.

ROZDZIAŁ XIII.

Jak dzieła boże mogą być przedmiotem kontemplacji.

Zdarza się nieraz, że podczas kontemplacji Duch św. rozjaśnia duszy nader drogocennem światłem jakąś tajemnicę z życia Zbawiciela, czy zdanie Pisma św., wogóle jakąś prawdę objawioną. Te jasne poznania są darem czystej hojności Boga, który ich udziela według swego upodobania.

Wprawdzie dusza kontemplatywna cieszy się najczęściej tylko ogólnem miłosnem wejrzeniem na Boga, z tego wejrzenia pije wielkiemi haustami żywe wody mądrości i miłości; jednak od czasu do czasu wschodzi jej nowe światło nad jakąś poszczególną tajemnicą, np. nad Narodzeniem Zbawiciela. Wówczas dusza widzi w tem samem świetle mądrości Boga i jego dzieła, w świetle, które, jak jeden promień jaśniejący poznaniem i gorejący miłością, wskazuje duszy, jak bardzo Stwórca i jego dzieła są godne podziwu i miłości.

»Kiedyindziej, mówi św. Franciszek Salezy, przypatrujemy się na kontemplacji nie doskonałościom boskim, wielu czy jednej, ale jakiejś czynno-

ści Boga, lub jego dziełu, np. działaniu miłosierdzia bożego, które grzechy przebacza, albo czynności stwórczej, lub wskrzeszeniu Łazarza albo nawróceniu św. Pawła... A wtenczas dusza czyni jakby pewien skok miłości nie tylko na działanie boże, które rozważa, ale i na tego, od którego ono pochodzi.. Kontemplacja ma zawsze ten przywilej, że się odbywa z wewnętrznem zadowoleniem, suponuje bowiem, że się znalazło Boga i jego świętą miłość: z czego się dusza cieszy i tem się rozkoszuje, mówiąc: *Znalazłam, którego kocha dusza moja, znalazłam i nie wypuszczę*«.[1]

Ten podniosły sposób poznawania tajemnic wiary przypuszcza dwa stopnie doskonałości.[2] Na pierwszem mądrość nie odkrywa nic nowego rozumowi, lecz oświeca mile i łagodnie prawdy, poznane już przez czytanie czy rozmyślanie, które sobie teraz po prostu przypominamy. Wspomina o tem św. Joanna de Chantal, pisząc do św. Franciszka Salezego: »Nie chcę o tem zapominać, gdyż mi to często dużą mękę sprawiało. Wszyscy kaznodzieje i dobre książki uczą, że należy rozważać i rozmyślać dobrodziejstwa Chrystusa, jego wielkość, nasze odkupienie, zwłaszcza gdy nam je Kościół przedstawia. Otóż dusza, która się znajduje w stanie, o którym tu mowa, nie może tego uczynić w żaden sposób, czem się nieraz bardzo martwi; a jednak zdaje mi się, że czyni to w sposób bardzo znakomity, polega on na prostem przypomnieniu, albo na bardzo subtelnem wyobra-

1. Św. Franc. Salezy: *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 6.
2. Suarez: *De orationę*, ks. 2, r. 10.

żeniu sobie tajemnicy, a towarzyszą mu bardzo słodkie i pełne smaku uczucia«.[3]

Dużo wyżej wznosi się drugi stopień: słodkie i ciepłe światło miłości oświeca nie tylko to, co się już poznało, lecz Duch św. odkrywa nadto przedziwne tajemnice, których się nie znało. Jak dusza ma współdziałać z tą łaską? Tylko przez podziw i milczenie: pozostawiając dość czasu dla rozumu, by się przejął temi nowemi poznaniami. Dawniej dusza znajdowała w tem radość i pożytek duchowny, kiedy własnem rozważaniem poznała lepiej, wniknęła głębiej w przedmiot rozmyślania. Teraz kiedy jej wzeszło nowe światło, takie poznanie za pomocą roztrząsania wydaje się jej pomniejszeniem tego, co widzi i co odczuwa; nie ma już żadnego pociągu do dawnego sposobu modlenia się.

W jednej atoli sprawie światło kontemplacji nie wystarcza: w sprawie szczegółowych postanowień. Bóg nie ma zwyczaju odkrywać wprost duszy kontemplatywnej wszystkich środków, których używać powinna dla wyzbycia się błędów i nabycia cnót, których jej brak; pozostawia to jej zastanowieniu się. Powinna więc poważnie rozważyć, jakie powziąć postanowienia; uczynić to może na modlitwie, lub poza nią, kiedy na pewien czas zniknie łaska kontemplacji.

Ten znakomity sposób poznawania życia Chrystusa Pana i rozumienia Pisma św. odbywać się może na wszystkich stopniach modlitwy mistycznej, lecz

---

3. Św. Joanna de Chantal: *Oeuvres*, Plon 1875, t. 2, str. 45.

nie z tą samą doskonałością. Poznanie jest tem doskonalsze, im wyżej się wznosi kontemplacja.

Św. Ignacy wskazuje w jednym z listów do św. Franciszka Borgjasza, jak na duszę podniesioną do kontemplacji niedoskonałej zlewają się bardzo cenne światła odnośnie do szacunku, jakiśmy winni Kościołowi i tym, co nim rządzą. Oto jego słowa: »Najszczęśliwszą i najbardziej błogosławioną modlitwą w tem życiu jest ta, która cała prowadzi i odnosi się do życia wiecznego. Jest to droga tych, którzy obejmują ściśle te święte dary, o których mówiłem, i którzy są z niemi ściśle zjednoczeni. Rozumiem tutaj te dary, których posiadanie nie zależy od naszego pragnienia, lecz udziela ich z czystej hojności Ten, który daje wszelkie dobro, a którego wszechmocy nie przewyższa żadne: takiemi są np. względem Majestatu bożego silna wiara, nadzieja i miłość.. podniesienie ducha, uczucia i oświecenia boże i wszelkie inne smaki i uczucia duchowne, odnoszące się do takich darów, jak pokora, głęboka cześć dla naszej matki, św. Kościoła i dla tych, co nim rządzą i w nim nauczają«.

Św. Teresa mówiąc o poznaniu dzieł bożych na kontemplacji, tak się wyraża: »O ile mogę o tem sądzić, dusza jest wtedy zupełnie poza sobą, a Bóg jej objawia rzeczy przedziwne. Kiedy przyjdzie do siebie, odnosi takie pożytki z owych cudownych rzeczy, które oglądała, że wszystko co doczesne wydaje się jej błotem. Przejmuje się takim wstrętem dla wszystkiego, co przedtem ceniła, że życie staje się dla niej męką. Zdaje się, że Bóg chciał jej dać poznać nieco

z tych piękności i bogactw owej szczęsnej krainy, w której ma kiedyś zamieszkać, jak niegdyś wysłańcom Izraela dał poznać bogactwa ziemi obiecanej. Dlatego zaś postępuje tak z temi duszami, aby widząc ów szczęśliwy koniec, w którym ich czeka wieczne odpocznienie, z radością znosiły trudy tej tak uciążliwej drogi«.[4]

Lecz nic nie dorówna doskonałości, do jakiej dochodzą te poznania szczegółowe w doskonałem zjednoczeniu mistycznem: tutaj zdają się być skąpane w niewysłowionem świetle, w pokoju bez cienia, w odpocznieniu bez zmierzchu.

Oto co czytamy w pośmiertnych zapiskach św. Ignacego: »Nie widziałem, jak w dniach poprzednich, odrębnie osób Trójcy św., lecz jedną jedyną istotę w przejasnej światłości, która mię całego pociągała do swej miłości. Czułem również, że byłem jakby pod cieniem i kierownictwem Jezusa, nie zmniejszało to w niczem mojego zupełnego zjednoczenia z boskim Majestatem, przeciwnie nabierało stąd wielkiego wzrostu«.[5]

Krótko mówiąc, na kontemplacji poznanie jakiejś tajemnicy, np. Narodzenia Pańskiego, nie jest nigdy rozłączone od ogólnego miłosnego wejrzenia na Boga: te dwa różne przedmioty stają przed duszą jakby zanurzone w tem samem świetle mądrości.

Miłe i ciepłe światło słoneczne oświeca równocześnie nieskończone przestrzenie firmamentu i jakiś przedmiot, leżący przed nami; widok jednak fir-

4. *Twierdza wewnętrzna*, 6 mieszk., r. 5.
5. Bolandyści: *Życie św. Ignacego*, t. 32, str. 540.

mamentu budzi w nas o wiele większy podziw, niż widok tego przedmiotu. Podobnie dzieje się i na kontemplacji: mądrość, niby słońce jaśniejące, rzuca swe światło równocześnie na nieskończone doskonałości bóstwa i na Narodzenie Pańskie, lecz ogólne wejrzenie na Boga wywołuje w duszy o wiele głębszy podziw, niż widok tej szczegółowej tajemnicy.

»Te dwa rodzaje poznania, mówi św. Jan od Krzyża, są źródłem radości dla duszy; lecz nic nie da się porównać z radością, jaką napawa duszę poznanie Boga w nim samym, i brak słów na wyrażenie rozkoszy, jakie dusza czerpie z takiego poznania«.[6]

Poznawanie tajemnic życia i śmierci Zbawiciela drogą kontemplacji jest bardzo doskonałe i uświęcające. Dusza, udarowana tą łaską czystej hojności bożej, powinna ją sobie nadzwyczaj cenić i przyjmować z pokorną wdzięcznością. Te tajemnice jednak, choćby ich poznanie było przecudowne, pozostają zawsze tylko pobocznym przedmiotem kontemplacji; jej głównym przedmiotem będzie zawsze Bóg w swej boskiej, nieskończenie doskonałej naturze.

Jak w widzeniu błogosławionem przedmiotem istotnym jest Bóg, który wedle słów św. Pawła jest wszystkiem we wszystkich rzeczach,[7] a przedmiotami pobocznemi są stworzenia, które wyszły z wszechmocnych rąk jego,[8] tak i kontemplacja, będąc zaczątkiem wiekuistej szczęśliwości, ma tęn sam przedmiot istotny i te same przedmioty poboczne.

---

6. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel*, ks. 2, r. 26.
7. 1 Kor 15, 28.
8. Zob. Terrien: *La grâce et la gloire*, l. 9, c. 4, t. 2.

ROZDZIAŁ XIV.

Różnica między kontemplacją nabytą a wlaną.

Kontemplacja nabyta nie jest czemś innem, jeno wyższym stopniem modlitwy uczuć.[1] Polega na ogólnem miłosnem wejrzeniu na Boga i jego dzieła, któremu to wejrzeniu towarzyszą liczne uczucia, płynące z serca z wielką łatwością, z szczególniejszą siłą i słodyczą.

Różni się od kontemplacji wlanej pod trojakim względem: pracy, prostoty i radości duchownej.

Różnica pracy. Na kontemplacji nabytej ogólne wejrzenie na tajemnicę i liczne uczucia, które mu towarzyszą, wymagają jeszcze lekkiej pracy. Jest tu więc dusza w stanie czynnym. Przeciwnie na kontemplacji wlanej rola duszy ogranicza się do przyjmowania błogosławionego deszczu, który spada z Nieba w postaci żywych wód mądrości i miłości.[2]

Różnica prostoty. W kontemplacji nabytej zmysł wewnętrzny i wyobraźnia rozwijają pełną działalność, dusza obcuje tutaj z Bogiem na sposób ludzki. Przeciwnie na kontemplacji wlanej akty umysłowe

---

1. Por. Maumigny: *Modlitwa myślna*, cz. 3, r. 3.
2. Por. Cz. I, r. 7.

odbywają się bez współdziałania wyobraźni, jak (w 52 mowie na Pieśń nad pieśniami) mówi św. Bernard: »Niech dusza moja wyzuje się nie tylko z pociągu do rzeczy niższych i cielesnych, lecz i z ich fantazmatów i niech ma w ten sposób czyste obcowanie z aniołami, do których podobna jest swoją czystością. Zdaje mi się, że na takiem podniesieniu ducha wyłącznie lub przedewszystkiem polega kontemplacja«. Dusza obcuje na niej na modłę anielską [3]

Różnica w radości duchownej. Wielkich pociech doznaje dusza bez wątpienia w kontemplacji nabytej; ich wpływ sięga tak daleko, że trud zmieniają w odpoczynek, gorycz w słodkość, cierpienie w radość. »Wszystko staje się słodyczą dla takiej duszy, mówi św. Jan od Krzyża, przebywać długie godziny a może i całe noce na modlitwie to szczęście dla niej; pokuty stają się dla niej radością, a posty przyjemnością«. [4] Coś podobnego jednak można doznać i w naturalnych radościach umysłu i serca. Przeciwnie na kontemplacji wlanej dusza kosztuje rozkoszy, które nie mają nic podobnego do pociech ziemskich. »Już dusza wznosi się ponad swą nędzę, mówi św. Teresa, a Bóg daje jej poznać nieco z szczęścia chwały«. [5]

Wynika stąd podwójny wniosek:

1o. Że obcowanie z Bogiem bez cienia wysiłku, na sposób anielski, wśród niewymownych radości, przechodzi zupełnie siły ludzkie. Św. Jan od Krzyża

---

3. Por. Część I, r. 5.
4. *Ciemna noc,* ks. 1, r. 1.
5. *Życie,* r. 14.

ma więc zupełną słuszność powtarzając często: że właściwą cechą kontemplacji wlanej jest obcowanie na niej z Bogiem w sposób nadludzki.

2o Że istnieją trzy rodzaje kontemplacji:

Kontemplacja *czynna*, która należy do zakresu rozmyślania. Liczne jej wzory znajdujemy w Ćwiczeniach duchownych św. Ignacego.

Kontemplacja *nabyta*, która należy do zakresu modlitwy uczuć.

Kontemplacja *wlana*, która należy do stanu mistycznego.

Ta ostatnia jest kontemplacją w właściwem słowa znaczeniu.

CZĘŚĆ DRUGA

Różne stopnie kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Pierwszy stopień kontemplacji niedoskonałej: skupienie nadprzyrodzone.

Skupienie nadprzyrodzone jest kontemplacją, w której żywość światła i ciepło miłości nie są natyle silne, by zawiesić działanie władz duszy. To skupienie, jak widzimy, nie jest czem innem, jak zaczątkiem kontemplacji, podobnie jak krzew jest zaczątkiem drzewa, a nie drzewem zupełnem.

Oto jak św. Franciszek Salezy opisuje we wdzięcznych obrazach ten pierwszy stopień kontemplacji wlanej: »Zdarza się niekiedy, że Bóg niepostrzeżenie wlewa w skrytości duszy trochę miłej słodyczy, która daje nam znać o jego obecności; wówczas władze duszy, a nawet zmysły zewnętrzne przez jakąś cichą zgodę zwracają się ku tej wewnętrznej stronie, gdzie się znajduje najukochańszy i najdroż-

szy Oblubieniec. I jak rój pszczół, odlatujący z ula na poszukiwanie nowej siedziby, wstrzymujemy zapachem wina zmieszanego z miodem lub wonnością innych ziół, tak, że pociągnięty przynętą tych słodyczy wchodzi do przygotowanego ula, podobnie Bóg wymawiając jakieś sekretne słowo swej miłości, lub darząc pociechą swego ukochania nad miód rozkoszniejszą i budząc w nas przez to uczucie przemiłej obecności swojej, pociąga ku sobie wszystkie władze naszej duszy, które się skupiają koło niego i zatrzymują się w nim, jako w najpożądańszym przedmiocie swoim«.[1]

I chociaż władze duszy nie zostają tu jeszcze zawieszone w swem działaniu, to jednak pociechy tego skupienia wystarczają często, by usunąć wszelkie roztargnienia Wtedy dusza powinna się zupełnie oddać pociągom miłości, która ją z Bogiem jednoczy. Słusznie zauważa św. Teresa, że »z tego skupienia płynie zwykle odpocznienie i pokój wewnętrzny, dające duszy zakosztować takiego szczęścia, iż jej się zdaje, iż niema niczego więcej, czegoby sobie życzyć mogła: nawet modlić się ustnie, czy rozmyślać jest dla niej trudem, chciałaby tylko kochać«.[2]

Zdarza się jednak, że pociecha duchowna jest zbyt słaba, by oddalić roztargnienia; wtedy dusza powinna uciec się do pobożnych środków.

»Kiedy Bóg — mówi św. Teresa — podniesie duszę do tej modlitwy, może ona wtenczas według rady niektórych autorów zadowolić się słuchaniem głosu

1. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 7.
2. Św. Teresa: *Listy*, list 78.

bożego, a nie pracować rozumem, lecz zachować się w milczeniu przed Panem, zwracając pilną uwagę na to, co On w niej działa. Dobre to na owym wyższym stopniu pociech nadprzyrodzonych. Dopóki jednak Pan nie raczy podnieść duszy ze skupienia nadprzyrodzonego do kontemplacji, nie pojmuję, jak można powstrzymać rozum od myślenia, żeby zadając taki gwałt rozumowi, nie wynikła stąd raczej szkoda niż pożytek. Była to kwestja żywo rozstrząsana przez pewne osoby duchowne, niektóre z nich miały przeciwne niż ja zdania... Jedna z pośród nich przytoczyła mi na dowód książkę św. Ojca Piotra z Alkantary — świętym go nazywam, gdyż mam to przekonanie, że świętym jest. Jego powadze chętniebym się była poddała wiedząc dobrze, ile światła miał w tym przedmiocie. Lecz kiedyśmy się zabrali do czytania książki, pokazało się, że ten mąż boży zupełnie to samo mówi, co i ja Wyraża to wprawdzie innemi słowy, lecz jasno wypowiada tę myśl, że dusza nie powinna zawieszać pracy rozumu, dopóki Bóg jej nie podniesie do modlitwy wyższej i nie będzie jej trzymał zjednoczonej z sobą przez miłość. Strzeżmy się na tym stopniu trzymać się w niemądrej bezmyślności, gdyż skutkiem takiego silenia się, by zawiesić pracę rozumu, cała dusza tumanieje i w większą jeszcze oschłość popada. Sama zaś wyobraźnia skutkiem takiego zmuszania, by się niczem nie zajmowała, tem bardziej staje się niespokojną... Nic nie jest Bogu tak miłe, jak kiedy widzi nas zajętych jedynie myślą o Jego czci i chwale, jak gdy zapominamy o swoich korzyściach i przyjemnościach. Lecz

jakżeż może zapomnieć o sobie ten, kto z taką drobiazgową pilnością uważa na siebie, że nie śmie i odetchnąć swobodnie? Jakżeż może cieszyć się z chwały bożej i z jej wzrostu, jeśli o niczem nie myśli, jak tylko by zatamować działanie rozumu?... Skoro Bóg w tym celu dał nam władze duszy, żebyśmy przez nie działali i każda z nich za swą pracę ma zapewnioną nagrodę, pozwólmy wykonywać właściwe im czynności, aż Bóg, gdy mu się spodoba, podniesie je na wyższy stopień modlitwy«.[3]

Strzec się atoli trzeba, by nie wpaść w drugą krańcowość, czyli nie działać z takim pośpiechem, któryby zagasił spokój i słodycz miłosnej uwagi na Boga. Byłoby to odebraniem duszy pokarmu duchownego, który ją przedziwnie wzmacnia.

Krótko mówiąc, trzeba się trzymać w tego rodzaju modlitwie następującej zasady: przedewszystkiem nie należy w niczem mącić pokoju, którego dusza doznaje w ogólnem, miłosnem poznaniu Boga; a w razie natrętnych roztargnień nie należy trzymać władz duszy w bezczynności, które na tym stopniu kontemplacji mają swobodę działania. Jeśli więc dusza doznaje więcej smaku duchownego w obudzaniu uczuć, niech opuści rozważanie, jeśli zaś znajduje więcej pociechy w samem miłosnem wejrzeniu na Boga, niech opuści nie tylko rozważania, lecz i wzbudzanie szczegółowych uczuć.

Dusza czuje wśród tego ogólnikowego wejrzenia na Boga, że ją trawi miłość. Niech nie żałuje straty

---

3. *Twierdza wewnętrzna*, 4 mieszkanie, rozdz. 3.

owoców duchownych, zyskanych przez poprzednie rozważania i szczegółowe uczucia, gdyż wszystkie, najwznioślejsze nawet myśli o przymiotach bożych, jakie się znajdują po książkach, są czemś bardzo bladem wobec tego, co ona tu pojmuje i czuje o Bogu. Jest to najwyższy stopień nadprzyrodzonego skupienia; władzom duszy pozostaje jeszcze swoboda działania.

Skupienie nadprzyrodzone odgrywa znaczną rolę w modlitwie mistycznej. Jest ono pierwszym znakiem niezawodnym, że Bóg wzywa duszę do kontemplacji, że odtąd ma ona przestawać z Bogiem w sposób wznioślejszy. Powtóre jest to skupienie zwyczanym sposobem modlenia się dusz kontemplatywnych, albowiem nie mogą się one dłuższy czas utrzymać na wyżynach zjednoczenia bożego i muszą wracać do modlitwy skromniejszej.

ROZDZIAŁ II.

Drugi stopień kontemplacji niedoskonałej: modlitwa odpocznienia.

Modlitwę odpocznienia dlatego tak nazwano, ponieważ jej właściwością charakterystyczną jest głęboki pokój, pełen słodyczy, który, rodząc się w głębinach duszy, rozlewa się po wszystkich jej władzach i częstokroć spływa na zmysły.

Ponieważ na tym stopniu naturalne działanie władz duszy nie zostaje całkowicie powstrzymane, dusza może jeszcze wzbudzać różne uczucia; nie powinna jednak wzbudzać innych jak tylko te, do których ją łaska nakłania, a nadto powinna działać z takim spokojem i słodyczą, by w niczem nie zamąciła rozkosznego spoczynku, w którym ją Duch św. umieszcza.

Posłuchajmy św. Teresy: »Co do sposobu, w jaki dusza powinna się zachowywać w chwilach tego odpocznienia, niczego tu nie trzeba jeno ciszy i nierobienia hałasu. Hałasem nazywam silenie się rozumu na znalezienie wielu myśli i słów, by podziękować Bogu za to dobrodziejstwo, i gromadzenie w pamięci grzechów i przewinień dla uznania, że się na taką

łaskę nie zasłużyło. Wszystko to kotłuje w duszy rozum te rzeczy przedstawia i pamięć wspomnieniem ich dręczy. Co do mnie, dwie te władze nieraz mię nękają i chociaż słabą mam pamięć, nie mogę jej w takich chwilach opanować. Niechże wola zachowa się roztropnie w pokoju i niechaj wie, że z Bogiem nie traktuje się gwałtem i szamotaniem się. Wszystkie te niepokoje rozumu i pamięci są jakby grube szczapy drzewa, które rzucane bez miary ognia nie rozpalą, lecz iskrę zagaszą.

Uznając to z pokorą, niech dusza mówi: Panie, cóż ja tu mogę? Jakiż stosunek między niewolnicą a Panem, między ziemią a niebem — lub inne słowa, jakie jej poda miłość. Niech głęboko będzie o tem przeświadczona, że to co mówi jest prawdą i niech nie zważa na rozum i na jego uprzykrzone natręctwo. Często bowiem choć się rozum oddali od właściwego przedmiotu, wola widzieć się będzie w zjednoczeniu z Bogiem i cieszyć głębokim pokojem. I choćby usiłowała podzielić się z nim pociechą swoją, będzie to daremne, lepiej więc że go zostawi sobie samemu — a spokojnie używać będzie rozkoszy swej, skupiając się w sobie jak mądra pszczółka, bo gdyby żadna pszczoła nie wchodziła do ula, ale wszystkie latały dookoła i wzajemnie się naganiały, z takiej roboty nie byłoby miodu... Czując się tak blisko Pana naszego, powinniśmy go prosić o łaski nam potrzebne, modlić się za Kościół i za tych, co się polecili modlitwom naszym, za dusze w czyścu, a to wszystko bez gwaru słów, ale gorącem pragnieniem, by zostać wysłuchanym. Taka modlitwa dużo

znaczy i więcej się przez nią otrzymuje, niż przez wszystkie wywody rozumu«.[1]

Św. Franciszek Salezy tak się wyraża: »Kiedy się znajdziesz w tej prostej i czystej poufałości synowskiej przy Panu naszym, pozostań w niej, kochany Teotymie, i nie staraj się o żadne akty zewnętrzne, czy umysłu lub woli, gdyż ta prosta miłość poufałości, to miłosne zasypianie twojego ducha w objęciach Zbawiciela zawiera w sobie wszystko, cobyś przez swe zabiegi mógł zyskać dla swego smaku (duchownego). Lepiej jest spać na świętej piersi Zbawiciela, niż na jakimkolwiek innem miejscu czuwać... To jest ów miły spoczynek duszy, który błogosławiona dziewica Teresa od Jezusa nazywała modlitwą odpocznienia; nie wiele ona się różni, mojem zdaniem, od tej, którą taż święta nazywa uśpieniem władz«.[2]

Św. Joanna de Chantal mówi również o modlitwie odpocznienia w następujących słowach: »Duch mój u kresu swojego dążenia znajduje się w bardzo wielkiej prostocie zjednoczenia, lecz nie on dokonuje tego zjednoczenia, gdyż ilekroć chce to uczynić — a usiłuje to w pewnych okolicznościach aż nazbyt często — odczuwa tylko wysiłek i widzi jasno, że nie może się zjednoczyć, lecz tylko pozostać w zjednoczeniu. Dusza nie chciałaby się ani na włos od tego stanu odchylić, ani nawet o tem nie myśli — i nic innego nie robi, jak tylko to, że w sposób prawie niedostrzegalny pogłębia we wnętrzu swojem to pragnienie, żeby Bóg w niej i we wszystkich stwo-

1. Św. Teresa: *Życie*, r. 15.
2. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 8.

rzeniach spełnił swoje upodobanie. To jest jedyna rzecz, którąby się chciała zajmować w czasie modlitwy porannej, w czasie mszy św., przygotowania do Stołu Pańskiego i dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa. Wreszcie zamiast tego wszystkiego chciałaby tylko trwać w tem tak prostem zjednoczeniu ducha z Bogiem i nie zwracać swej uwagi na co innego; a czasami w cichości odmówić ustnie *Ojcze nasz* za cały świat i za każdego z osobna i za siebie samą, nie rozpraszając jednakże uwagi, ani nie zwracając jej na to, za co i za kogo się modli. Często stosownie do okoliczności, potrzeby lub uczucia, które przychodzi nieszukane, dusza rozpływa się w tej jedności«. [3]

Stan odpocznienia nie może być trwały u dusz podniesionych do kontemplacji wlanej. »Są dusze, powiada św. Teresa, które doszedłszy do modlitwy odpocznienia i zacząwszy kosztować jej rozkoszy, wyobrażają sobie, że byłoby to dla nich bardzo korzystne, gdyby się mogły niemi ustawicznie cieszyć Takim radziłabym: niech się tak bardzo nie oddają temu upojeniu. Życie jest długie i aby znieść, jak należy, wszystkie jego utrapienia, potrzeba nam koniecznie zapatrywać się na wzór nasz, na Jezusa Chrystusa, jak On je znosił«. [4]

Zwyczajną modlitwą tych dusz jest nadprzyrodzone skupienie. Bywa ono radosne lub bolesne, zależnie od tego, czy Bóg objawia się duszy, by jej dać

---

3. Św. Joanna de Chantal: *List do św. Franc. Salezego z 29-go czerwca 1621.*

4. *Twierdza wewnętrzna*, 6 mieszk., r. 7.

odczuć niewymowną tkliwość swej miłości, czy też by ją skarcić za przewinienia, czy dlatego, żeby jej dać zakosztować przedsmaku nieba, czy żeby jej dać odczuć smutek wygnania. Najczęściej skupienie to bywa bolesne, ponieważ dusza, będąc obarczoną licznemi błędami, znajduje się w stanie oczyszczenia, który z natury swojej jest przykry; lecz i wtenczas nawet skupienie wnosi do duszy mocną miłość i głęboki pokój. Te dusze podlegają nadto próbie duchownych oschłości. Potrzeba im tego doświadczenia, by się zachowały w pokorze i zrozumiały doświadczalnie, jak bardzo są nieudolne, by się wznieść do jakiegokolwiek stanu nadprzyrodzonego.

ROZDZIAŁ III.

Trzeci stopień kontemplacji niedoskonałej: upojenie duchowne.

Ten rodzaj o wiele rzadziej się zdarza u dusz kontemplatywnych, niż modlitwa odpocznienia. Poświęcamy mu jednak osobny rozdział, by przestrzec przed złudzeniami, o które tu łatwo.

Upojenie duchowne jest to stan pobożności, przepojony tak żarliwą miłością, że dusza z wielkim tylko trudem może ją powstrzymać. Oto jak go opisuje św. Teresa: »Słowa tu płyną obficie na wysławianie Pana, ale bez porządku i związku, chyba że go sam Pan uczyni, gdyż rozum na nic się tu nie przyda. Dusza chciałaby wielkim głosem wołać i chwalić Boga i nie może się niejako pomieścić w sobie, miotana najsłodszemi uniesieniami Już tutaj kwiaty roztwierają swe kielichy i wydają pierwsze swoje wonie. Chciałaby dusza, żeby ją wówczas wszyscy widzieli i oglądali jej chwałę i pomagali wielbić i chwalić Boga. Pragnie obdarzyć wszystkich swoim szczęściem, pod którego ciężarem się ugina... Radaby cała zamienić się w języki dla wychwalania Pana. Mówi mu tysiące św. niedorzeczności, które przecie

zawsze są do rzeczy, gdyż podobają się Temu, który duszę tak do siebie przygarnia... Jasno wówczas widzi, że męczennicy cierpiąc katusze prawie nic nie czynili ze swej strony, gdyż to ich niewzruszone męstwo z innego płynęło źródła. Ale za to co się w niej dzieje, kiedy wychodząc z tego upojenia widzi, że musi jeszcze żyć na tym świecie i ulegać smutnemu prawu jego trosk i kłopotów!«[1]

W tym rodzaju modlitwy działanie władz duszy nie ulego całkowitemu zawieszeniu; rozum i wola mogą jeszcze działać. Dlatego też rozum powinien kierować żarem nabożeństwa, bo dusza tylko w kontemplacji doskonałej jest wolną od tego obowiązku, gdyż wtenczas nieskończona mądrość Boga zastępuje rozum, który jest w nim pogrążony.

Kierownictwo rozumu ma najpierw do tego zmierzać, by nie pozwolić, żeby ta występująca z brzegów radość ducha objawiała się publicznie; a kiedy się już nie czujemy panami zewnętrznych poruszeń, należy się usunąć na ubocze A nawet wtedy powinien rozum regulować ruchy i czuwać nad ich skromnością. I niech nikt nie mówi, że ta żarliwość pochodząca od Ducha św. pozostaje dobrą we wszystkich swoich objawach. Bo kiedy Bóg daje ciału w obfitości pożywienie, czyż nie zostawia duszy starania, żeby w miarę używać pokarmu? Tak samo kiedy hojnie użycza niebieskiego wina pobożności, które upaja, pozostawia rozumowi ten obowiązek, by miarkował jego zapały.

1. Św. Teresa: *Życie*, r. 16.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie proste.

Charakteryzują zjednoczenie proste cztery właściwości kontemplacji doskonałej, o których już mówiliśmy,[1] mianowicie całkowite zawieszenie władz, przeobrażenie duszy w Boga, obcowanie z Bogiem na sposób aniołów i krótkie trwanie. I nic nadto; ciało nie traci wrażliwości, jak się to dzieje w ekstazie.

Oto jak św. Teresa opisuje przedziwne owoce świętości, płynące ze zjednoczenia prostego. Wspomniawszy w pięknem porównaniu o jedwabniku, który zagrzebany w kokonie, jakby w grobie, w nim obumiera i przemienia się w pięknego białego motyla, przechodzi Święta od obrazu do rzeczywistości i tak powiada: »Zobaczmy teraz, w co się przemienia ten owad mistyczny: dusza nasza. Oto skoro na tym stopniu modlitwy obumrze całkowicie dla świata, zamienia się w białego motyla. O cudzie wszech-

1. Zob. Cz. I, r. XI.

mocy bożej! Jakżeż przemieniona wychodzi dusza z tej modlitwy, w której, choć krótko, była tak ściśle z Bogiem złączona i niejako pogrążona w jego wielmożności, gdyż czas ten, jak sądzę, nie trwa nigdy ani pół godziny. Powiadam wam, że doprawdy ta dusza nie poznaje siebie samej. Taką widzi różnicę między dawnym swoim stanem a obecnym, jaka jest między brzydką poczwarką a motylem. Nie pojmuje, skąd mogła na takie szczęście zasłużyć, lub raczej nie pojmuje, skąd ono mogło przyjść, gdyż jasno widzi, że na nic nie zasłużyła. Takie ją trawi pragnienie, by chwalić Boga, że radaby w niwecz się obrócić i tysiąc razy dla niego umrzeć. Rozpala się zatem w niej nieugaszone pożądanie jak najcięższych krzyżów z miłości ku Ukochanemu. Rośnie w niej zapał do pokuty i silny pociąg do samotności i pragnienie, by wszyscy znali i miłowali Boga i ból serdeczny na widok jego obrazy... Urosły jej skrzydła. Jakże więc mogąc już latać, miałaby przestawać na posuwaniu się krok za krokiem po ziemi? Wszystko, co w tym nowym stanie dusza czyni dla Boga, niczem się jej wydaje wobec tego, coby uczynić pragnęła... Obrzydziwszy sobie ten świat, pragnie dusza gorąco wyjść z niego, a pragnienie to jest tak bolesne, że jedynie pamięć na to, że Bóg chce, aby żyła jeszcze na tem wygnaniu, może jej przynieść osłodę. Zgadza się z wolą bożą, ale zarazem czuje wielki żal, że nic więcej czynić nie może, bo jej więcej nie dano i płacze nad tem rzewnemi łzami. Udręka jej pochodzi bez wątpienia z wewnętrznego męczeństwa na widok, jak ludzie Boga obrażają, jak mało go sobie

cenią i że tylu z pośród heretyków i niewiernych idzie na zatracenie. Najbardziej zaś boleje nad zgubą chrześcijan, bo jakkolwiek wie, że miłosierdzie boże nie zna granic, że i największy grzesznik może się nawrócić i zbawić, słusznie się jednak lęka, że wielu z nich będzie potępionych.

O dziwna potęgo łaski bożej! Wszak jeszcze kilka lat, a może kilka dni temu, dusza ta myślała tylko o sobie. Któż jej rzucił teraz do serca te wielkie i tak żywe uczucia, do którychby sama z siebie i po długich latach rozmyślań i bardzo pilnie odprawianych nie doszła? Bo chociażbym i całe lata strawiła na zgłębianiu, jakiem złem jest grzech i że ci, co idą na potępienie, są synami bożymi i braćmi moimi, jak groźne są niebezpieczeństwa, wśród których tu żyjemy i jakie to szczęście opuścić to nędzne życie; czy wszystkie te rozważania wystarczyłyby, żeby obudzić we mnie takie uczucia? Nie wystarczyłyby, córki moje, jak mi Bóg miły, nie wystarczyłyby. Ból, jakiego doznaje dusza podniesiona do tego wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, bardzo się różni od tego, który możemy obudzić w sobie własnymi wysiłkami. Możemy wprawdzie przy pomocy długich rozmyślań odczuć pewne strapienie, lecz dalekie ono będzie od tego, o którem mówię. Taki to bowiem ból, że przenika aż do szpiku kości i rozrywa wnętrzności i duszę kraje i miażdży bez żadnego współdziałania z jej strony, często nawet przeciw jej woli.

Cóż to za ból i z jakiego płynie źródła? Zaraz wam je wskażę. Przypomnijcie sobie słowa oblubienicy z Pieśni: »Pan wprowadził mię do piwnicy,

pełnej wina rozkosznego, i upoił duszę moją miłością świętą«.[2] To się właśnie tutaj dzieje«.[3]

Zjednoczenie jest rzadką łaską, zwłaszcza u dusz, które dopieroco weszły do kontemplacji doskonałej. »Niektóre dusze, mówi św. Teresa, skoro je Pan wyniósł do kontemplacji doskonałej, chciałyby w niej zawsze pozostawać, lecz jest to niemożliwe...[3] W początkach może się zdarzyć, że upłynie rok, a nawet i kilka lat, zanim otrzymamy nową tego rodzaju łaskę«.[4]

Zwykłym podówczas sposobem modlenia się jest skupienie nadprzyrodzone bolesne lub radosne, jednak o wiele doskonalsze niż u dusz, które jeszcze nie przekroczyły granic kontemplacji niedoskonałej. Nie tak rzadko się trafia, że to skupienie wznosi się aż do bardzo ścisłego zjednoczenia woli naszej z Bogiem, podczas gdy rozumowi i pamięci pozostaje całkowita swoboda w załatwianiu spraw i dzieł ku służbie bożej. Tę łaskę otrzymują najczęściej pracownicy apostolscy, jak np. św. Franciszek Borgjasz, gdyby bowiem to zjednoczenie sięgnęło dalej, nie mogliby, jak należy, spełniać swoich posług. Posłuchajmy, co pisze św. Teresa w tym przedmiocie: »Zdarza się nieraz, a nawet często, że dusza jasno widzi, a przynajmniej tak się jej zdaje, że sama tylko jej wola jest zjednoczona z Bogiem i że ta władza wyłącznie jest nim zajęta tak, że nie może się zwrócić do innych

---

2. *Wprowadził mię do piwnicy winnej, rozrządził we mnie miłość.* Pieśń 2, 4.

3. *Twierdza wewnętrzna,* 5 mieszk., r. 2.

4. *Twierdza wewnętrzna,* 6 mieszk., r. 7.

przedmiotów; podczas gdy dwie inne władze: rozum i pamięć pozostają swobodne dla spraw i dzieł służby bożej. Jednem słowem, spotyka się tu Marja z Martą. Bardzo zdziwiona tym objawem, zapytałam O. Franciszka Borgjasza, czy tu niema złudzenia. Odpowiedział, że nie i że często jemu samemu to się przytrafiało«. [5]

Wreszcie i na te dusze przychodzą okresy duchowej oschłości. Potrzebne im są, by zrozumiały własną słabość i utrzymały się w pokorze.

---

5. Św. Teresa: *List do O. Rodr. Alvareza.*

ROZDZIAŁ V.

Drugi stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie ekstatyczne czyli zaręczyny duchowne.

Zjednoczenie ekstatyczne różni się tem od zjednoczenia prostego, że w niem nie tylko działanie władz duszy ulega zawieszeniu, lecz i zewnętrzne zmysły tracą właściwą sobie wrażliwość, tak, że się już nie widzi, ani słyszy, ani czuje. Zjednoczenie ekstatyczne jest jakby przedsionkiem zjednoczenia doskonałego, czyli małżeństwa duchownego, gdyż ekstazy są odwiedzinami Boga i duszy. Na nich to rozpala się dusza miłością mocną jak śmierć, tu znajduje męstwo konieczne do wytrwania wśród wielkich przeciwności, które musi przecierpieć, by dojść do bożych zaślubin. Jeśli ekstaza zamiast dokonywać się zwolna, przychodzi nagle, wtenczas nazywa się *porwaniem* (mistycznem).

Święci, którzy — opierając się na osobistem doświadczeniu — pisali o tym przedmiocie, powiadają, że w ekstazie dusza jest niejako odłączona od ciała. Jest to bardzo trafne wyrażenie, bo ciało, które straciło wrażliwość, ma wygląd ciała martwego, czyli rozłączonego z duszą.

Mówią również, że w ekstazie dusza jest jakby rozdzielona od ducha. Przez duszę rozumieją — idąc za sposobem wyrażania się Pisma św. — jej niższą część, przez ducha zaś jej część wyższą.[1] I ten sposób mówienia trafnie oddaje rzecz, ponieważ dusza w ekstazie przestaje z Bogiem na sposób aniołów, to znaczy samą wolą i rozumem Wyobraźnia i pożądanie zmysłowe, pozbawione wszelkiej działalności, są jakby martwe, a co za tem idzie, rozłączone z duchem.

W ekstazie i porwaniu poznanie Boga jest nietylko ogólnikowe, jak w poprzednim stanie mistycznym, lecz i niejasne, a mimoto w skutkach swoich tak cudowne, że budzi w duszy cześć dla Boga, przewyższającą wszelką inną cześć i miłość tak gorącą, że oddalibyśmy tysiąc razy swoje życie dla spełnienia najdrobniejszego życzenia bożego.

Widzimy w Piśmie św., że Bóg otaczał się ciemnościami, ilekroć chciał wywołać głębokie wrażenie swojej nieskończonej wielkości, której żaden umysł pojąć nie może. I tak do Mojżesza i Joba przemawia z pośród ciemności, w dniu poświęcenia jerozolimskiej świątyni obłok napełnił dom Pański, a Salomon na ten widok zawołał:*Pan rzekł, że miał mieszkać we mgle* (3 Król 8, 12).

Coś podobnego, lecz o wiele wznioślejszego dzieje się w ekstazie.

Posłuchajmy świętych. »Dusza — mówi św. Tere-

1. *Żywe jest słowo boże i skuteczne i ostrzejsze od wszelkiego miecza obosiecznego: przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha.* Żyd 4, 12.

sa — poznaje, że chce tylko Boga, lecz nie kocha w nim jakiejś poszczególnej doskonałości. Kocha w nim wszystko, czem on jest i nie wie, co miłuje«[2].

»Widzę często Boga w ciemności — powiada bł. Aniela z Foligno — i w tem Dobru, które nie może być ani pojęte, ani wysłowione, w tem najniezawodniejszem Dobru, które zawsze mi się objawia otoczone ciemnościami, pokładam całą nadzieję moją. Widząc je, posiadam wszystko, co tylko mieć pragnę, widzę w niem wszelkie dobro.. Dusza moja nie widzi nic, coby można opowiedzieć, nic takiego coby nawet pojąć można, a nie widząc nic, widzę mimo to wszystko. To Dobro jest tem pewniejsze, im bardziej jest tajemnicze, a tem bardziej przewyższa wszelką rzecz, im bardziej ukazuje się w ciemnościach, im bardziej jest ukryte... Bóg często dawał mi niewysłowione dowody przyjaźni, przemawiał do mnie słodko i tkliwie, obsypywał mię łaskami i dobrodziejstwami — lecz wszystkie te dary są drobnostką w porównaniu z owem Dobrem, które widziałam w tej głębokiej ciemności.«[3]

Atoli ciemność, która towarzyszy widzeniu Boga w ekstazie, nie trwa bez przerwy. Jak wśród posępnej pogody rozsuwają się czasami chmury i ukazują nam błękit nieba, tak i w ekstazie rozprasza Bóg chwilami ciemności, które go otaczają, by pokazać duszy tak wysokie cuda swojego bóstwa, że żaden język nie zdoła ich wypowiedzieć.

---

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 20.

3. *Żywot napisany przez br. Arnolda*, r. 4. Bolland. t. I, str. 197, n. 72 i 74.

Wówczas chce Bóg wywołać w duszy coraz to gorętsze pragnienie zjednoczenia zupełnego, gdzie ciemności znikają na stałe, o tyle przynajmniej, o ile na to pozwala stan wiary, w którym na ziemi ciągle pozostajemy.

»Choć duszy się zdaje — mówi św. Teresa — że Bóg jest bardzo daleko od niej, często jednak objawia jej wielmożności swoje w sposób tak nadzwyczajny, że przechodzi wszelkie nasze pojęcie. Tem bardziej niema słów na wyrażenie tych rzeczy i żeby je pojąć i w nie uwierzyć, trzeba według mnie ich doświadczyć. Wysokie te objawienia nie mają na celu pocieszenia duszy, ale ukazanie jej, jak słusznie smuci się z oddalenia swojego od tego Dobra, które zawiera w sobie wszelkie dobra.«[4]

Lecz to nie wszystko: Bóg odkrywa w ekstazie nietylko jakąś doskonałość z niezgłębionej przepaści swojego Bóstwa, lecz objawia przytem dziwy swej wszechmocy, jakich pełen jest dwór niebieski.

Oto jak św. Alfons Rodriguez opisuje jedno z tych zachwyceń, w których dusza ogląda tajemnice nieba. Mówi o sobie w trzeciej osobie: »Skoro się ta osoba udała do swojego pokoju, by rozmyślać o śmierci i wniebowzięciu Naszej Pani i o tem mnóstwie aniołów, które jej wówczas towarzyszyło, zobaczyła, jak w chwili śmierci najświętsza dusza Naszej Pani została uniesiona do nieba w orszaku licznego wojska anielskiego i jak na jej przybycie rozwarły się niebiosa, by przyjąć swoją Królowę. Osoba ta postępo-

---

4. Św. Teresa: *Życie*, r. 20, str. 153.

wała w duchu za aniołami i nigdy się od nich nie oddalała tak, że widziała, jak wstępowali do nieba z drogocennym skarbem swoim. To była pierwsza uroczystość, jaką Matce Boga sprawili aniołowie, kiedy opuściła tę ziemię.

Zaraz po niej nastąpiła druga uroczystość. Kiedy Najśw. Panna wstąpiła w orszaku anielskim do niebieskich przybytków, podejmowały ją nieprzeliczone rzesze duchów, czekające na nią, jako na swoją Królowę. Co to za niewymowne było przyjęcie, jakie uroczystości, jakie wesele, któremi aniołowie na swój sposób uczcili Panią i Królowę swoją. Opisać tego niepodobna, gdyż to są uroczystości nieba, wyprawiane przez jego błogosławionych mieszkańców ku czci swej Pani i Matki Boga samego. Można je raczej odczuć i rozumieć w duchu, kiedy je Bóg komuś objawi w zachwycie (sądzę bowiem, że ta osoba była w zachwycie), niż opowiedzieć. Opisać je — przechodzi to siły człowieka — gdyż jest zmysłowy, a to są uroczystości duchowe.

Trzecia uroczystość, jeszcze świetniejsza niż poprzednie, nastąpiła wtenczas, kiedy po tem przechwalebnem przyjęciu Aniołowie znowu unieśli Najśw. Dziewicę i przedstawili ją Trójcy św. Wtedy radość i wesele mieszkańców nieba było tak wielkie, że wszyscy zanucili jednym chórem hymn niewysłowionej jej chwały, nie na sposób ludzi śpiewając, lecz na modłę duchów.

Wspomniana osoba widziała tę uroczystość tak, jak gdyby była na niej obecną, ciesząc się że znajduje się w pośrodku aniołów i że bierze udział w ich

radości. Rozumu wszystkich ludzi nie starczyłoby na zrozumienie, jak się to wszystko odbyło, gdyż uroczystości te nie miały nic wspólnego z temi, jakie się urządza królom na ziemi. A chociaż nieprzeliczona rzesza aniołów zajmowała niezmierne przybytki nieba, choć jeden anioł był daleko od drugiego, jednak każdy z nich napawał się melodją wszystkch chórów i brał udział w radościach tego święta tak, jak gdyby wszyscy razem byli zgromadzeni. I ta osoba ogromnie się cieszyła z tego, że była wśród aniołów, że widziała ich wszystkich razem, jak się radowali i obchodzili uroczystość ku czci swej Pani.

Poznawała też każdego z duchów zosobna, jak gdyby jej dusza znajdowała się równocześnie w każdym z nich i cała we wszystkich — i chłonęła w siebie, nie roniąc nawet najmniejszej cząstki, całą radość tej uroczystości ku czci Pani naszej... Ponieważ kontemplacja tych zdarzeń odbyła się w niebie, przeto jasną jest rzeczą, że ta osoba miała zachwyt i że nic tam nie było materjalnego, lecz wszystko czysto duchowe. Jak długo trwał ten zachwyt nie przypomina sobie.«[5]

Ekstaza czyli zachwyt podlega wielu złudzeniom. Najprzód i szatan może wywierać wpływ na ciało i pozbawić je wszelkiej wrażliwości do tego stopnia, że widzowie sądzić będą, że to ekstaza, a tymczasem to sprawa szatańska. »Kiedy więc zobaczymy — powiada św. Francszek Salezy — że jakaś osoba ma na modlitwie ekstazy, w czasie których wychodzi

5. *Życie św. Alfonsa Rodrigueza,* napisane przez niego samego, str. 8—11. Retaux 1890.

z siebie i wznosi się ponad siebie w Bogu, a mimo to nie posiada ekstazy życia — czyli nie prowadzi życia podniosłego i zjednoczonego z Bogiem przez odcięcie pożądliwości światowych, umartwienie pragnień i skłonności naturalnych, przez wewnętrzną słodycz, prostotę, pokorę, a przedewszystkiem przez ciągłą miłość —wierzaj mi Teotymie, że wszystkie jej zachwyty są doprawdy bardzo wątpliwe i niebezpieczne; mogą one wprawdzie wzbudzić podziw u ludzi, ale nie zdołają ich uświęcić. Bo jakaż korzyść płynie stąd dla duszy, że na modlitwie jest uniesiona ku Bogu, jeśli w życiu unoszą ją uczucia ziemskie, niskie, naturalne? Wznosić się ponad siebie na modlitwie, a upadać poniżej swej godności ludzkiej w życiu i czynach, być aniołem na rozmyślaniu, a zwierzęciem w przestawaniu jest to chwiać się na obie strony, przysięgać *na Boga i na Melchona.* Ostatecznie znaczy to niewątpliwie, że tego rodzaju zachwyty i porwania są tylko zabawką i oszukaństwem złego ducha.«[6]

Drugą przyczyną złudzeń może być słaby, chorowity organizm, który wskutek byleczego popada w stan omdlenia. W takim organiźmie łaska nadprzyrodzona nawet bardzo niskiego rzędu, która na temperament silny oddziałałaby tylko słabo, wywołuje zwykle wzruszenia tak mocne, że w rezultacie następuje omdlenie. Można się więc tutaj pomylić i sądzić, że to ekstaza. Żeby wydać trafny sąd o tym wypadku, trzeba pamiętać o dwu następujących wskazówkach:

---

6. św. Franc. Salezy: *O miłości bożej,* ks. 7, r. 7.

Prawdziwa ekstaza trwa wogóle bardzo krótko, fałszywa zaś przedłuża się na całe godziny. W prawdziwej ekstazie władze obumierają dla wszystkiego, co stworzone, a wykazują nadzwyczajną wprost żywotność dla wszystkiego, co się tyczy Boga i rzeczy bożych. Przeciwnie w omdleniu władze drętwieją i nie odbierają wrażeń ani od stworzeń, ani od Boga. Jeśli się stwierdzi, że ekstazy u jakiejś osoby to nic innego, jak tylko omdlenia, trzeba się chwycić wszystkich środków, żeby je usunąć.

Dusze podniesione do zjednoczenia ekstatycznego nie są wolne od oschłości. Jest to konieczne doświadczenie, by je utrzymać w pokorze i dopomóc im w czystości intencji. Atoli prawie zawsze zostawia im Bóg uczucie całkowitej zgody między ich wolą a wolą bożą. To uczucie nie jest przeniknięte słodyczą i dlatego nie usuwa trwogi, znudzenia, smutku, niechęci; mimo to umacnia ono przedziwnie wolę, powinna je więc dusza wysoko cenić. Niechże więc nie traci z oka tej tak cennej zgody i niech się nią posługuje w zjednoczeniu z Panem naszym, który będąc smutny aż do śmierci modlił się: *Ojcze nie moja, ale twoja niech się stanie wola.*

Posłuchajmy jeszcze, jak święta Teresa opisuje i oschłości, towarzyszące zjednoczeniu ekstatycznemu, i zupełne zdanie się na łaskę bożego upodobania: »Przychodzą na mnie czasy, choć nie często, a trwa to jakie trzy, cztery do pięciu dni, że wszystkie te dobre rzeczy i zapały i widzenia mię opuszczają, a nawet pamięć o nich tracę tak, że choćbym chciała, nie mogłabym sobie przypomnieć i najmniejszego dobra,

które we mnie było. Wszystko to wydaje mi się jakby sen, a przynajmniej nic wyraźnego przypomnieć sobie nie mogę, przytem i cierpienia fizyczne męki mi zadają. Duch mój ulega zamieszaniu, nie mogę się zdobyć na myśl o Bogu, nie wiem nawet, w jakim zakonie żyję. Jeśli czytam, nic nie rozumiem. Wydaje mi się, żem pełna grzechów, bez żadnej ochoty i męstwa do cnoty; a ta wielka odwaga, którą zwykle czuję w sobie, tak gdzieś zanika, że najmniejszej pokusy czy szemrania ze strony świata nie zdołałabym, jak mi się zdaje, znieść i zwyciężyć. Przychodzą mi wtenczas takie myśli, żem do niczego, czemu się więc wdaję w rzeczy, które się wznoszą ponad zwykły sposób życia? Ogarnia mię smutek, zdaje mi się, że oszukuję wszystkich, którzy mają o mnie jakieś dobre mniemanie. Chciałabym się ukryć tak głęboko, by mię nikt nie zobaczył. Pragnę samotności nie dla wyższego postępu w cnocie, jeno przez małoduszność. Gotowabym, zdaje mi się, kłócić się z każdym, kto mi się sprzeciwi; tylko że w tej ciągłej walce wewnętrznej daje mi Bóg łaskę, że go nie obrażam więcej, niż zwykle, ani go proszę by mię z tego udręczenia wybawił, ale jeśli taka jego wola, niech ono trwa zawsze. Niech mię trzyma ręką swoją, abym go nie obraziła, a z całego serca zgadzam się z wolą jego. Że mię zaś nie zawsze trzyma w takim stanie, widzę i uznaję w tem szczególniejszą nade mną łaskę jego.« [7]

7. Św. Teresa: *Sprawozdanie I. św. Piotrowi z Alkantary*, t. 2, str. 14.

ROZDZIAŁ VI.

Trzeci stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie doskonałe czyli małżeństwo duchowne. Natura tego wzniosłego stanu.

Zjednoczenie doskonałe *(unio consummata)* różni się od poprzednich zjednoczeń w trzech punktach.

Naprzód ciemności, które istnieją na poprzednich stopniach, znikają zupełnie, a przychodzi widzenie Boga; takie oczywiście, na jakie pozwala ciemność wiary, która ustąpi dopiero w niebie. Zawsze widzimy Boga *w obrazie*, lecz ten obraz czysto duchowy wznosi się nieraz do takiej doskonałości, że np. w tajemnicy Trójcy św. widzimy przezeń jasno jedność natury i troistość osób. To widzenie nie jest trwałe; Bóg go udziela według swego upodobania i na dość krótki czas.

Oto jak św. Teresa opisuje to nieporównane widzenie: »Czy na modlitwie zjednoczenia, czy w zachwytach, mówi ona, zawsze Pan jednoczy duszę z sobą, lecz czyni ją zarazem ślepą i niemą, jak św. Pawła w chwili nawrócenia. Pozbawia jej do tego stopnia władzy poznania, że nie może pojąć, ani jaka

to łaska, którą się cieszy, ani jakim sposobem się nią cieszy, gdyż ta nadzwyczajna rozkosz, której doznaje, widząc się tak bliską Boga, zawiesza wszystkie jej władze. — Tutaj (to jest w małżeństwie mistycznem), Bóg postępuje inaczej: zdejmuje w dobroci swej duszy łuski z oczu, żeby w sposób zgoła niezwykły ujrzała choć w części i poznała łaskę, jaką Pan ją zaszczyca. Wprowadzona do tego Mieszkania siódmego, dostępuje wysokiego widzenia umysłowego. Cudownym sposobem przedstawienia prawdy, który Bogu samemu jest wiadomy, ukazuje się jej Trójca Przenajświętsza w płomiennej jasności na podobieństwo olśniewającego obłoku. W tej jasności niewypowiedzianym sposobem poznania widzi dusza wszystkie trzy Osoby razem i każdą oddzielnie. Z przewyższającą pewnością prawdy poznaje, że wszystkie te trzy Osoby są jedną istnością, jedną wszechmocą i mądrością, jednym Bogiem tak, że co tu poznajemy przez wiarę, to tam, rzec można, dusza poznaje przez widzenie... W takiem widzeniu trzy Osoby boskie udzielają siebie duszy i dają jej zrozumienie tego, co Pan mówi w Ewangelji: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (Jan 14, 23)«.[1]

Św. Ignacy mówi o tej samej sprawie w jednym z zapisków, którego nie zdążył zniszczyć przed śmiercią: »W czasie mszy wielka obfitość łez, straciłem kilka razy mowę; poznanie duchowne tak obfite i ta-

1. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

kiej natury, że zdawało mi się, że już niema nic więcej do zrozumienia w Trójcy świętej. Bóg mi świadkiem, że kiedym się modlił do Ojca (i wyznawał), że jest jedną z osób Trójcy świętej; czułem się pociągnięty, by go więcej miłować, ponieważ inne osoby są w nim w szczególny sposób. Tegom samego doznawał, kiedym się modlił do Syna i Ducha świętego; radowałem się każdą z tych osób, składałem im siebie na ofiarę; byłem szczęśliwy, że należę do wszystkich trzech. Wydawało mi się to rzeczą tak wielką, żem ustawicznie sobie powtarzał: A ty kim jesteś? Na co zasługujesz? Skąd tobie takie łaski?« [2]

Druga różnica.

Jasne widzenie Trójcy Przenajśw. jest przejściowe i trwa dość krótko; lecz pozostawia w głębi duszy niewymowne i trwałe poczucie zakrytej obecności trzech czcigodnych Osób boskich. W każdem miejscu i w każdym czasie dusza czuje Trójcę św. która mieszka w niej, nie będąc widzianą, i obcuje z duszą z niesłychaną poufałością.

Co więcej, kiedy się dusza skupia, to poczucie to, już i tak głębokie i słodkie, wzrasta pod względem spokoju i słodyczy miłości tak dalece, że tego żaden język nie zdoła wyrazić. Wynika stąd, że dusza uprzywilejowana tym wzniosłym stanem powinna się często skupiać, by w swej głębi tem pełniej cieszyć się Bogiem. Czynili to wszyscy Święci, obdarzeni tym wyjątkowym darem.

Oto co pisze w tej sprawie św. Teresa: »Skoro du-

---

2. Bollandyści, t. 37, n. 629, str. 540.

sza, o której mówiłam, otrzymała tę łaskę, żyje w ciągłem zdumieniu, które rośnie z dnia na dzień. Ma to uczucie, że te trzy boskie Osoby nigdy od niej nie odeszły; jasno widzi w sposób wyżej opisany, że mieszkają w jej wnętrzu, jakby w najtajniejszych jej głębinach... Trzeba zaznaczyć, że to habitualne widzenie trzech osób boskich nie jest bynajmniej tak całkowite, a raczej tak jasne, jak w tej chwili, kiedy po raz pierwszy ukazała się duszy Trójca Przenajświętsza, albo kiedy raczy ponowić tę pierwszą łaskę. W przeciwnym razie dusza nie mogłaby się niczem zajmować, ani nawet żyć między ludźmi. Choć jednak to widzenie Trójcy najśw. nie posiada zawsze tej samej jasności, dusza ilekroć o niej myśli, znajduje się w jej boskiem towarzystwie. Można powiedzieć, że dzieje się tu coś podobnego z duszą, jak z osobą, która będąc z innymi w oświetlonym pokoju, nagle przestałaby ich widzieć, bo okna zamknięto, nie przestałaby jednak być pewną ich obecności. Tylko że od tej osoby zależy, czy zobaczy powtórnie swoich towarzyszów, niech tylko okna otworzy; dusza jednak nie ma tej mocy. Nie od niej, nie od jej upodobania zależy kontemplować Trójcę Przenajśw. w widzeniu umysłowem; sam Pan musi otworzyć okna jej rozumu, a czyni to tylko wtenczas, kiedy mu się spodoba. On to daje tę nadzwyczajną łaskę, że się nigdy od niej nie oddala, i że dusza jest tak o tem przekonana«.[3]

Trzecia różnica.

---

3. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

Władze duszy są zawieszone w czasie jasnego widzenia Trójcy św., mają jednak swobodę działania, kiedy dusza cieszy się przyciemnioną obecnością boskich Osób. Stąd wynika, że kto otrzymał tę niezwykłą łaskę, może przestawać z ludźmi na sposób aniołów, którym oglądanie Boga twarzą w twarz nie przeszkadza towarzyszyć duszom, zleconym ich opiece. A sięgając po wznioślejsze jeszcze porównanie: dusza w tym boskim stanie przedstawia się jako żyjąca podobizna Pana Naszego, który ciesząc się na ziemi widzeniem błogosławionem, głosił w tym samym czasie swą naukę ludowi w Judei i przestawał poufale z ukochanymi apostołami. »Myślicie może, mówi jeszcze św. Teresa, że dusza w tym stanie musi być tak pochłonięta tem wewnętrznem widzeniem, iż niczem już się zająć nie potrafi. Mylicie się. Owszem, z większą niż przedtem swobodą i zapałem oddaje się wszystkiemu, co się tyczy służby bożej; i tylko w chwilach, wolnych od zajęć, rada przestaje sam na sam w miłem onem towarzystwie swojem. I nigdy, chybaby pierwsza sprzeniewierzyła się, nie przestanie jej Pan dawać tego wewnętrznego i oczywistego poznania swojej obecności«.[4]

Nie trzeba jednak myśleć, że to widzenie jest tak bezwzględnie stałe, żeby nie ulegało żadnym przerwom. Czasami znika wszelki stan nadprzyrodzony, a namiętności się budzą, by przypomnieć duszy, że ten nieporównany pokój, którym się cieszy, jest czystym darem bożego miłosierdzia; lecz te doświadcze-

---

4. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 1.

nia zdarzają się rzadko i trwają dość krótko. »Nie sądźcie, moje siostry, że dusza, złączona z Bogiem przez łaskę małżeństwa duchownego, doznaje zawsze w tym samym stopniu wielkich skutków, jakie ta łaska sprawuje. Wspominając i opisując je powyżej, przedstawiłam wam zwyczajny stan tej duszy. Niekiedy jednak zostawia ją Pan w stanie naturalnym, a wtedy rzekłbyś, że wszystkie jadowite gady, ile ich jest w okolicy i w mieszkaniach tego Zamku, sprzysięgają się, by wywrzeć na niej zemstę za cały ten czas, w którym nie mogły jej dosięgnąć. Wprawdzie nie trwa to zwykle ponad dzień. Wśród takiej właśnie srogiej zawieruchy, zrywającej się zwykle z okazji niespodzianego jakiegoś zdarzenia, pokazuje się, ile dusza zyskuje, że w tak dobrem żyje z Bogiem swoim towarzystwie. Użycza jej Pan w takich chwilach wielkiej stanowczości, żeby w niczem nie odstąpiła od służby jego i nie zachwiała się w dobrych postanowieniach swoich, które większej jeszcze w tej próbie nabierają siły; ani na chwilę, ani pierwszem nawet poruszeniem z drogi obranej nie zboczy. Pokusa ta, jak mówiłam, chwilami tylko się zdarza; ale niekiedy Pan ją dopuszcza, bo chce naprzód, by widok własnej nicości utrzymywał te dusze w pokorze, a następnie by lepiej poznawały, jak wiele zawdzięczają bożej dobroci i jak wzniosłą jest łaska, którą je Bóg zaszczyca i że wobec tego obowiązane są coraz większem sercem go chwalić. Nie myślcie również, że mimo tych wielkich pragnień i tego mocnego postanowienia, by się nie dopuścić za nic w świecie żadnej niedoskonałości, nie zdarza się

tym duszom popaść w niedoskonałości, a nawet w grzechy. Rozumiem tu grzechy powszednie, nie zupełnie rozmyślne, gdyż tym duszom daje Pan bez wątpienia szczególną pomoc, by je od nich ustrzec«.[5]

Ponieważ te dusze tak uprzywilejowane popełniają na wpół-dobrowolne grzechy powszednie, powinny często badać swe sumienie, by zmniejszyć ich liczbę. Tak czynił św. Ignacy; choć podniesiony w ostatnich latach życia swego do zjednoczenia doskonałego, nie przestawał jednak liczyć się z godziny na godzinę.[6] Św. Teresa trzymała się tej samej zasady, wszystkim bowiem zakonnicom swoim bez wyjątku dawała tę radę: »Każdej godziny, przy każdem zajęciu badajcie swe sumienie«.[7]

---

5. *Twierdza wewnętrzna,* 7 mieszk., r. 4.
6. Bollandyści, t. 34, str. 541, n. 636.
7. *Wskazówki dla zakonnic,* 27.

ROZDZIAŁ VII.

Niezrównane skutki zjednoczenia doskonałego.

Skutki zjednoczenia doskonałego są tak liczne, że niemożliwe jest wskazywać na wszystkie; ograniczę się do pięciu następujących.

Pierwszym jest pokój bardzo głęboki i trwały. Jak w pewnej głębokości morza burz się już nie odczuwa, tak wewnętrznego pokoju duszy w zjednoczeniu doskonałem nie mogą zakłócić prace, ni przeciwności, upokorzenia i prześladowania, słowem żadne udręczenia.

Uderzający tego przykład daje św. Ignacy. »Nawet wtenczas, mawiał, gdyby Towarzystwo Jezusowe miało zniknąć i rozpierzchnąć się jak sól w wodzie, kwadrans skupienia się w Bogu, zdaje mi się, wystarczyłby, bym się uspokoił; byle tylko to nieszczęście nie przyszło z mej winy«.[1]

A św. Teresa tak pisze o tym pokoju: »Wzbogaca tutaj Pan duszę swoimi darami i oświeceniami wśród ciszy tak głębokiej, że to mi przypomina budowę świątyni Salomona, przy której nie było sły-

1. Bollandyści, t. 34, n. 477, str. 763.

chać ani gwaru ludzkich głosów, ani stukotu młotów i siekier. Tak i to siódme mieszkanie można nazwać świątynią Boga, w której on i dusza sam na sam cieszą się sobą w najgłębszem milczeniu... Tutaj to według mnie spełnia się jej prośba. Tutaj to znajduje się źródło wód żywych, w którem pije ta łania zraniona pełnemi haustami i gasi swe pragnienie. Tutaj to jest przybytek Boga, w którym ta umiłowana rozkoszuje się w niewysłowionych radościach. Tutaj to wreszcie ta gołębica, jak i owa wypuszczona przez Noego z arki dla sprawdzenia, czy już minęły wody potopu, znalazła gałązkę oliwną i oznajmuje, że natrafiła na grunt stały wśród burz i powodzi tego świata«.[2]

Drugi skutek zjednoczenia doskonałego to niezmiernie wielkie, a przytem spokojne pragnienie cierpień. Wody wielkiej rzeki płyną z mocą dużo potężniejszą, mimo to o wiele spokojniej, niż hałaśliwy, niespokojny potok; podobnie jest ze zjednoczeniem doskonałem w porównaniu z innemi stopniami kontemplacji.

»Drugim skutkiem tego życia w Jezusie Chrystusie, mówi św. Teresa, jest wielkie pragnienie cierpień, pragnienie, które nie sprawia niepokoju i zamieszania. Z tak niewymowną siłą pragną te dusze, by się w nich spełniła wola boża, że ze wszystkiego, co się spodoba ich Oblubieńcowi na nie zesłać, są zadowolone. Tak więc jeśli chce, by cierpiały, chętnie się temu poddają, jeśli nie chce, nie trapią się

2. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 3.

tem, jak dawniej... Żyje w nich uwielbienia godny Mistrz, wystarcza im, że są z nim; nie szukają już względów, pociech, smaków. A on, jak życie jego było pasmem cierpień na ziemi, chce żeby ich życie stało się podobnem do jego, jeśli nie w rzeczywistości, oszczędza bowiem naszą słabość, to przynajmniej przez pragnienia. Zresztą użycza im swej siły, ilekroć widzi, że im jej potrzeba«.[3]

Słyszano, jak św. Ignacy mówił ze zdumiewającą siłą i słodyczą: »Miłować Boga! miłować Boga! nic nad to słodszego; lecz największym dowodem miłości to cierpieć dla tego, co się miłuje; zatem cierpieć dla Boga to prawdziwa radość«.[4] I jeszcze: »Wszystek miód, któryby można zebrać z kwiatów całej ziemi, nie ma tej słodyczy, co żółć i ocet Jezusa Chrystusa«.[5]

Trzecim skutkiem jest żarliwość apostolska tak gorąca i tak czysta o chwałę bożą, że pochłania wszelkie inne pragnienia. Pewnego dnia rozmawiał św. Ignacy z Ojcem Lajnezem, słynnym teologiem trydenckim: »Ojcze, cobyś uczynił, zapytał go Święty, gdyby Bóg tak do ciebie przemówił: »Jeśli chcesz umrzeć w tej chwili, uwolnię cię z więzienia ciała twego i dam ci chwałę wieczną, lecz jeślibyś wolał zostać, to nie zapewniam cię o zbawieniu, pozostaniesz w niepewności co do wytrwania swego i co do wiecznego losu«. Gdyby tak Pan do ciebie, Ojcze, przemówił, a przyszło ci równocześnie na myśl, że

3. *Twierdza wewnętrzna,* 7 mieszk., r. 3.
4. Bartoli: *Życie św. Ignacego,* ks. 1, r. 33.
5. *Maksymy św. Ignacego,* maksyma 34.

zostając na tym świecie, mógłbyś się przysłużyć boskiemu Majestatowi, cobyś obrał? — Przyznaję ci się Ojcze, rzekł Lajnez, że wybrałbym bez wahania śmierć w tej chwili, by się cieszyć Bogiem, zabezpieczyć swe zbawienie i uwolnić się od wszelkich obaw w sprawie tak ważnej. — Ja zaś, odrzekł Święty, nie uczyniłbym tak napewno; spodziewając się, że mogę przez to przyczynić się do chwały bożej w czemkolwiek, prosiłbym o przedłużenie życia, ażbym Bogu oddał tę przysługę; miałbym tylko wzgląd na interesy boże, bynajmniej zaś na własne«. [6]

Posłuchajmy św. Teresy, która tak wyraża myśl powyższą: »Oto co mnie najbardziej w tych duszach zdumiewa. Widzieliście, z jakim zapałem pożądają śmierci, by się cieszyć obecnością Pana naszego, i jaką męką byłoby dla nich przedłużenie tego wygnania. Równocześnie zaś goreją takiem pragnieniem, by mu służyć, by imię jego było błogosławione, by być pożyteczne jakiejś duszy, że dalekie od wzdychania za śmiercią pragną żyć przez długie lata i wśród największych cierpień, a czują się bardzo szczęśliwe, jeśli przynoszą boskiemu Mistrzowi choćby w rzeczy najdrobniejszej cząstkę tej chwały, która mu się należy. Gdyby miały pewność, że opuszczając więzienie ciała, pójdą się cieszyć widzeniem Boga i zażywać chwały błogosławionych, wcale nie byłyby tem wzruszone, gdyż wtenczas nie pragną ani tego widzenia, ani tej chwały. Ich chwałą jest móc uczynić coś dla służby Boga Ukrzyżowa-

---

6. Bollandyści, t. 34, n. 678 i 679, str. 549.

nego, zwłaszcza kiedy widzą, że tyle zniewag doznaje, a tak mało znajduje się dusz, któreby z wszystkiego wyzute, miały tylko jego cześć na względzie«.[7]

Czwarty owoc zjednoczenia doskonałego to rozkosze duchowne bez porównania większe niż w zjednoczeniu ekstatycznem.

»To, mówi św. Teresa, co Bóg daje (wówczas) duszy w jednej chwili, jest tak wielką tajemnicą, tak wysoką łaską, i przenika duszę tak niewymowną rozkoszą, że nie wiem do czegoby to porównać. Wszystko, co o tem powiedzieć mogę to to, że Pan chce, by dusza zobaczyła wielkość chwały niebieskiej w sposób tak wzniosły, że do niego nie zbliża się żadna wizja, czy smak duchowny. Tylko tyle z tego rozumiem, że to, co nazywam duchem duszy, staje się tą samą rzeczą z Bogiem«.[8] Św. Jan od Krzyża o substancjalnem dotknięciu boskiem, które należy do zjednoczenia doskonałego, tak się wyraża: »Przedziwne rozkosze, których się doświadcza w tem boskiem dotknięciem, nie dadzą się wyrazić. I nie chciałbym o nich mówić, boję się, by ludzie nie myśleli, że w tym darze tyle tylko się zawiera, ile się da wypowiedzieć. Niema słów, któreby mogły wyrazić, czy jasno określić rzeczy tak wzniosłych, jakich te święte dusze doświadczają. Kiedy się ma szczęście ich zaznać, jedno wypada czynić: rozumieć je dla siebie, odczuwać, smakować w nich i milczeć.«[9]

A św. Aniela z Foligno tak mówi o tym przed-

7. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 3.
8. *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 2.
9. *Żywy płomień miłości*, strofa 2, wiersz 4.

miocie: »Gdyby mi ofiarowano wszystkie pociechy boże, wszystkie radości duchowne i wszystkie rozkosze niebieskie, których udzielono na ziemi; gdyby wszyscy święci, którzy żyli od początku świata, opowiadali mi ustawicznie o Bogu; gdyby wszystkie ziemskie przyjemności dobre czy złe przemieniły się w czyste rozkosze duchowne... nie poświęciłabym ani na okamgnienie szczęścia, jakiem się cieszę w tem wzniosłem widzeniu Boga, za te wszystkie dobra, którem wyliczyła. Dlatego w ten sposób mówię, by dać choć jakieś słabe pojęcie o tem niewymownem dobru, które posiadam, a które przewyższa nieskończenie wszystkie dobra«. [10]

Ostatnim wreszcie skutkiem jest śmierć niewymownie spokojna i słodka. »Śmierć, pisze św. Teresa, nie tylko, że nie przejmuje tych dusz żadną trwogą, ale otwiera przed ich oczyma perspektywę słodkiego zachwycenia. Ten sam Oblubieniec, który dawniej rozpłomieniając w nich gorejące pragnienia radowania się jego boską obecnością, wydawał je na męki tak srogie, teraz daje im to spokojne pragnienie, o którem mówię. Niech będzie za nie pochwalony i błogosławiony przez wszystkie wieki«. [11]

Św. Jan od Krzyża tak znów opisuje ostatnie chwile tych uprzywilejowanych między wszystkiemi dusz: »Śmierci tych osób towarzyszy cudowna słodycz, przewyższająca o całe niebo wszystko, czego mogły zaznać w ciągu swego życia duchownego na

---

10. *Życie bł. Anieli z Foligno* przez brata Arnolda; Bollandyści, t. 1, str. 198, r. 4, n. 81.

11. *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 7, r. 3.

ziemi. Umierają wśród przedziwnych porywów i rozkosznych uniesień, jakie w nich sprawia miłość — rzekłbyś, jak ten (mityczny) łabędź, którego śpiew w chwili śmierci jest najbardziej melodyjny. To właśnie każe Dawidowi wołać, że śmierć sprawiedliwych jest kosztowną w oczach bożych. Wtenczas fale miłości tryskają z duszy i uchodzą, by pogrążyć się w bożym Oceanie. A tam rosną, potężnieją i stają się tak ogromne, jakby morza«.[12]

Śmierć tych dusz jest doskonałym obrazem przedziwnego zgonu Najśw. Dziewicy, który tak opisuje św. Franciszek Salezy, z właściwem sobie tylko namaszczeniem: »Zorza poranna rośnie w oczach naszych nie przez coraz to nowe poczynania i nagłe przeskoki, ale przez ciągłe wzmaganie się i rozszerzanie, prawie że niedostrzegalne. Widzimy, że przybiera na jasności, lecz tak równomiernie, że oko nie dostrzega w tem przybieraniu żadnych przerw, odskoków, czy braku ciągłości. Podobnie rosła miłość boża w dziewiczem sercu chwalebnej Pani naszej; był to wzrost nieustanny łagodny, spokojny, ciągły, wolny od wstrząśnień, zaburzeń i jakiejkolwiek gwałtowności. Dalekie, dalekie, o Teotymie, było macierzyńskie serce Dziewicy, pełne miłości niebieskiej, od gwałtownych zaburzeń. Miłość bowiem sama z siebie słodka jest, miła, wdzięczna i spokojna. Jeśli zaś czasem przypuszcza mocne ataki to dlatego, że napotyka na opór w duszy, ale kiedy dusza bez sprzeciwu ochotnie daje jej wolne wejście, wtenczas miłość doko-

---

12. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 1, w. 6.

nuje w niej swoich postępów spokojnie, z przedziwną słodyczą. To też w dziewiczem sercu Matki Bożej miłość święta rozwijała potęgę swoją bez wysiłków, bez gwałtownych szturmów, bo nie znajdowała żadnego oporu, ani przeszkody jakiejkolwiek... Tak Przenajśw. Matka, ponieważ jej nic nie przeszkadzało w miłości Syna swego, łączyła się z nim zjednoczeniem niewysłowionem przez słodkie i miłe zachwycenia... A śmierć jej nad pojęcie ludzkie była najspokojniejsza i najrozkoszniejsza«.[13]

Małżeństwo duchowne jest to najwznioślejszy stan, do jakiego można dojść na ziemi. Nie znaczy to jednak, że wszystkie dusze, bardzo nieliczne, które na ten stopień weszły, są doskonalsze od wszystkich dusz, które tej łaski nie otrzymały Wogóle bowiem świętość stanu nie powoduje zawsze odpowiedniej świętości osobistej. Wiara nas uczy, że np. dziewictwo jest doskonalsze niż małżeństwo, są jednak niewiasty zamężne świętsze, niż dziewice. Niech więc dusze, wyniesione do tak wzniosłego stanu, nie szukają spoczynku, jak gdyby już dobiegły kresu, gdyż kresem dopiero niebo, lecz niech rosną wciąż w świętości, jak brzask ranny, rosnący aż do dnia pełnego.

---

13. Św. Franciszek Salezy: *O miłości bożej* ks. 7, r. 14.

ROZDZIAŁ VIII.

Rany miłości.

Rany miłości nie są tej samej natury, co widzenia i objawienia, te bowiem same przez się nie uświęcają,[1] rany zaś miłości należą do darów kontemplatywnych, które pomnażają świętość duszy. Mają one niezwykłą siłę rozpalania serc miłością przedziwną dla swej czystości i żaru — należy je przeto nader wysoko cenić. Dobroć boża udziela ich zwykle tylko tym duszom, które już osiągnęły kontemplację doskonałą. Tutaj zatem miejsce, by o nich pomówić.

Rana miłości jest z natury swej raną duchową, czyli daje się odczuwać zawsze w wyższej części duszy; w gruncie rzeczy przedstawia ona jeden ze wzniosłych objawów duchowego dotyku, o którym jużeśmy mówili.

Najczęściej raną miłości bywa zraniony sam tylko duch, nieraz jednak dołącza się rana cielesna. Zadaje ją zwykle anioł, jak to widzimy na stygmatach św. Franciszka, które mu wycisnął serafin.

---

1. Zob. Część V, r. 1.

Ból, płynący z takiej rany, bywa tem silniejszy, im bardziej wzrasta wewnętrzna radość. Wreszcie nadchodzi po tysiąckroć błogosławiona chwila, w której znika wszelkie cierpienie duszy — i zdaje się nam, żeśmy znaleźli prawdziwe szczęście, chociaż ciało doznaje straszliwych męczarni. Bóg chce przez to okazać swoją wszechmoc, sięgającą tak daleko, że czyni duszę niewymownie szczęśliwą wśród morza boleści, w jakiem jest zanurzone ciało. »Wówczas to — powiada św. Jan od Krzyża — im więcej rozkoszy, im potężniejsza siła zadaje ranę wewnętrzną, tem bardziej wzmaga się ból rany zewnętrznej. Jedna rośnie w miarę drugiej... O niezmierzona wielkości, która się okazujesz zawsze wszechpotężną we wszystkiem cokolwiek czynisz. Któżby Panie mógł, jeśli nie Ty, napełniać słodyczą wśród goryczy, rozkoszą wśród męczarni!« [2]

Rana serca św. Teresy, której uroczystość obchodzimy 27 sierpnia, była na duszy i ciele wyciśnięta. Ranie cielesnej oddają cześć w klasztorze w Alba, gdzie spoczywa serce przeszyte poziomo w górnej swej części. — Tajemnicze połączenie radości i cierpień, właściwe ranie miłości, opisuje święta w tych słowach: »Widziałam anioła w postaci cielesnej, stojącego tuż przy mnie po prawej stronie... Nie był wysokiego wzrostu, mały raczej, a bardzo piękny. Z twarzy jego rozpłomienionej widać było, że należy do najwyższego chóru aniołów, którzy zdają się być tylko ogniem i miłością. Należał praw-

---

2. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 2, w. 2.

dopodobnie do cherubinów... Ujrzałam w jego ręku długą złotą włócznię, .której grot żelazny płonął u końca ogniem. Tą włócznią po kilka razy serce mi przebijał, zagłębiając ją aż do wnętrzności. Ilekroć ją wyciągał, miałam to uczucie, jakby mi z nią wnętrzności wyrywał, tak mię pozostawił całą gorejącą wielkim ogniem miłości bożej. Ból tego przeszycia był tak przejmujący, że dobywał mi z serca owe jęki, o których wspominałam, lecz to niewysłowione męczeństwo napełnia mię równocześnie najsłodszemi rozkoszami tak, że nie czuję w sobie najmniejszego pragnienia, by się ono skończyło i w niczem dusza moja nie doznaje zadowolenia, jeno w Bogu samym. Nie jest to ból cielesny, ale duchowny, chociaż i ciało niejaki, owszem znaczny ma w nim udział. Taka mu zaś towarzyszy słodka wymiana oznak miłości, że jej opisać nie zdołam«.[3]

Widać stąd, że rana miłości wywołuje nietylko ból cielesny, lecz przedewszystkiem duchowy. Pochodziło to u św. Teresy stąd, że jej dusza nie była jeszcze oczyszczoną od tych tysiącznych niedoskonałości, które mniej lub więcej powstrzymują strzałę Ducha św. Liczyła podówczas św. Teresa 44 lata, 17 lat później, kiedy ją Bóg oczyścił przez czyściec, który opisuje w 20-ym rozdziale swojego *Życia*, strzała miłości nie napotykała już na żadne trudności, a rana duchowna, wolna już od wszelkiego cierpienia, stała się źródłem takiej rozkoszy i niebieskiej słodyczy, że żaden język nie zdoła ich wyrazić.

---

3. Św. Teresa: *Życie*, r. 29.

Święta w ten sposób opisuje tę rozkosz, nazywając ją przenikliwem dotknięciem: »Jeśli się zdarzy, że dusza zaszczycona darem duchownego małżeństwa opuści się na chwilę, sam Pan ją budzi, a wtedy z zupełną jasnością widzi, że ten wewnętrzny popęd — nie wiem, jak go inaczej nazwać — pochodzi z samej głębi jej jestestwa tak samo, jak i te gwałtowne porywy, o których mówiłam. Tutaj popęd ten napełnia duszę wielką słodyczą. Źródło jego nie jest ani w myśli, ani w pamięci, ani w jakiejbądź innej władzy i dusza w niczem zgoła nie przyczynia się do jego powstania. Dusza odczuwa go tak często, że bardzo jej łatwo zwrócić na niego uwagę... Wszystko cokolwiek wycierpieć możemy tu na ziemi, byłoby według mnie zbyt hojnie wynagrodzone przez te słodkie i przejmujące dotknięcia miłości bożej«.[4]

Św. Jan od Krzyża maluje nam nieco odmienniej doskonałą ranę miłości: »Dusza — powiada ten wielki mistyk — doznaje mniej więcej takiego wrażenia, jak gdyby ziarnko gorczycy prawie niedostrzegalne, lecz obdarzone wielką mocą i siłą przenikającą, zostało złożone w najwewnętrzniejszej części ducha, który otrzymał ranę. Substancja i energja tego ziarnka rozchodzi się wtenczas po wszystkich żyłach duszy z całą potęgą żaru, który ją rozpala. Jej miłość wzmaga się, rozwija i rozpala do tego stopnia, że zdaje się, iż widzi w sobie morze ognia, który ją całą wypełnia miłością... Mała tylko garstka dusz wprawdzie dochodzi aż do tak wysokiej doskonałości,

---

4, *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 7, r. 3, str. 222.

są jednak niektóre, co weszły i na ten stopień. Należą tutaj przedewszystkem te, których cnota i duch miały się rozkrzewić w ich dzieciach duchownych.«[5]

Dusz, uprzywilejowanych raną miłości, w stopniu tak wysokim, jest w rzeczywistości bardzo mało. Istniały jednak zawsze w Kościele, tej św. Oblubienicy Jezusa Chrystusa, dusze zranione cudownie przez Ducha św. Ich prośby odznaczają się szczególną siłą u Boga. — Przebieg jakiemu podlega zadanie rany duchownej jest następujący: zaczyna się od radości zmieszanej z cierpieniem, w dalszym ciągu idzie boleść, wywołana niedoskonałościami, która się zmniejsza zwolna aż do całkowitego zniknięcia, a tymczasem rozkosze wzrastają. Co się tyczy cierpień fizycznych, które towarzyszą częstokroć ranie duchownej, te zwykle wzrastają. — Dusze, którym Pan udziela niezwykłej łaski: ran miłości, potrzebują koniecznie kierownictwa i pomocy, zwłaszcza w początkach.

Ranie duchownej towarzyszy zawsze orszak wyjątkowych cnót. Cóż zatem należy sądzić o takiej osobie, która ma zewnętrzne stygmaty, lecz nic nadzwyczajnego w cnocie? Byłoby to coś przeciwnego temu, co nam święci i o sobie i o innych opowiadają, a zatem trzeba się odnosić z nieufnością względem takiego daru, bo jego sprawcą może być i szatan.

---

5. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 2, w. 2.

CZĘŚĆ TRZECIA

O różnych próbach, przez które przechodzą dusze wezwane do kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza próba: oschłość duchowna.

Nie leży to w bożych zwyczajach udzielać na stałe wielkiej łaski kontemplacji wpierw, nim dusza zostanie wypróbowana, jak był próbowany Abraham. Bóg chce stwierdzić, jak powiada św. Ignacy, że taka dusza jest zdolną do postępu w jego służbie i do pracy na jego chwałę nawet wtedy, kiedy ją pozbawia tych obfitych radości i szczególniejszych łask, które się jej nie należą.

Co więcej, duszom uprzywilejowanym potrzeba tej próby i dlatego, żeby się w pokorze zachowały i żeby się przekonały doświadczalnie, że, ani sam dar kontemplacji, ani utrzymanie się w niej bynajmniej od nich nie zależy i że to jest podarunek bożej dobroci zupełnie darmo dany.

Te dwie racje tłumaczą nam ten niezaprzeczony fakt, że często, a zwłaszcza na początku — dar kontemplacji zostaje cofnięty duszom, które go mają otrzymać.

Jak się zachować, kiedy łaska kontemplacji zniknie? Mogą zajść dwa wypadki.

1-o Stan nadzwyczajny całkowicie ustępuje, a dusza powraca do stanu zwyczajnego, nie doznając atoli szczególniejszych oschłości. W tym wypadku, ponieważ dusza wróciła do stanu wspólnego wszystkim, oczywistą jest rzeczą, że powinna odprawiać modlitwę w ten sposób, jak i dusze, które nigdy nie otrzymały daru kontemplacji. Innemi słowy ma się przykładać do różnych aktów rozumu i woli. Trzeba jednak uczynić pewne zastrzeżenie, mianowicie byłoby to zbytnią surowością obowiązywać takie dusze, żeby już nic nie zatrzymywały z minionej kontemplacji, nawet wspomnienia. Te boże wybranki, zakosztowawszy rozkoszy kontemplacji, wspominają sobie pokój, którym się cieszyły i mają skłonność szukać Boga w odpocznieniu. Przypominają sobie również słodycze bożej miłości i pragną, by one odżyły, poświęcając więcej czasu na uczucia, niż na rozumowania. Należy uszanować jeden i drugi pociąg, który pochodzi od Ducha św.

2-o Nie tylko wszelki stan nadzwyczajny znika, lecz dusza wprost mizernieje w zupełnej oschłości. Cnoty wiary, nadziei i miłości uległy sparaliżowaniu.

Do zrozumienia tego stanu pomoże nam porównanie św. Augustyna: Jak oko zupełnie zdrowe widzi jednak z trudnością, kiedy zabraknie światła, tak i te cnoty, choćby były w wysokim stopniu, nie mogą

wzbudzić właściwych sobie aktów jak tylko z trudnością, gdyż łaska pobudzająca jest bardzo słaba. Cóż wtedy czynić? Niech się naprzód dusza przez akt wiary stawi w obecności bożej, następnie jak umie najlepiej niech trochę porozważa, a zwłaszcza niech się modli i wzbudza uczucia. Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych, zadawala się aktami pokory, ufności, rezygnacji, zgody z jego nieskończenie sprawiedliwą, świętą i godną miłości wolą, choćby nawet te różne akty zdawały się tylko z warg pochodzić.

Oto metoda, której się trzymała św. Magdalena de Pazzi, podczas długich oschłości, które przyszły na nią po licznych pociechach. »Widziano ją, powiada O. Cepari, u stóp Najśw. Sakramentu, już to z różańcem w ręku, jużto odmawiającą modlitwy ustne z książki, jużto przebiegającą w myśli historję Męki Pańskiej, lub życie któregoś ze Świętych; do takiej ostateczności była zmuszoną nawet w dziękczynieniu po Komunji świętej. Pewnego dnia rzekła do jednej z sióstr: »Potrzeba zaiste, żeby dusza, która skosztowała, jak słodki jest Pan, pokochała bardzo krzyż i zapanowała do tego stopnia nad sobą, żeby służyła dalej Bogu w oschłościach, jak to czyniła czasu pociechy.«[1]

---

1. *Życie św. Marji Magdaleny de Pazzi* przez O. Cépari'ego, r. 26.

ROZDZIAŁ II.

Druga próba: pokusy szatańskie.

Dawniej królowie nie zstępowali do domu swoich poddanych, chyba że dom ozdobiono kosztownymi meblami. I Bóg nie nawiedza duszy, by się z nią zjednoczyć w szczególniejszy sposób, jeśli ta dusza nie przyozdobi się w wyjątkowe cnoty. Wielkie zaś cnoty tym się tylko w udziale dostają, co odnieśli heroiczne zwycięstwa nad przeciwnemi pokusami. Oto powód, dla którego Bóg pozwala szatanowi kusić w wyjątkowy sposób dusze, które otrzymały dar kontemplacji i wielkodusznie z nim współdziałają.

Najpierw zostają zaatakowane cnoty teologiczne, wiara przez wątpliwości co do prawd objawionych, nadzieja przez zwątpienie, miłość przez bunt przeciwko Bogu i ducha bluźnierstw. Następnie nagabują duszę pokusy przeciwko cnotom moralnym, a więc pokusy do gniewu, pychy, obżarstwa, rozpusty, niezależności, zazdrości i innych występków. Wszystkie te pokusy są czemś zwyczajnem u dusz, które robią rzetelne postępy w kontemplacji, nie na-

leży się zatem dziwić, kiedy nadchodzą, co więcej można napewne przepowiedzieć, że przyjdą wcześniej czy później. Atakują one wówczas duszę z tak gwałtowną natarczywością, że się często obawia, iż przyzwoliła i utraciła łaskę Ta gryząca niepewność staje się największą męką w tej strasznej walce. Głównym środkiem zaradczym to otworzyć wówczas swą duszę z całą szczerością chrześcijańską przed wykształconym, roztropnym i doświadczonym spowiednikiem. Światło dane przez spowiednika, a więcej jeszcze uniżenie się duszy, która niczego nie ukrywa, wyjedna jej wcześniej, czy później łaskę zwycięstwa.

Pokusy te to nie są burze kilkugodzinne, ani nawet kilkudniowe, lecz trwają zwykle przez całe lata. Św. Marja Magdalena de Pazzi znosiła takie straszne napaści przez pięć lat. Wielkoduszność sama zatem nie wystarczy, by sobie zapewnić zwycięstwo — trzeba się nadto zdobyć na wyjątkową cierpliwość i wytrwałość. Niechaj się dusza krzepi, kiedy ją siły opuszczają, świętą nadzieją, że Bóg po zwycięstwie dokona w niej wielkich rzeczy. Wtenczas im bardziej walczyła, tem bardziej jaśnieć będą jej cnoty niewymownym blaskiem, wtenczas rozkosze pokoju zajmą miejsce zamętu walk, a Bóg zstąpi znowu, by się z nią połączyć węzłami poufałej i niewysłowionej miłości.

Czyto z powodu natężenia pokus, czy też ich długiego trwania, liczne uchybienia dotychczas ukryte wyjdą na jaw przed oczy ludzkie i umniejszą

sławę, jakiej dotychczas kontemplatywna dusza dla swej cnoty zażywała. Niech korzysta z tak dogodnej sposobności, by złożyć Bogu pełną ofiarę ze swej sławy, niech się uniża na widok tylu błędów, których nie znała i niech się uważa za ostatnią między wszystkiemi. Wreszcie niech się na serjo stara o poprawę, przyjmując z wdzięcznością uwagi, jakie jej dają. Jeżeli wejdzie krokiem odważnym na tę drogę zaparcia, postąpi więcej w ciągu miesiąca, niżby postąpiła przez rok wśród ciągłego pokoju. Żołnierz, który się okrył kurzem podczas walki, bardziej zyskał na heroiźmie i męstwie, niż ten, co pozostał czyściutki na straży bagażów.

Oto co czytamy w żywocie św. Marji Magdaleny de Pazzi: »Byłoby trudno dać pełny opis tych wszystkich wstrętów i niesmaków, któremi ją szatan napełniał ku temu wszystkiemu, co było nakazane. Czasami zadawał jej taki gwałt, że nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć Matce Przeoryszy: »Nie, moja Matko — ja nie mogę tego zrobić, co mi nakazujesz«. Atoli zaledwie wymówiła te smutne słowa, a już się zalewała łzami i protestowała głośno, że wolałaby raczej umrzeć, niż być nieposłuszną swoim przełożonym. Następnie rzucając się do stóp przełożonej ponawiała swoje śluby, przełożona zaś mimo współczucia, które dla niej miała, wchodząc w zamiary Boga, który chciał przez te doświadczenia jej postępu w cnocie, upokarzała ją głęboko przed wszystkiemi siostrami i nakładała jej surowe pokuty. Święta zaś poddawała się wszystkiemu z twarzą pogodną, co niezwykle budowało

inne siostry. Wreszcie po pięciu latach prób wsszystkie pokusy ustąpiły«.[1]

Na tem miejscu wypadałoby podać sposoby do zwalczania różnych pokus. Ponieważ ta kwestja jest omówiona w wielkiej liczbie dzieł ascetycznych, pomijam ją przeto.

---

1. *Życie św. Marji Magdal. de Pazzi* przez O. Cépariego T. J. r. 6.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia próba: wątpliwość co do prawdziwości otrzymanych łask nadprzyrodzonych.

Jak długo trwa kontemplacja, dusza nie wątpi o swem szczęściu, gdyż pewną jest, że to Bóg a nie kto inny w niej działa, lecz kiedy minie ta rozkoszna chwila, opada ją niepokój i dusza się pyta, czy się nie stała łupem złudzenia. Jest to powszechne doświadczenie. I jeśli dusza nie doświadcza takich wątpliwości — trzeba zachować największą ostrożność, czy jej wewnętrzne przejścia przypisać dobremu duchowi?

Skąd atoli powstaje owa męka tak dotkliwa dla dusz kontemplatywnych?

Wątpliwości te są naturalnym wynikiem przejmującego wglądnięcia w swoje grzechy. Zanurzona w ogromie zawstydzenia dusza nie może uwierzyć, żeby Bóg zniżał się ku niej z tak nadzwyczajną dobrocią i miłością. Następnie i djabeł pracuje ze wszystkich sił, by zwiększyć jej zakłopotanie. Nauczyło go bowiem już doświadczenie, że dopóki dusza żyje w niepokoju, miotana wątpliwościami, to łaski, które otrzymuje, sprawiają tylko cząstkę tego u-

święcenia, które mogłyby sprawić. Wreszcie Bóg dopuszcza je ze swej strony, by utrzymać duszę w pokorze i nauczyć jej mądrej powściągliwości w wydawaniu sądu. Jeśliby taka dusza nie ulegała wątpliwościom, to w absolutnem przeświadczeniu o otrzymanych łaskach stałaby się zbyt upartą w swoich sądach i za zbyt pewną w swoich słowach.

Kiedy raz zapytano św. Jana od Krzyża, jaki duch prowadzi pewną zakonnicę w jej modlitwie, odrzekł, że nie może go uważać za prawdziwego ducha bożego, »gdyż ta zakonnica utrzymywała się w nieroztropnej pewności i bez dostatecznej bojaźni, że może zejść na manowce, podczas gdy duch boży nie postępuje nigdy bez tej zbawiennej bojaźni, aby ustrzec, jak mówi Mędrzec, duszę od złego«.[1]

Dla zwycięskiego przebycia tej próby, trzeba przedewszystkiem obrać sobie kierownika wykształconego, roztropnego, doświadczonego i słuchać go ślepo. Wtenczas można śmiało odpowiadać kusicielowi: Słucham jak dziecko tego, którego mi Bóg dał za przewodnika, on mi każe nie wątpić, dlatego nie wątpię. Ta prostota w poddawaniu swego sądu zgadza się zupełnie z planami bożymi względem duszy, gdyż Bóg chce ją uczynić pokorną, skromną i uległą.

Lecz jeśli duszę trawią te niepokoje częstokroć straszliwe, a w pobliżu niema odpowiedniego kierownika, któryby ją bezpiecznie prowadził, co wtenczas począć? Jeśli taka dusza poświęcona Bogu żyje w zgromadzeniu zakonnem, przełożeni powinni jej

---

1. Św. Jan od Krzyża: *Listy duchowne*, tom 1.

umożliwić widywanie się ze spowiednikiem doświadczonym w drogach bożych. Tak np. św. Teresę uspokoił i upewnił po raz pierwszy św. Franciszek Borgjasz, a drugi raz św. Piotr z Alkantary. Osoba zaś świecka niech się sama postara o roztropnego kierownika, dopóki zaś go nie znajdzie, niech czeka spokojnie, ufając, że jej Opatrzność boża nie opuści.

ROZDZIAŁ IV.

Ogólne pojęcia o czyścu mistycznym.

Jak święte dusze, w czyścu zostające, nie pierwej wchodzą do nieba, aż się zupełnie w tem miejscu cierpień oczyszczą, tak i dusza wezwana do kontemplacji nie pierwej do niej wchodzi, aż się uwolni od brudu w czyścu mistycznym. W tym celu rozświeca Bóg taką duszę bardzo przenikliwem światłem nadprzyrodzonem, które jej odkrywa i najmniejsze przewinienia, a równocześnie odsłania jej majestatyczną wielkość Boga. Dusza czuje się wówczas oddaloną od Boga, jak człowiek niskiego pochodzenia czuje się instynktownie dalekim od pałaców królewskich. Porównując nieskończoną wielkość Boga ze swą małością, nieskalaną jego czystość ze swemi brudami, niezmierzoną jego świętość ze swemi występkami, traci wszelkie uczucie nadziei i nie sądzi, żeby kiedykolwiek doszła do bożej poufałości. Tak się przedstawia męka zwątpienia. Wszystkie dusze, wezwane do kontemplacji, przechodzą słabszą lub silniejszą próbę odepchnięcia od Boga i zwątpienia, lecz u dusz powołanych do kontemplacji doskonałej rośnie ona aż do poczucia odrzucenia; przypomina męki piekielne.

Ale to nie wszystko: by upokorzyć duszę jeszcze głębiej i dać jej sposobność do odniesienia heroicznego zwycięstwa, pozwala Bóg szatanowi nagabywać ją w sposób straszliwy. Nagabuje ją, atakując jej wiarę przez niedowiarstwo, nadzieję przez rozpacz, jej miłość przez ducha bluźnierstwa, jej cnoty moralne: pokory, łagodności, czystości, posłuszeństwa przez pychę, gniew, rozpustę, niezależność. Dusza w ten sposób atakowana nie może pozostać bierną, powinna odpierać natarcia aktami cnót przeciwnych, lecz nie trzeba zapominać, że dusza będąc pogrążona w wielkiej ciemności, nie może zdać sobie sprawy, czy rzeczywiście nie chciała, choć tak było. Nie trzeba więc dawać wiary, że przyzwoliła z całą świadomością, chyba że jest oczywisty dowód ciężkiego upadku, co się bardzo rzadko zdarza.

Walka jest straszną i dusza znajduje się w niebezpieczeństwa upadku, lecz Bóg, któremu taka dusza ponad wszystkie miła, nie chce jej śmierci, lecz życia. W tym samym bowiem czasie, kiedy ją pogrąża w otchłani upokorzeń, by ją uczynić pokorną, podnosi ją też przedziwnie rozniecając w jej sercu gorący ogień miłości, którego płomienie ustawicznie biją w górę. I poznajemy te płomienie, gdyż taka dusza, choć poddana owej strasznej próbie, pozostaje wyzutą ze stworzeń, stara się by jej myśl była zawsze zwrócona ku Bogu, strzeże tego usposobienia, by się mu zawsze podobać i jest zdecydowaną zwyciężać się we wszystkich rzeczach z miłości ku niemu. Prawda, że to stałe pragnienie jest trwożliwe, niespokojne, gdyż dusza przygnieciona

jasnowidzeniem grzechów swoich, myśli, że się we wszystkiem nie podoba temu, któregoby tak bardzo chciała kochać, lecz ten stały niepokój nie ujmuje nic z czystości, nic z siły jej miłości. Ta gorąca miłość, która nie jest mozolnym rezultatem długich rozważań, ale darem samego Ducha św., rozlanym w duszy, daje jej potężną siłę, by się podnieść z tego przygnębienia. W każdym razie ta siła nie wystarcza, kierownictwo pewne jest wtedy konieczne.

Św. Alfons Liguori zaznaczywszy, że kierownik duchowny powinien odwracać duszę doświadczaną od rozmyślań, które stały się dla niej niemożliwe, takie wskazówki, mające jego wielką powagę za sobą, daje spowiednikowi: »Niech pociesza tę duszę strapioną, by nie traciła odwagi i oczekiwała wielkich rzeczy od Boga, który ją prowadzi drogą najbezpieczniejszą, bo drogą krzyża. Niech ją nauczy przedewszystkiem upokarzać się, że zasłużyła za swe dawne grzechy, by z nią tak Bóg postępował; następnie utrzymywać się w zupełnej rezygnacji na wolę bożą: niech się okazuje gotową wycierpieć wszystkie męki, nawet i największe i tak długo, jak się Bogu spodoba. Niech ją wreszcie poucza, by się rzuciła jak umarła w objęcia boskiego miłosierdzia i oddała się zupełnie pod opiekę Najśw. Panny, którą słusznie nazywamy Matką miłosierdzia i Pocieszycielką strapionych«.[1]

Bóg nie ma zwyczaju zsyłać na jakąś duszę takich cierpień wewnętrznych, nie przygotowawszy

---

1. Św. Alfons: *Homo apostolicus*, app. 1, n. 10.

jej na nie przez rozkosze niebieskie; inaczej brakłoby jej męstwa niezbędnego, by wyjść z nich zwycięsko. Jeśli więc jakaś dusza doznaje cierpień wewnętrznych, nie zaznawszy przedtem żywych radości duchownych, byłby to znak, że są to zwyczajne oschłości.

Tak się przedstawia pierwszy stopień czyśca mistycznego, następuje drugi bardziej wewnętrzny i więcej uświęcający.

Odniosła już dusza triumf nad szatanem i buntującemi się namiętnościami, pozostają w niej jeszcze poważne niedoskonałości, które trzeba wykorzenić. Oto główne z nich: zbyt wielkie przywiązanie do własnych pomysłów, ciche upodobanie w sobie, a ostre sądy o drugich, zbyt żywe jeszcze uczucia naturalne, nieumiarkowane pragnienie pochwał, zbyt wyraźny pociąg do wizyj i słów nadprzyrodzonych, nadmierne ubieganie się za pociechami, brak dostatecznej wielkoduszności, by iść blisko za Jezusem ukrzyżowanym. Wreszcie dusza odpokutowała dopiero w części karę, należną jej za grzechy.

By dotrzeć aż do głębin tych niezdrowych korzeni, Bóg wzmacnia to światło oczyszczające, o którem mówiliśmy, a poczucie odepchnięcia staje się bardziej przenikliwe. Dusza wchodzi w rodzaj bolesnej agonji, albowiem choć bardziej niż kiedykolwiek uważa na to, by się Bogu podobać, mimo to pod wpływem przejmującego widoku swoich win jest przekonana, że Bóg się od niej odwrócił, że jest odrzucona. Co więcej, ponieważ z wielkim niesmakiem tylko odprawia swe modlitwy, umartwienia

i dobre uczynki, sądzi, że się Bogu nie podobają, i chwyta ją pokusa, by wszystko porzucić. Jest to pokusa beznadziejności, która się wzmogła na siłach i przypomina piekło.

Jakież środki podać na te cierpienia? Wskazują na nie same słabości, którym dusza jeszcze podlega.

Nie wykorzeniła dotychczas swych niedoskonałości; środkiem więc będzie czujność nad całem swojem życiem duchownem.

Przez te męki mistyczne odpokutowuje za dawne grzechy; środkiem na to jest pokorne i całkowite poddanie się woli bożej za wzorem świętych dusz czyścowych.

Wreszcie dusza czuje się więcej niż kiedykolwiek odepchniętą od Boga i kuszoną do rozpaczy; środkiem na to jest całkowite oddanie się w ojcowskie ręce Boga.

Oto co mówi św. Franciszek Salezy, jak się zachować w tem heroicznem opuszczeniu: »Cóż ma tedy uczynić dusza w takim będąca stanie? Teotymie, ona nie wie, jak się utrzymać wśród tylu ucisków, nie ma więcej siły, jak by pozwolić umrzeć swej woli w objęciach woli bożej za przykładem najsłodszego Jezusa, który doszedłszy do szczytu cierpień, przeznaczonych mu od Ojca... bliski śmierci, wydając ostatnie tchnienia, zawołał wielkim głosem wśród łez rzęsistych: *Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego.* A przez te ostatnie słowa dał umiłowany Syn Boży najwyższy dowód swej ku Ojcu miłości. Kiedy więc nam wszystkiego brak, kiedy nasze utrapienia dochodzą do szczytu... Kiedy wstrzą-

sające boleści ducha odejmują nam wszelką pociechę i wszelki sposób, by się im sprzeciwić, polecajmy ducha naszego w ręce tego Syna Przedwiecznego, który jest prawdziwym Ojcem naszym, a *skłoniwszy głowę*, spocznijmy na jego upodobaniu, oddajmy mu całą wolę naszą«.[2]

Istnieje wreszcie trzeci stopień czyśca mistycznego, dużo wznioślejszy niż poprzednie. Duszę oswobodzoną z pokus szatańskich, z buntujących się namiętności, z chorobliwych korzeni swoich wad wstrzymują niektóre resztki niedoskonałości, które jej przeszkadzają zjednoczyć się zupełnie z Bogiem. Oto cztery ważniejsze:

Po pierwsze, dusza nie uważa jeszcze wszystkich stworzeń za czystą nicość wobec Boga i nie kocha ich wyłącznie w Bogu i dla Boga. Innemi słowy: w jej sercu nie panuje jeszcze zupełnie *sam Bóg*.

Powtóre, dusza, która doszła do tego stopnia doskonałości, jaśnieje wielką pięknością, zawdzięcza ją przedziwnym łaskom Ducha świętego. Ta piękność, którą widzi, powinnaby ją szczególniej pobudzać do chwalenia Boga. Niestety! znajduje w niej jeszcze okazję do drobnej próżności i zarozumiałości; i ta niedoskonałość musi zniknąć.

Trzecią przeszkodą jest pewna słabość duchowa, która nie pozwala duszy całkowicie zjednoczyć się z Bogiem. Podobnie jak paralityk, choć umiera z pragnienia, nie może ni kroku zrobić do źródlanej

---

2. Św. Franciszek Salezy: *Traktat o miłości bożej*, ks. 9, r. 12.

wody, która go zaprasza, by ugasił swe pragnienie, tak dusza, wstrzymana przez swą słabość od Boga, cierpi mękę palącą, zwaną *pragnieniem miłości.* Jest to bardzo głęboki niesmak do wszystkich rzeczy i nienasycona potrzeba Boga, który zdaje się oddalać w miarę, jak się do niego dusza zbliża. Jest to poczucie zupełnego oderwania od wszystkich rzeczy, wytwarzające w duszy pustkę absolutną, której Bóg nie przychodzi wypełnić. Przedziwne opisy tego wysokiego stanu mistycznego zostawiły św. Teresa i św. Katarzyna z Genui, jak to zobaczymy w rozdziale szóstym.

Wreszcie czwarta przeszkoda płynie stąd, że choć dusza uiściła już w wielkiej części karę doczesną, należną jej za grzechy, nie odcierpiała jednak jeszcze całej kary. Bóg w swem miłosierdziu chce, żeby cały czyściec odbyła na ziemi, jest on tu niesłychanie łagodniejszy i bardzo zasługujący.

Oto przyczyny, które uniemożliwiają duszy pełne zjednoczenie się z Bogiem, dusza cierpi niewymowną męczarnię, którą zadaje i podsyca ogień miłości. *Bo mocna jest jako śmierć miłość, twarda jako piekło rzewliwość;*[3] taki to ogień pali duszę i dokończa jej oczyszczenia w niewymownych mękach, podobnych do mąk czyścowych. »Jak w czyścu, mówi św. Jan od Krzyża, ciemny i materjalny ogień służy do oczyszczenia wybranych, tak tu na ziemi oczyszczają się dusze pod działaniem ognia miłości, ciemnego i duchownego. Różnica leży w tem,

---

3. Pieśń 8, 6.

że ogień materjalny uwalnia od brudu dusze w czyścu, a ogień miłości uwalnia od brudu dusze na ziemi... Pod działaniem tego ognia miłości człowiek się oczyszcza, uduchownia, subtelnieje, staje się bardziej podatnym do uczestniczenia na sposób anielski w miłosnych skutkach boskiego zjednoczenia... Ogień miłości, który się w duszy pali, wybucha w żywe płomienie i czyni ją podobną do gorejącego ogniska. Doświadza więc dusza na sobie słów Dawida: *Rozegrzało się we mnie serce moje, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień.*[4] Dusza nie może się spodziewać, że otrzyma wzniosłe dotknięcia poznania i miłości, zanim nie wycierpi licznych ucisków i nie przeniesie ciężkich i dotkliwych trudów oczyszczenia«.[5] Streszczając to, cośmy powiedzieli o trzecim stopniu czyśca mistycznego, jego zasadniczą cechą jest oczyszczenie duszy przez niewymowne, bolesne płomienie boskiej miłości.

To wzniosłe cierpienie dochodzi do swego natężenia tylko podczas ekstazy, a wtenczas dusza nie ma nic innego do czynienia, jak poddać się temu boskiemu działaniu. Poza ekstazą cierpienie jest słabsze, a władze duszy odzyskują swobodę działania. Co powinna wówczas dusza czynić, by współdziałać z łaską tak wzniosłego oczyszczenia?

Odpowiedź na to pytanie dają te przyczyny nieskończenie słuszne, mądre i czcigodne, dla których Duch św. wznieca w duszy owe płomienie miłości pa-

---

4. Ps. 38, 4.
5. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12.

lącej i pożerającej, by się w nich dokonało jej ostateczne oczyszczenie.

Pierwszą przyczyną jest zniszczenie ostatnich resztek miłości własnej, objawiającej się w lekkiem przywiązaniu się do stworzeń. Środkiem na to jest utrzymywanie się w miłości Boga samego dla niego, a stworzeń w nim.

Drugą przyczyną jest usunięcie resztek upodobania w sobie, jakiego dusza doznaje na widok czarującej piękności swojej. Środkiem zaradczym jest unikanie wszelkiego egoistycznego spoglądania na swe cnoty, choćby najmniejszego. Czy to znaczy, że dusza nigdy nie może spoglądać na dary, w jakie ją Duch św. ubogaca? Bynajmniej! Wszak to czynił i Pan Jezus i jego Matka przebłogosławiona w czasie doczesnego życia; ale dusza powinna ich naśladować, zwracając wszelką chwałę za te dary Bogu. Niech często powtarza za Najśw. Panną: *Wielbi dusza moja Pana.*

Trzecią przyczyną jest słabość duszy, która ją ubezwładnia, a tak przeszkadza zupełnie z Bogiem się zjednoczyć; środkiem na to jest uniżać się i wyznawać swoją niemoc, gdyż Bóg wywyższa pokornych i nie omieszka pospieszyć im z pomocą.

Czwarta przyczyna płynie stąd, że taka dusza uprzywilejowana ma skończyć swój czyściec w tem życiu, by mogła, wydawszy ostatnie swe tchnienie, pójść wprost do nieba. Środkiem na to jest naśladować święte dusze czyścowe, wyznając jak one zupełną słuszność kary a przedewszystkiem poddając się całkowicie pod najświętszą wolę bożą.

Dusze wezwane do kontemplacji doskonałej przechodzą najczęściej przez te wszystkie fazy mistycznego czyśca, który trwa kilka lat. Podczas tego długiego czasu przychodzą zwykle okresy pociech duchownych, dla niektórych jednak dusz ta próba trwa bez przerwy, żadna kropla rosy niebieskiej im nie spada. Taką jest ogólna reguła, dopuszcza ona jednak wyjątki; przytoczę kilka, gdyż sprawa jest doniosła.

Św. Teresa poznała tylko trzeci stopień czyśca mistycznego, lecz zdaje się, że Bóg za te pierwsze dwa stopnie zesłał na nią cierpienia nieporównanie sroższe, które trwały tylko kilka godzin. Święta wstąpiła za życia do piekła, by tam odczuć męki potępieńców w sposób przechodzący wszelkie pojęcie: »Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie: żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej jej grozy. Czułam w mej duszy ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie staje mi ani wyrazów, ani pojęcia, a przytem wiele cierpiałam boleści nie do zniesienia. Bardzo ciężkie w mojem życiu przebywałam cierpienia, zdaniem lekarzy najcięższe, jakie człowiek przebyć może... Ale wszystko to jest niczem w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka bez końca i bez ulgi Lecz cała ta okropna męka ciała jest niczem w porównaniu z męką duszy: jest to takie konanie i taki ucisk i takie jakby duszenie się i takie dojmujące strapienie i takie gorzkie, roz-

paczliwe znękanie, że nie wiem, jakiemi słowy to wszystko określić. Choćbym to nazwała nieustannem śmiertelnem konaniem, małoby jeszcze tej nazwy, bo w konaniu kto inny nam duszę zabiera, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie i sama się rozdziera. Nie, nie wiem, jak odmalować ten ogień wewnętrzny, tę nękającą rozpacz wśród tak strasznych mąk, tak okropnych boleści! Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam, że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki: ten ogień wewnętrzny i ta rozpacz wewnętrzna to jest męka sroższa nad wszystkie męki.

Niemasz pociechy, ani nadziei pociechy w tem okropnem, wonią zaraźliwą przesiąkłem więzieniu, niemasz gdzie usiąść, ni się położyć... same ściany straszliwe na wejrzenie, ciężarem swoim przygniatają i dławią. Niemasz tam światła, wszędzie dokoła ciemności nieprzeniknione. A jednak, rzecz to niewytłumaczona, choć światła niema, oko przecie widzi wszystko, co może być przykrego dla wzroku... Byłam tak przerażona tem widzeniem i dziś, kiedy o tem piszę, choć już sześć lat upłynęło, krew mi się w żyłach ścina. We wszystkich, jakie mię od tego czasu spotkały boleściach i utrapieniach, nie pamiętam, by choć na chwilę wyszła mi z pamięci ta myśl, że wszystko, cokolwiekby mi przyszło wycierpieć w tem życiu jest niczem... Widzenie to było jedną z największych łask, jakie mi Pan uczynił«. [6]

Przeciwnie zaś, bł. Aniela z Foligno zdaje się

---

6. Św. Teresa: *Życie*, r. 32.

odbyła swe oczyszczenie w dwu pierwszych stopniach czyśca mistycznego. Cierpienia trwały dwa lata, straszniejsze niżby je język ludzki opowiedzieć zdołał. Poczem święta weszła na najwyższe szczyty kontemplacji doskonałej.

Trzeci wyjątek spotyka się w żywotach wielu świętych sławnych z gorliwości o chwałę bożą i zbawienie dusz. Heroiczne ich prace i trudy apostolskie zastąpiły im długie doświadczenia czyśca mistycznego. Trochę cierpień wewnętrznych, żywych lecz przejściowych, poprzedzało u nich wielką łaskę doskonałego, kontemplatywnego zjednoczenia z Bogiem.

Wreszcie widzimy, że u wielu świętych, podniesionych za życia do wysokiej kontemplacji, chwila śmierci jest przedmiotem straszliwych napaści szatańskich i żywego uczucia odrzucenia od Boga. Mądrość boża wykończa w ten sposób ich oczyszczenie na ziemi, by mogli wejść bezpośrednio do szczęśliwości wiekuistej.

Takie są drogi boże względem dusz, wezwanych do kontemplacji doskonałej. Jak chodzi o dusze wezwane do kontemplacji niedoskonałej, to naogół podlegają oczyszczeniu tylko przez pierwszy stopień czyśca mistycznego; następuje zwykle żądza miłości, znacznie słabsza, niż ta, o której mówiliśmy. Jest to ostatnie przygotowanie do niedoskonałego zjednoczenia mistycznego, które im Bóg przeznacza, a które wystarcza, by je zaprowadzić do wysokiej świętości.

W tej ważnej kwestji czyśca mistycznego pierw-

sze miejsce zajmują pisma świętych, którzy go poznali z własnego doświadczenia. Najsłynniejsze opisy zostawili św. Jan od Krzyża, Katarzyna z Genui i św. Teresa; poświęcamy im dwa następne rozdziały. Te trzy opisy różnią się między sobą: św. Jan od Krzyża mówi o trzech stopniach czyśca mistycznego, tymczasem św. Katarzyna i św. Teresa opisują tylko trzeci, gdzie się dusza oczyszcza w płomieniach boskiej miłości. Kierownicy mając przed oczyma więcej obrazów tych cierpień, łatwiej sobie urobią szeroki pogląd o tych wzniosłych stanach.

ROZDZIAŁ V.

Czyściec mistyczny św. Jana od Krzyża: ciemna noc duszy.

Św. Jan od Krzyża daje czyścowi mistycznemu nazwę: *Ciemnej nocy*, gdyż to oczyszczenie dokonuje się wśród ciemności i niewiadomości Oto w streszczeniu fundamentalna myśl Świętego o tej sprawie.

Kiedy promień słońca padnie na oko chore, oślepia je i pali, a przecież światło i ciepło tego promienia są w sobie czemś dobrem, miłem, tylko oko nie ma dostatecznej siły na ich przyjęcie. Kiedy oko wyzdrowieje, ten sam promień, który je przedtem raził i palił, teraz je oświeca i mile rozgrzewa. Tak samo ma się rzecz z promieniem bożej Mądrości, którego Bóg nie wysyła nigdy, jak to już widzieliśmy, by z nim nie połączyć ognia swej miłości. I kiedy ten najwyższy Lekarz chce uzdrowić chorą duszę przez wewnętrzne cierpienia przyjęte z poddaniem się, rozlewa w niej swą mądrość i miłość w mierze daleko obfitszej, niż dusza może znieść — i stąd cierpienie. Oślepiona zbyt żywem światłem, palona zbyt gorącem płomieniem, dusza cierpi wielkie męki. Później po wielu latach, kiedy się już ule-

czy ze swoich słabości, ta sama mądrość, która ją oślepiała, zalewać ją będzie miłem światłem i ta sama miłość, która ją paliła, da jej teraz zakosztować niewymownych słodyczy. Tak więc zmianie ulega nie mądrość ani miłość, lecz dusza pod ich wpływem się zmienia w cudowny sposób. Przechodzi z ciemności do światła, a z mąk płomieni do radości słodkiego kochania.

Ta zbyt natężona mądrość i miłość to nic innego jak pewna szczególna odmiana kontemplacji wlanej; wynika stąd, że dusza znajduje się wówczas w stanie biernym. Nie może więc rozmyślać i powinna się ograniczyć do trzech rzeczy: uniżać się pod potężną ręką bożą, mieć zawsze nadzieję mimo przeciwnego uczucia rozpaczy, które chce ją pochłonąć, a przedewszystkiem utrzymywać się w całkowitej zgodzie z wolą bożą.

Oto słowa świętego: »Ta mądrość właściwa kontemplacji starająca się przeniknąć duszę, ma światło, ma blask tak żywy i czysty, że dusza, w której panuje ciemność i nieczystość, doznaje stąd prawdziwej męki, tak samo jak chore oczy, na które padnie jasne światło, czuje silny ból. Dusza będąc niedoskonałą cierpi podobną mękę, tem większą, im głębiej światło przenika. W tem świetle tak czystem, wchodzącem do duszy, by z niej wypędzić wszystko co brudne, dusza widzi swą nędzę i zbrukanie; zdaje się jej, że Bóg powstaje przeciwko niej, a ona przeciw Bogu. Oto uczucie, nad które niema boleśniejszego.«[1]

---

1. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 5.

»Ta błogosławiona noc rzuca duszę w ciemności, by ją następnie rozjaśnić światłem żywszem nad wszystko. Jeśli ją upokarza, każąc jej zgłębiać przepaść nędz swoich, to jedynie w tym celu by zerwać jej więzy i wywyższyć ją kiedyś. Jeśli ją ogołaca ze wszelkiego posiadania, jeśli ją trzyma w próżni i odcina jej naturalne uczucia, to by ją przygotować do boskiego używania wszelkich dóbr.«[2]

»Ci, co są zanurzeni w ciemnościach tej nocy, jeśli nie znajdą kierownika, któryby ich zrozumiał, są wystawieni na niebezpieczeństwo opuszczenia swej drogi; cofają się zamiast postępować. W najlepszym razie, liczne wysiłki, by rozmyślać tak, jak dawniej, będą im tylko przeszkodą w postępie duchownym, będą okrutnie pomnażać ich trudy i cierpienia«.[3]

Tak się przedstawia ogólny rzut oka na naukę św. Jana; rozwińmy ją nieco. Dusza składa się jakby z dwu części: jednej wyższej duchowej, drugiej niższej zmysłowej. I jedna i druga dopuściły się przewinień, dlatego obydwie potrzebują uleczenia i wzmocnienia. Zbyt natężone światło mądrości i zbyt gorący płomień miłości zajmuje się naprzód częścią zmysłową, by ją oczyścić w tyglu, strasznym przez swe cierpienia, lecz cudownym przez uświęcenie, którego dokonuje. To jest pierwszy stopień oczyszczenia, bywa tem okrutniejszy, mówi święty, że »Bóg do-

---

2. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.
3. Tamże, ks. 1, r. 10.

puszcza często duchowi nieczystości rozpętać zmysły (osób tak doświadczanych) przez gwałtowne i obrzydliwe wzburzenia, ich ducha przez straszliwe myśli, a ich wyobraźnię przez nader żywe obrazy, tysiąckroć dotkliwsze niż sama śmierć. Osaczeni są równocześnie przez ducha bluźnierstwa: wszystkie ich myśli przecinają wstrętne bluźnierstwa, podsuwane wyobraźni z taką gwałtownością, że nieraz ich usta zdają się je wymawiać. Jest to dla nich niewymowna męka. Owłada niemi inny wstrętny duch, którego Izajasz nazywa duchem zamętu. Zaciemnia on ich umysł i napełnia go tysiącem skrupułów, nuży tysiącem wątpliwości, tak że w niczem nie mogą znaleźć uspokojenia.[4]« Cel, jaki zamierza boża Mądrość dopuszczając te straszne pokusy, to dać duszy sposobność długiej i heroicznej walki, uwieńczonej zupełnem zwycięstwem nad duchem piekielnym i nad buntem namiętności.

Po dokonaniu pierwszego oczyszczenia pozostaje drugie, o wiele trudniejsze do osiągnięcia: uleczyć duchową część duszy tak, by nie miała już ni miłości własnej, ni upodobania w sobie. By dojść do tak doskonałej czystości, Bóg zwiększa w niej w straszliwy sposób światło mądrości, które oślepia, i ogień miłości, który pali. Wszystko, cokolwiek zostało niedoskonałego w najwnętrzniejszych głębinach duszy, ulega temu zniszczeniu, lecz to całopalenie dokonywa się tylko za cenę cierpienia, które przechodzi wszelkie pojęcie.

---

4. *Ciemna noc*, ks. 1, r. 14.

»Ta dusza uciśniona, mówi dalej Święty, widzi się jako przedmiot odrzucenia bożego; płynąca stąd męka rośnie, gdyż dusza jest przekonana, że Pan ma do niej wstręt, że ją opuścił i dlatego wrzucił w ciemności; ta myśl jest dla niej najboleśniejszą, jest udręką najbardziej niewysłowioną... Pośród ucisków tej kontemplacji dusza widzi się w cieniu śmierci, zdaje się mieć udział w konaniu i uciskach piekielnych, bo czuje się pozbawioną Boga, ukaraną, odepchniętą, dźwiga cały ciężar jego zagniewania. Łączy się z tym stanem to okropne wrażenie, że te cierpienia trwać będą zawsze«.[5]

Co się tyczy woli »owłada nią wielkie zamieszanie, lęki, wątpliwości, walki wewnętrzne, przejmujące odczucie swojej nędzy, w której się widzi pogrążona, prócz tego podejrzenie, że straciła wszystkie dobra duchowne, że jest zupełnie zgubiona. Boleść to tak głęboka, że dusza nie może się powstrzymać od wewnętrznych jęków, które czasami wybuchają na zewnątrz w słowach i w łzach obfitych, ale i ta ulga łez rzadko jej bywa dana... Jak potok wezbrany płynie gwałtownie przez równiny i wywraca przeszkody napotkane, tak gorycz i uciśnienia do tego stopnia zalewają duszę, podrywają jej siły, że zdaje się być zatopiona pod falami goryczy. Boleści przeszyły usta moje podczas snu, mówi Job, a nie śpią ci, co mię pożerają. Usta oznaczają tu wolę, startą przez cierpienia, zwątpienia, lęki, które nie przestają jej rozdzierać dzień i noc. Takie są skutki tej

5. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 6.

nocy, która podrywa duszy fundament jej nadziei, pozbawiając ją światła pociech, które wkrótce nad nią wejdzie«.[6]

Wreszcie kończy św. Jan od Krzyża pełnym pociechy opisem niewymownych radości ze zwycięstwa:

»Straszną jest walka, ale też pokój tak gorąco upragniony, który ma później nastąpić, jest niezmierzony, a jeśli cierpienia są wewnętrzne, przejmujące, krańcowe, to i miłość, do której one wiodą, jest bardzo wewnętrzna, serdeczna i nieskończenie czysta. Im dzieło wznioślejsze i więcej wykończone, tem praca musi byś znojniejsza i dłuższa. Podług wielkości gmachu mierzy się siłę fundamentu. Przeszedłszy noc oczyszczenia, dusza zdąża ku stanowi doskonałości, w którym ją czekają niewysłowione dobra i gdzie zobaczy, że jej władze są wzbogacone niezliczonemi darami i cnotami.«[7]

Oczyszczenie zmysłów jest przedsionkiem kontemplacji niedoskonałej, a oczyszczenie duszy, bardziej przerażające, jest przedsionkiem kontemplacji doskonałej. Nie należy jednak stąd wnioskować, że te dwa oczyszczenia są całkowicie odrębne. »Jedno, mówi Święty, nie odbywa się bez drugiego, i oczyszczenie zmysłów nie osiąga swej doskonałości, jeśli niema przynajmniej początków oczyszczenia duchowego. Dlatego noc zmysłów nie jest oczyszczeniem w właściwem słowa znaczeniu, ale raczej wędzidłem

---

6. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.
7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 9.

położonem na nieuporządkowane żądze, raczej pewną reformą namiętności. Ta zaś tego przyczyna, że wszystkie namiętności, cały nieład części zmysłowej ma swe korzenie w duszy, z nich czerpie siłę; by więc dokonać pełnego oczyszczenia, trzeba sięgnąć aż do duszy i tutaj zniszczyć korzeń złych nałogów i buntów.«[8]

8. *Ciemna noc*, ks. 2, r. 3.

ROZDZIAŁ VI.

Mistyczny czyściec św. Teresy i św. Katarzyny z Genui.

W jednym rozdziale omówimy te dwa czyśce. Wspólne im są palące płomienie miłości bożej, które dokonały oczyszczenia św. Teresy i Katarzyny. Każde jednak z tych klasycznych oczyszczeń opowiemy osobno, gdyż działanie ognia miłości w obu tych wypadkach nie było takie same.

Zacznijmy od św. Teresy; oto w streszczeniu jej nauka:

W czyścu mistycznym Bóg odsłania duszy wśród wysokiej kontemplacji swoją nieskończoną piękność, a dusza na jej widok traci wszelki pociąg ku rzeczom stworzonym i trawi ją jedno tylko pragnienie, by się zjednoczyć z Bogiem, z najwyższem Dobrem swojem. Lecz grzechy jej stoją niby mur między nią a Bogiem; nie może go przekroczyć. Powstaje stąd tajemnicza mieszanina szczęścia i cierpienia, bo gdy z jednej strony widok najwyższego Dobra wprawia duszę w radosny zachwyt, z drugiej jednak to oddalenie sprawia jej ogromną mękę.

Oto jak opisuje św. Teresa to tajemnicze mę-

czeństwo: »Nagle i niespodziewanie powstaje w duszy, sama nie wie skąd i jak, nieopisane jakieś pragnienie i w mgnieniu oka całą ją przenika. Pod wpływem tego pragnienia dusza zaczyna tęsknić i boleć tak, iż wznosi się wysoko nad siebie samą i nad wszystkie rzeczy stworzone. Wtedy Bóg ją przenosi w pustynię tak głęboką i w takie od wszystkich stworzeń opuszczenie, że chociażby chciała i siliła się, nie znalazłaby żadnego, któreby jej towarzystwa dotrzymało; ale też i sama niczyjego towarzystwa nie pragnie, chciałaby tylko umrzeć w tem osamotnieniu. Choć do niej mówią, choćby sama, zadając sobie wszelki możliwy gwałt, usiłowała przemówić, wszystko to napróżno, bo duch jej, cokolwiekby czyniła, nie opuszcza onej samotności. A choć się jej wydaje, że Bóg wówczas jest bardzo daleko, mimo to objawia jej nieraz wielmożności swoje w sposób zgoła nadzwyczajny i przewyższający wszelke pojęcie nasze. Tem bardziej niemasz słów na wypowiedzenie tych rzeczy i nikt, jak sądzę, nie uwierzy ani zrozumie tego, jeno kto sam doświadczył. Wysokie te objawienia nie mają na celu pocieszenia duszy, ale ukazanie jej, jak słusznie smuci się z oddalenią swego od tego Dobra, które zawiera w sobie wszelkie dobra.

Pod wpływem tych widzeń i objawień rośnie w duszy coraz gorętsze pragnienie Boga i to gorzkie uczucie zupełnego osamotnienia, które jej zadaje ból tak subtelny i przenikliwy, że może dosłownie zastosować do siebie skargę Dawida: *Czuwałem i stałem się jako wróbel samotny na dachu.*[1]

1. Ps 101, 8.

Rzeczywiście dusza w tym stanie, rzekłbyś już nie mieszka w samej sobie, lecz jak wróbel na dachu, tak ona samotna na szczycie swej istoty, powiedziałbym, że jeszcze wyżej mieszka: ponad samym szczytem swego wnętrza.

Nieraz wspominałam na to, co mówi św. Paweł, iż jest »ukrzyżowany światu«. Sądzę, że w takim właśnie stanie znajduje się dusza, gdy ani z nieba nie przychodzi jej żadna pociecha i jeszcze nie jest w niebie, ani od ziemi żadnej pociechy nie żąda i sercem już nie jest na ziemi i tak zawieszona jest jakby na krzyżu między niebem a ziemią i cierpi bez żadnej ani stąd ani zowąd pomocy. Z nieba wprawdzie przychodzi jej tak przedziwne poznanie Boga, że przewyższa bardzo nawet wszelkie pragnienie nasze, lecz taki widok Boga wzmaga jej cierpienia, zamiast je zmniejszać, gdyż rozpala w niej taką żądzę posiadania Go, że nieraz z wielkiego bólu odchodzi od zmysłów, chociaż ten skutek krótko trwa. Ból ten, rzecby można, równa się przedśmiertelnemu konaniu; tylko że z tem konaniem idzie w parze tak wielkie uszczęśliwienie, że nie wiem, z czembym je mogła porównać. Jest to męczeństwo srogie zarazem i rozkoszne. Dusza nietylko daleką jest od szukania jakiejkolwiek ulgi w tem, co ziemia jej choćby najprzyjemniejszego ofiarować mogła, lecz nie może znieść nawet widoku tego i odpycha to od siebie z najwyższym niesmakiem. Czuje to dobrze, że niczego nie chce jeno Boga swego, lecz nie miłuje w nim tej czy owej poszczególnej doskonałości, ale wszystko, co jest Nim, a nie zna tego, co miłuje... Władze pozostają

bezczynne; jak w zjednoczeniu i zachwyceniu radość używania, tak tu trzyma je w zawieszeniu ból cierpienia...

Ponieważ z początku byłam przerażona tą nieznaną mi jeszcze łaską, jak to wogóle bywa u mnie za każdą łaską, której mi Pan użyczy, dopóki boska jego łaskawość mię nie uspokoi; Pan rzekł do mnie, bym się nie bała, ale bardziej ceniła tę łaskę niż wszystkie inne, których mi już był użyczył. W tem bowiem cierpieniu dusza się oczyszcza i obrabia i przepala jak złoto w ogniu, aby się na niej lepiej przyjęła i piękniej wystąpiła emalja bożych jego darów. Wreszcie w tem cierpieniu spłaca dusza, coby spłacić musiała w czyścu.«[2]

Przejdźmy do św. Katarzyny z Genui; jej czyściec mistyczny przybiera inną postać.

Bóg rzuca duszy wejrzenie miłości, a to ją pociąga z siłą, której żaden język ludzki wyrazić nie zdoła; lecz dusza zbyt jest słaba, by ulecieć na łono boże. Dlatego i tu powstaje mieszanina miłości i cierpienia, bo jeśli wejrzenie boże jest wprawdzie pełne niewymownej słodyczy, to słabość duszy, która jej nie pozwala na nie odpowiedzieć, sprawia jej okropną mękę. Pozwolę sobie na porównanie: Oto niemowlę w kołysce, które rozkochana matka pociąga ku sobie wzrokiem, pełnym czułości — wszystkie ruchy małego aniołka mówią o jego radości i chęci zbliżenia się do matki, lecz po próżnych wysiłkach, czując, że pieluchy nie pozwolą mu się dostać na jej

---

2. Św. Teresa: *Życie*, r. 20.

kolana, poczyna płakać. Uśmiech miłości macierzyńskiej wywołuje w dziecku radość, lecz jego słabość nie pozwala mu pójść za nim — i stąd cierpienie.

Posłuchajmy teraz, jak sama Święta opisuje cierpienia duszy w czyścu: »Bóg zsyła jej promienie miłości, które ją rozpalają i pociągają ku sobie z siłą zdolną ją unicestwić, choć jest nieśmiertelną... Kiedy dusza widzi się tak przez wewnętrzne spojrzenie Boga pociągniętą do niego z taką miłością, wtenczas rozpalona ogniem tej miłości ku swemu najsłodszemu Panu i Bogu rozpływa się cała. Czuje się cała pochłonięta tem pragnieniem, by oddać Bogu miłość za miłość i by się rzucić w jego objęcia, lecz grzechy jej stają na przeszkodzie i nie pozwalają jej pójść za tym pociągiem, który Bóg w niej wycisnął. — Innemi słowy: dusza nie może odpowiedzieć na to wejrzenie jednoczące, którem Bóg spojrzał na nią, by ją do siebie pociągnąć. Czuje się wydaną na taki ból, że go żadne słowo wyrazić nie zdoła, i ten to właśnie ból, wynikający z wszystkiego co widzi, jest męką czyścową«. [3]

Następnie maluje święta własny czyściec doczesny: »To co powiedziałam dokonuje się we mnie w sposób duchowy... Więzieniem, które mnie trzyma to świat — łańcuchami zaś to więzy mojego ciała. Dusza moja oświecona łaską rozumie, co to znaczy być w więzieniu zdala od Boga i znachodzić w samej sobie przeszkodę, opóźniającą jej najwyższe szczę-

---

3. Św. Katarzyna z Genui: *Traktat o czyścu*, r. 9.

ście, utrudniającą osiągnięcie jej celu, a ponieważ jest nadzwyczaj delikatną i wrażliwą, ta zwłoka sprawia jej niewymowną mękę.«[4]

To wzniosłe oczyszczenie przez płomienie miłości zdarza się u dusz kontemplatywnych bardzo rzadko; dużo częściej spotyka się tak zwaną żądzę miłosną, która dokonuje dzieła oczyszczenia dusz kontemplatywnych i prowadzi je z czasem do przedziwnego zjednoczenia z Bogiem.

---

4. *Traktat o czyścu*, r. 17.

CZĘŚĆ CZWARTA

O cnotach i nabożeństwach, do których powinna się przykładać dusza, pragnąca czynić rzetelne postępy w kontemplacji

ROZDZIAŁ I.

Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna bardzo się przykładać do poznania i ćwiczenia się w cnotach gruntownych.

Kontemplacja jest wejrzeniem wzajemnego upodobania między Bogiem a duszą. Dusza zaś podoba się Panu przez blask i woń swoich cnót; jeśli ją zatem wzywa Pan do kontemplacji powinna się zabrać do praktykowania cnót gruntownych. Najbardziej zaś miłe są oczom boskiego Oblubieńca następujące cnoty: pokora, posłuszeństwo, miłość bratnia, i troska, by we wszystkiem spełnić boże upodobanie.

Zacznijmy od p o k o r y. Właściwością tej cnoty jest to, że ściąga na nas wejrzenie upodobania bożego, jak nam o tem świadczą liczne przykłady zaczer-

pnięte z Pisma, a zwłaszcza przykład Najśw. Dziewicy. Wszak ona sama śpiewa o sobie: *Wejrzał Pan na niskość służebnicy swojej.*[1]

Wprawdzie kontemplacji towarzyszy zawsze św. zdumienie: »Jakto, Stwórca zniża się z taką miłością do stworzenia, przepełnionego tylu nędzami i grzechami!« I z tego zdumienia wytryska pokora. Lecz niechaj się tutaj nikt nie łudzi: ta pokora, zaszczepiona w duszy kontemplatywnej ręką Ducha św., to jakby miły i dobroczynny deszcz niebieski; żeby jednak ten deszcz nie ulotnił się bezpożytecznie, nie wystarczy, że pada, choćby i obficie, lecz dopiero praca ogrodnika musi to sprawić, żeby wniknął do wnętrza ziemi. Trzeba zatem, by dusza ćwiczyła się poza kontemplacją, na której zachowuje się biernie, w czynnem zdobywaniu pokory — i to pokory względem Boga i bliźniego, gdyż dwu tych rodzajów pokory nie można rozłączać.

A zatem dusze, któreście otrzymały wielkie wezwanie do kontemplacji, jeśli pragniecie zebrać z niej obfity owoc, umiłujcie zapomnienie i chciejcie, by was za nic miano. Mówcie mało o sobie i ukrywajcie nadzwyczajne dary boże. Na zewnątrz niech jaśnieją wasze cnoty zwyczajne, żeby wedle wyrażenia boskiego Mistrza ludzie, *widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*[2] — i to niech wam wystarczy. Dary zaś nadzwyczajne trzymajcie w ukryciu. Naśladujcie w tym względzie św. Dziewicę, która idzie do świątyni, by się tam pod-

1 Łk 1, 48.
2. Mt 5, 6.

dać obrzędowi oczyszczenia, skarb zaś cudownego dziewictwa ukrywa przed oczyma ludzkiemi — i ta nieznana cnota ściąga w szczególniejszy sposób upodobanie boże.

Powtóre nie brońcie uporczywie swojego zdania i nie uniewinniajcie się w drobnych rzeczach, choćby zarzut nie ze wszystkiem był prawdziwy. Takie właśnie postępowanie sprawi to niezawodnie, iż Ojciec niebieski spojrzy na was z upodobaniem, jak spojrzał na swego Syna, kiedy ten wobec Heroda i Piłata na zniewagi i oszczerstwa odpowiadał milczeniem.

Wreszcie jeśli chcecie stać się przedmiotem upodobań bożych przez waszą pokorę, starajcie się usilnie zawsze i we wszystkiem uważać się za ostatnie z pośród wszystkich.

Faryzeusz, który się wynosił ponad innych ludzi i mówił w pysznej swojej duszy: *Nie jestem jako inni ludzie drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik*, sprawił Bogu tylko niesmak i odrazę. Przeciwnie celnik, który się trzymał zdala i uważał się za niegodnego stanąć w pośrodku żydów zgromadzonych w świątyni, ściągnął na siebie spojrzenie miłosiernej dobroci, która go usprawiedliwiła. [3]

Bez wątpienia kontemplacja zaszczepia w duszy bożą skłonność do zajmowania ostatniego miejsca, lecz trzeba z nią współpracować. W tym celu należy

---

3. *Odszedł ten do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon.* Łk. 18, 14.

z prostotą patrzeć na zalety swoich braci, a zamykać oczy na ich błędy. Ta praktyka była drogą wszystkimś świętym, podniesionym na najwyższe stopnie kontemplacji.

Kto pragnie cieszyć się bożymi względami powinien z pokorą złączyć posłuszeństwo.

Chcecie, dusze kontemplatywne, coraz więcej i więcej ściągać na siebie spojrzenia bożego upodobania, słuchajcie we wszystkiem ochotnie, z radością i prostotą. Patrzcie na boskiego Mistrza naszego Jezusa Chrystusa; z posłuszeństwa daje się ochrzcić w Jordanie, a oto rozlega się głos z niebiosów: *Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem.*[4] A kiedy na Taborze rozmawiał z Mojżeszem i Eljaszem o wszystkiem, co miał wycierpieć w Jerozolimie, będąc posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, ten sam głos dał się znowu słyszeć, by powtórnie dać wyraz bożemu upodobaniu.

Bądźcie przeto posłuszne nie tylko na głos przełożonego, lecz i reguły, gdyż jest ona niewątpliwym wyrazem woli bożej. Unikajcie wyjątków i osobliwości, tej dziwnej iluzji, w którą szatan wiele dusz uwikłał. Rozważajcie przykład Jezusa, poddającego się w obrzezaniu wszystkim przepisom prawa, choć wyjmowało go z pod nich boskie jego poczęcie. Patrzcie na Marję, stosującą się do prawa oczyszczenia, choć jako dziewica była od niego wolna. Następnie wznieście oczy ku niebu i zatapiajcie się w tem niezrównanem upodobaniu, z jakiem Ojciec niebieski spogląda

4. Mt. 3, 17.

na boże Niemowlę i jego Matkę, a zobaczycie, że droga, która się nadewszystko podoba boskiemu Majestatowi, nie jest drogą wyjątków, do którychby się nawet miało jakieś prawo, lecz drogą życia wspólnego. Atoli nie leży w moich zamiarach potępiać wyjątki konieczne, gdyż one stanowią cząstkę życia wspólnego. Chcę tylko przestrzec przed złudzeniem, by nie uważać za konieczne tego, co wcale niem nie jest.

Prócz tego ściągamy upodobanie boże przez miłość bratnią. Nie możemy się Bogu podobać, chyba że się upodobnimy do P. Jezusa, tego Brata naszego pierworodnego. Otóż to podobieństwo wyrasta z miłości, gdyż Boski Mistrz powiedział: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie*[5].

A zatem dusze, powołane do kontemplacji, starajcie się służyć braciom waszym, czy to zostawiając im to, co lepsze, czy też biorąc ich pracę na siebie, by oni mogli wypocząć, czy też wreszcie nie skąpiąc im wszelkiego rodzaju przysług w ich potrzebach. Wtenczas Bóg rozpozna w was obraz Jezusa, Syna swojego, rozdzielającego chleb zgłodniałym na pustkowiu, umywającego nogi ukochanym uczniom swoim podczas ostatniej wieczerzy. A to podobieństwo z Jezusem ściągnie na was spojrzenie upodobania, pod jego zaś wpływem pójdziecie naprzód krokami wielkimi po nadprzyrodzonych drogach. Nie zatrzymujcie się, póki nie osiągniecie tego, że ani cienia

---

5. Jan 13, 35.

urazy nie będziecie chować w sercu przeciwko tym, co wam źle uczynili. Przeciwnie, kochajcie ich miłością szczególną, a serdecznie wzruszeni wszystkiem, co ich boli, okazujcie gotowość wycierpieć wszystko, by im ulżyć w dolegliwościach; wtenczas Bóg widząc w was podobieństwo do Syna swojego, Jezusa Chrystusa, który uścisnął Judasza i modlił się za swoich katów, upodoba sobie w was i da wam zakosztować coraz obficiej rozkoszy niebieskich.

Wreszcie, by się wznieść na szczyty kontemplacji, jest rzeczą bezwzględnie konieczną czynić we wszystkiem to, co Bogu najmilsze

Kontemplacja jest z natury swej zjednoczeniem miłości, w którem dusza oddaje się Bogu, a Bóg duszy; a im pełniejsze to wzajemne oddanie, tem wznioślejsza jest kontemplacja. Otóż oddać się Bogu to nic innego, jak spełniać jego upodobanie. Wprawdzie podczas samej kontemplacji dusza czuje, że czysta miłość, którą Duch się w niej rozlewa, przedziwnie jej do tego pomaga — lecz ta miłość nie wystarcza. Jeśli bowiem ziarna, rzuconego na ziemię, nie zagrzebie ręka rolnika do jej wnętrza, ziarno nie zakiełkuje. Dlatego to jest rzeczą ze wszech miar konieczną, ażeby dusza — otrzymawszy na kontemplacji w sposób bierny potrzebę podobania się P. Bogu, która ją naciska jak bodziec — przeszła do czynu i starała się usilnie zadośćuczynić wszystkim wymaganiom nieba w swoich codziennych zajęciach.

Niechaj się w tym względzie nikt nie myli: wielką tajemnicą szybkich postępów w kontemplacji jest zranić Serce Boże, które wówczas nie stawia tamy

strumieniom miłości swej i swoich darów. Otóż strzałą, która je rani, jest gorące pożądanie przypodobania mu się we wszystkiem. Kiedy dusza, wezwana do kontemplacji, wzniesie się do tego błogosławionego stanu, w którym wyzuta prawdziwie z siebie samej i oczyszczona z wszelkiego przywiązania doczesnego, żyje owładnięta zupełnie przez Boga i na całkowitej łasce jego upodobania, wtenczas otrzymuje w sposób niezrównany najwspanialsze dary jedne po drugich.

Taka jest droga, która wiedzie dusze powołane na szczyty kontemplacji. I nie może być innej, gdyż tę właśnie wskazał nam Chrystus Pan mówiąc: *Ten, który mię posłał jest ze mną i nie zostawił mnie samego, bo ja zawsze czynię to, co się jemu podoba*[6].

Oto droga, którą za przykładem boskiego Mistrza podążali tacy mężowie, jak Bernard, Dominik, Franciszek, Ignacy, Ksawery; ona to zaprowadziła ich do wielkich zachwytów kontemplacji, gdzie dusza nie tylko gubi się w Bogu, lecz nadto goreje miłością tak żarliwą, że z jej nadmiaru buchają płomienie gorliwości, które świat nawracają.

»Któż zliczy to mnóstwo dusz, pisze św. Teresa, które wyrwał szatanowi taki św. Dominik, św. Franciszek, inni zakonodawcy i te, które mu obecnie porywa Ojciec Ignacy, założyciel Towarzystwa Jezusowego! Ale w czemże tkwi tajemnica tej potęgi, którą wywierały te wszystkie dusze apostolskie? W tem, że otrzymawszy łaskę spotkania się z Oblubieńcem,

---

6, Jan 8, 29,

czynili wielkoduszne wysiłki, by nie stracić z własnej winy znamienitszej jeszcze łaski: łaski mistycznych zaślubin.«[7]

Te wysiłki, o których wspomina św. Teresa, to nic innego, jak heroiczna troska, by we wszystkiem szukać tylko chwały i upodobania bożego.

Trzeba to jednak mocno podkreślić, że gruntownych cnót, o których mówiliśmy, nie można nabyć, ani się w nich utrzymać bez pomocy rachunku sumienia, na serjo odprawianego. A więc za przykładem Świętych, obdarzonych najwyższymi względami bożymi, dusze podniesione do kontemplacji nie powinny nigdy ustawać w rachowaniu się z sumieniem. Bez wątpienia Duch św. daje w kontemplacji wielkie światła dla poznania własnych błędów, lecz ten stan bierny, w którym dusza otrzymuje światło, nie wystarcza; trzeba dołączyć czynne badanie się w poważnym rachunku sumienia.

Św. Ignacy skupiał się co godzinę i opuszczając wszelkie inne zajęcie, badał swoje sumienie z największą starannością. Jeśli jakaś ważna sprawa przeszkodziła mu na chwilę w tej św. praktyce, zaraz do niej powracał po załatwieniu sprawy. Czynił jeszcze więcej, bo zestawiał rachunek z rachunkiem, tydzień z tygodniem.[8]

Św. Franciszek Ksawery mimo licznych zachwytów i nadzwyczajnych oświeceń, jakie mu Bóg dawał co do jego tak lekkich błędów, rachował się kilka razy na dzień.

7. *Twierdza wewnętrzna*, 5 mieszk., r. 4.
8. Bollandyści, t. 34, str. 762 i 594.

Św. Teresa zostawiła następującą radę swoim zakonnicom: »W każdej godzinie i przy każdej czynności waszej badajcie swoje sumienie, a poznawszy swe przewinienia starajcie się z nich z bożą pomocą poprawić, w ten sposób dojdziecie do doskonałości«. [9]

9. Św. Teresa, *Rady i przestrogi*. Rada 27.

ROZDZIAŁ II.

Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna żyć w zupełnem oderwaniu się od stworzeń.

»Dlaczego niektórzy święci, pyta Tomasz à Kempis, byli tak doskonali i bogomyślni? Oto dlatego, że usiłowali oderwać się zupełnie od wszelkich żądz ziemskich, a przeto mogli całem sercem przylgnąć do Boga i czuwać swobodnie nad sobą. My nazbyt zaprzątamy się własnemi namiętnościami i o przemijające rzeczy zbytnio się frasujemy. — Gdybyśmy doskonale umarli sobie samym, a wewnątrz mniej byli uwikłani, wtedy zdołalibyśmy wznieść umysł w niebo i w bożej zatapiać się mądrości«.[1]

A w innym rozdziale powracając do tego samego przedmiotu, pisze tenże autor: »Ten pragnął swobodnie wzlecieć ku Tobie, który mówił: *Któż mi da skrzydeł, jak gołębicy? a będę latał i odpoczywał.*[2] Cóż spokojniejszego, jak oko człowieka, który ma serce proste? I cóż swobodniejszego, jak ten, który niczego nie pożąda na ziemi? Trzeba więc wznieść

1- *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I., r. 11, 2, 3.
2. Ps. 54, 7.

się nad wszelkie stworzenie i z siebie samego wyzuć się zupełnie i wzlecieć nad myśl swoją i widzieć, że Ty, Stwórca wszystkiego, nic wspólnego nie masz ze stworzeniami. I kto nie oderwie się od wszelkich stworzeń, ten nie zdoła swobodnie oddać się Bogu. Dlatego tak mało jest ludzi bogomyślnych, bo mało jest takich, którzy umieją zupełnie oderwać się od rzeczy stworzonych«. [3]

Nauka ta nie ulega wątpliwości, gdyż kontemplacja jest zupełnie wyjątkowem zjednoczeniem się duszy z Bogiem przez miłość; Bóg zaś nie połączy się z nią w tak ścisły sposób, chyba że dusza umrze światu i odda mu się zupełnie. Że dusza, która poznaje Boga tylko przez wiarę, a nie odczuwa jego rozkosznej obecności, że taka dusza zwraca się nieco jakby chyłkiem ku stworzeniom, by skosztować ich czaru — jest to wprawdzie głupota, ale głupota, którą tłumaczy do pewnego stopnia słabość ludzkiej natury, skłonnej zawsze do dóbr zewnętrznych. Lecz kiedy dusza, która już zakosztowała w kontemplacji niebieskich rozkoszy z obecności Boga, zwraca się jeszcze po ziemskie pociechy do stworzeń, popełnia coś tak niestosownego, że Bóg za karę pozbawia ją wysokiego daru kontemplacji.

Dlatego, dusze kontemplatywne, unikajcie przywiązania do stworzeń.

Przebywajcie więc w samotności serca i nie rozpraszajcie się na zewnątrz, czy to szukając rozrywek w światowych nowinkach, czy to zajmując się spra-

---

3. *O naśladowaniu*, ks. III, r. 31,

wami, których wam nie poruczono. Istotną właściwością kontemplacji to spokój niebieski; a jakżeż można mieć ten spokój, zaprzątając się tysiącem spraw ziemskich — i to bez konieczności.

Czy to jednak znaczy, że trzeba uciekać od świata i nie myśleć o nim nawet wtenczas, kiedy się tego chwała boża i zbawienie bliźnich domaga? Bynajmniej, lecz wtedy należy się światu pożyczać tylko w miarę potrzeby; gdyż pociąg do samotności musi zostać punktem ciężkości duszy, tak żeby ją ciągle w pobliże Boga sprowadzał. Tak postępowali tacy święci jak Bernard, Dominik, Franciszek, Ignacy, Ksawery i wogóle wszyscy święci.

Nosicie ciało skażenia, które obciąża duszę i nie pozwala jej swobodnie wznosić się przez kontemplację na łono Boga. Unikajcie tego, co mu dogadza, unikajcie tego, co schlebia oczom, uszom, językowi i innym zmysłom, a przynajmniej szukajcie w tem tylko wypoczynku koniecznego, by Boga uwielbiać. Trzeba się nawet dalej posunąć: św. Paweł nie mógłby się był wznieść aż do trzeciego nieba, gdyby nie podbijał w niewolę ciała swego; trzeba naśladować jego przykład i ćwiczyć się w pozytywnem umartwianiu ciała. Niema ono jednak przekraczać miary, bo jeśli się ciało wycieńczy, zabraknie duszy sprężystości, by się wznosić do Boga na modlitwie.

Idźmy jeszcze dalej! Wszyscy mniej lub więcej przywiązani jesteśmy do sławy; trzeba to przywiązanie koniecznie umartwiać i złożyć Bogu pełną ofiarę ze swego dobrego imienia. Takie całopalenie wymaga, by za przykładem Pana naszego unikać po-

chlebstwa. i pochwał. A jeśli nie można, należy je tak przyjąć, jak je przyjmował Chrystus: odnosząc wszelką chwałę do Boga.

Posuńmy się jeszcze dalej! Czuwajcie nad poruszeniami serca waszego. Kontemplacja jest to wzniosła wymiana miłości między Bogiem a duszą, jego oblubienicą. Otóż należy to do praw oblubieńca, że słusznie okazuje się zazdrosnym o niepodzielność uczucia i serca swej oblubienicy. Kiedy więc dusza, obsypana nadprzyrodzonemi łaskami, żywi w sobie uczucia ziemskie, nie oczyszczając ich w ogniu miłości bożej, pobudza Niebieskiego Oblubieńca do słusznego gniewu. Źródło jego łask wysycha, i wszelki postęp w kontemplacji natychmiast ustaje.

Wreszcie, dusza kontemplatywna powinna się wystrzegać wszelkiego upodobania w samej sobie; to pyszne upodobanie zgubiło Lucyfera. Czy to znaczy, że dusza kontemplatwna nie powinna nigdy wchodzić w siebie? Bynajmniej, powinna rozważać dary boże, by Stwórcy za nie dziękować i w nich go uwielbiać. Lecz inna to rzecz wchodzić w siebie samego, by mieć w sobie upodobanie, a inna wejść w siebie, by mieć w Bogu upodobanie i śpiewać mu za przykładem Najśw. Dziewicy: *Uwielbiaj, duszo moja, Pana!*

ROZDZIAŁ III.

Dusza, wezwana do kontemplacji i pragnąca czynić w niej rzetelne postępy. powinna dążyć do ścisłej łączności z Jezusem Ukrzyżowanym.

Kiedy Pan nasz przemienił się na górze Tabor, oblicze jego zajaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jak śnieg. A oto dwaj mężowie: Mojżesz i Eljasz, zjawiwszy się w chwale, rozmawiali z nim o jego odejściu, czyli śmierci, która się miała dokonać w Jerozolimie.[1]

Dlaczego boski Zbawiciel złączył w tej tajemnicy swe chwalebne Przemienienie, ten obraz nieba, z haniebną śmiercią swoją na krzyżu? By nas pouczyć, że przez Kalwarję idzie droga do szczęścia wiecznego. Na Kalwarję również trzeba się wspinać, by dojść do kontemplacji, która jest prawdziwem preludjum życia niebieskiego. Nigdy do niej dusza nie dojdzie bez szczególniejszego nabożeństwa do Męki Pana naszego.

»Chcesz osiągnąć spokój kontemplacji, powiada

---

1. Mt 17, 2; Łk 9, 30, 31.

św. Bonawentura, staraj się ze wszystkich sił współczuć Panu naszemu w jego Męce i noś ją zawsze w sercu. Jeśli nie będziemy prawdziwie współczuć Zbawicielowi w jego cierpieniach, nie będziem też mogli z nim się radować. Jeśli zaś pilnie rozważać będziesz Mękę jego i zagłębisz się w najśw. ranie boku, prędko dojdziesz do jego serca. O szczęśliwe doprawdy serce, które się tak słodkimi węzły łączy z sercem Jezusa Chrystusa!... O wielkie serce, mów mi proszę o radości, której doznajesz, nie ukrywaj przedemną rozkoszy, które cię zalewają. Lecz, widzę to dobrze, już mię nie słyszysz, boś pogrążone w niewymownej słodyczy. Nadmiar szczęścia trzyma cię na uwięzi, głosem swoim już nie władniesz, a i zmysły twoje już działać nie mogą. — Ktobykolwiek innemi drzwiami chciał wejść do odpocznienia i radości kontemplacji, powinien się uważać za złodzieja i włamywacza«.[2]

Pozwólmy mówić faktom: z pośród świętych najwięksi kontemplatycy mieli wszyscy szczególne nabożeństwo do Jezusa Ukrzyżowanego. Między apostołami dwóch otrzymało wznioślejszy dar kontemplacji niż inni, mianowiecie Paweł św. i Jan. Jakąż bramą weszli do niej? Św. Paweł został podniesiony aż do trzeciego nieba; jakżeż tam przybył? Oto jego odpowiedź: *Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego.*[3]

»Św. Jana Apostoła, powiada Augustyn św, słu-

2. Św. Bonawentura: *Stimulus amoris*, cz. 3, r. 1.
3. 1 Kor 2, 2.

sznie przyrównano do orła. Trzej inni bowiem ewangeliści towarzyszą człowieczeństwu Pana naszego na ziemi, a o jego bóstwie nie wiele mówią, św. zaś Jan, jak gdyby zbyt trudno było mu stąpać po ziemi, wzbija się od pierwszych słów swojego opowiadania nie tylko ponad ziemię i wszystkie przestrzenie powietrza i nieba, lecz i ponad całe wojsko aniołów, ponad zastępy niewidzialnych potęg — i staje przed Tym, przez którego wszystko się stało, i mówi: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*«.[4] Doprawdy, czyż to nie najwyższa kontemplacja? Otóż z pomiędzy Apostołów jeden jedyny Jan stoi u stóp krzyża i łączy się z Jezusem w jego męce przez święte, serdeczne współczucie.

Tuż obok Jana stała na Kalwarji Marja Magdalena, którą wszyscy święci uważali za doskonały wzór duszy kontemplatywnej; a i sam Kościół za taką ją uznaje w brewiarzowej lekcji:

»Magdalena usunęła się do pieczary w wysokich górach, by tam zatapiać się w kontemplacji szczęścia niebieskiego i tak cieszyć się tą lepszą cząstką, którą obrała. Każdego dnia w zachwytach unosiła się do nieba, by tam słyszeć anielskie pienia. Przeżyła w grocie lat 30«.[5]

A w jakiż sposób otrzymała Marja Magdalena tę niezwykłą łaskę? Przez nieporównane zjednoczenie miłosne z Jezusem Ukrzyżowanym. Nietylko po-

---

4. Św. Augustyn: *Tract. 36 in Joan.*
5. Brewjarz: *5-ta lekcja o św. Marcie.*

szła na Kalwarję, by współczuć cierpieniom swojego Mistrza, lecz kiedy inne św. niewiasty oddaliły się od pustego grobu, ona została by płakać na wspomnienie boleści jego św. Męki. Jezus wzruszony jej łzami, pocieszył ją, objawiając jej chwałę swojego Zmartwychwstania.

Przejdźmy do świętych, którzy przedewszystkiem swoją wzniosłą modlitwą opromienili Kościół. Św. Bernard był największym kontemplatykiem dwunastego wieku. Cóż go wprowadziło w pokój i słodycz kontemplacji? Posłuchajmy, co nam mówi o tem w swojej 43 mowie na *Pieśń nad pieśniami:* »Ja, bracia moi, starałem się od początku mego nawrócenia zebrać ten mały bukiet mirry i umieścić go na sercu, by mi zastępował wszystkie zasługi, których mi nie dostawało, jak wiedziałem. Uwiłem go ze wszystkich boleści i goryczy Pana mojego, najpierw z niedostatków, które cierpiał podczas swojego dziecięctwa, następnie z trudów głoszenia Ewangielji, z przykrości jego podróży, z jego czuwań na modlitwie, z jego pokus i dolegliwości, z jego łez wylanych przez współczucie, z podstępów, które nań czyniono wśród rozmowy, z niebezpieczeństw wzniecanych przez fałszywych braci, ze zniewag i plwocin, z policzków i szyderstw, zarzutów, gwoździ i t. p. cierpień, które poniósł dla zbawienia ludzi, jak o tem Ewangielja mówi na wielu miejscach... Oto powód, dlaczego mam to często na ustach, jak o tem wiecie, a ustawicznie w sercu, jak to Bóg widzi, zawsze w pismach moich, jak to każdy zobaczyć może — to, co jest moją największą filo-

zofją, to jest poznać Jezusa, a Jezusa Ukrzyżowanego«.[6]

W XIII. wieku wielkim ekstatykiem był św Franciszek z Asyżu. Jakąż bramą wszedł on do niezrównanego zjednoczenia miłości w dwu ostatnich latach? Po 40-dniowym poście na górze Alwernji ujrzał Franciszek, jak z nieba zstępował skrzydlaty serafin na krzyżu. Jego widok pełen wdzięku wywołał w nim nadzwyczajną radość, lecz krzyż, do którego był przybity, przeniknął jego duszę żywą boleścią. Owo widzenie dało poznać temu przyjacielowi Chrystusa, że powinien całkowicie przemienić się w obraz Jezusa Ukrzyżowanego nie przez męczeństwo ciała, lecz przez żar ducha.[7] Wyciśnięcie stygmatów streszcza całe życie św. Franciszka: uczy nas, że miłość Jezusa Ukrzyżowanego była dla niego źródłem wszystkich dóbr, zwłaszcza w ciągu dwu lat, które poprzedziły jego błogosławiony zgon — lat prawdziwie niebieskich.

O cały wiek później żyła św. Katarzyna z Sieny. Od 18-go roku życia miewała zachwyty, atoli wzniosła modlitwa, która ją uczyniła wielką kontemplatyczką XIV. wieku, datuje się od ekstazy w Pizie, gdzie przez cały dzień uważano ją za umarłą; liczyła wówczas 27 lat. W jaki sposób weszła na tę nową a tak podniosłą drogę, że według własnego zeznania nic o niej powiedzieć nie może, podobnie jak św. Paweł? W czasie tego samego pobytu w Pizie święta posilona chlebem anielskim, zobaczyła Pana Ukrzy-

6. Św. Bernard: *Sermo 43 in Cantica*, circa medium et in fine.
7. Zob. opis św. Bonawentury w brewjarzu na 17 września.

żowanego, jak się zbliżał do niej w wielkiej świątłości. Pięć promieni tryskających z ran Zbawiciela dotknęło jej rąk, nóg i serca, a ból jaki nią wstrząsnął wtedy, był tak dotkliwy, że byłaby skonała, gdyby jej moc boża nie podtrzymała.[8] Zatem bramą, którą weszła na wysokie drogi kontemplacji w okresie ostatnich sześciu lat swojego życia, było wyciśnięcie ran Jezusa Ukrzyżowanego.

Zakończmy św. Teresą. Kiedy zaczęła otrzymywać łaski kontemplatywne, przyszły na nią wątpliwości, jak się to zwykle zdarza. Zasięgła wtenczas rady u św. Franciszka Borgjasza. Święty odpowiedział jej, żeby odtąd rozpoczynała modlitwę od jakiejś tajemnicy Męki Pańskiej, a jeśli i nadal będzie Pan nasz podnosił jej ducha do stanu nadprzyrodzonego bez żadnego z jej strony wysiłku, niech się bez żadnej obawy podda jego kierownictwu.[9] A zatem św. Męka Zbawiciela była tą błogosławioną bramą, przez którą św. Teresa weszła stale na drogi kontemplacji.

Nigdy nie zabraknie w Kościele św, tej prawdziwej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, dusz uprzywilejowanych, którym Duch św. udzielać będzie łask kontemplatywnych. Lecz nie należy się łudzić: prócz wyjątkowych przypadków, uchylających się od wszelkiego prawa, nikt nie otrzymuje daru kontemplacji mniej doskonałej, jeśli nie odpowie wprzód wielkodusznie na to wezwanie boskiego Mistrza: *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego sie-*

8. Bollandyści, t. 12, p. 870, 908—911.
9. Św. Teresa: *Życie*, r. 24.

bie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie.[10] Nikt nie przejdzie z kontemplacji niedoskonałej do kontemplacji doskonałej, nie wziąwszy wprzód udziału w konaniu Jezusa na krzyżu. Wreszcie nikt się nie wzniesie z kontemplacji doskonałej aż do zjednoczenia doskonałego, by nie mieć wyciśniętych w swej duszy, a nieraz i w swojem ciele św. stygmatów Pana naszego. Wielkie nabożeństwo do Męki Chrystusowej jest niezwykłą łaską; otrzymać je można za wstawiennictwem Najśw. Dziewicy, której najsłodszą duszę przeszył miecz boleści na Kalwarji. — Oby dusze kontemplatywne, które pragną odpowiedzieć w pełni swojemu powołaniu świętemu, starały się mieć zawsze w sercu, a często i na ustach tę tak pobożną strofę z hymnu *Stała Matka boleściwa:*

Matko, ponad wszystkie świętsza,
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój.[11]

10. Mt 16, 24.

11. *Celniejsze hymny kościelne* w przekładzie X. Karyłowskiego T. J., str. 25.

ROZDZIAŁ IV.

Dusza wezwana do kontemplacji, jeśli chce prawdziwie w niej postępować, powinna mieć szczególne nabożeństwo do św. Eucharystji.

Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił — mówi Jezus Chrystus — *ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki... Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny.*[1]

Boski Mistrz uczy nas w tych słowach, że Najw. Sakrament jest niebieskim pokarmem, który posila i wzmacnia duszę w jej pielgrzymce do nieba Ten sam chleb niebieski daje również siły duszy, by doszła do radosnego odpocznienia kontemplacji, tej jutrzenki wiecznego szczęścia. Dusze wezwane do kontemplacji potrzebują silnej pomocy, by iść naprzód ścieżyną, która do niej prowadzi; znajdą zaś siłę i męstwo w szczególniejszem nabożeństwie do Najśw. Sakramentu.

Fakta mają tu pierwszy głos. I tak, św. Dominik należy do wybitnych kontemplatyków: poświęcał on całe noce na modlitwę i popadał wtenczas nie-

---

1. Jan 6, 51, 55.

raz w zachwyty. Jego modlitwa była tak potężna, że jak mówił, zawsze był wysłuchany, o cokolwiek Boga poprosił. Ale też odznaczał się przedziwnem nabożeństwem do św. Eucharystji: spędzał całe noce u stóp tabernakulum, a kiedy znużony czuwaniem musiał nieco spocząć, kładł się na posadzce w kościele.[2]

Św. Ignacy gotował się do odprawiania św. tajemnic z nieporównanem skupieniem, a na dziękczynienie poświęcał dwie godziny. Chrystus Pan udzielał mu w nagrodę najwyższych łask kontemplatywnych przy św. ołtarzu, do jakich dusza może dojść w tem życiu »Kiedym celebrował, powiada Święty w swych zapiskach, widziałem niebieską Ojczyznę i jej Pana, rozumiejąc, że w nim są trzy odrębne Osoby i że druga i trzecia są w Ojcu. Podczas św. Ofiary przyszły mi łzy o wiele obfitsze, niż poprzednio przerywane łkaniem, a towarzyszyły im takie światła o Trójcy Przenajśw., iż mi się zdawało, że już niema nic ukrytego w tej tajemnicy. W czasie tej ofiary św. poznałem, czułem, widziałem, Bóg mi świadkiem, że gdym mówił o Ojcu i wyznawał, że jest jedną z Osób Trójcy Najśw., czułem się pociągniętym, by go więcej miłować, ponieważ inne osoby są w nim w szczególny sposób«.[3]

Św. Filip Nerjusz był wielkim ekstatykiem z końca XVI. wieku. Odznaczał się podziwienia godnem nabożeństwem do Najśw. Ofiary, kiedy ją odprawiał, twarz jaśniała mu niebieskim płomieniem,

2. Bollandyści, t. 35, str. 596.
3. *Bolland.*, t. 34, str. 539, n. 626 i 629.

wpadał nieraz w esktazy. Obecnych przejmowało wzruszenie aż do głębi duszy.[4]

Św. Franciszek Borgjasz poświęcał każdego dnia ośm godzin na kontemplację; przez swoje nabożeństwo do Najw. Sakramentu stał się sławnym. W czasie mszy św. promieniało mu oblicze od seraficznego żaru; bożym jakimś instynktem wiedziony rozpoznawał kościoły i tabernakula, w których Pan Jezus rzeczywiście przebywał.[5]

Św. Alfons Rodriguez, brat Towarzystwa Jezusowego, podniesiony do najwyższej kontemplacji, był nienasycony w służeniu do mszy świętej.[6]

Św. Paschalis Baylon, brat Minorytów ścisłej reguły, zwykle omdlewał z miłości w czasie modlitwy, często również popadał na niej w zachwyty. Zamiast się unosić w pochwałach nad jego nabożeństwem do Eucharystji św., wystarczy przypomnieć, że Ojciec św. Leon XIII ogłosił go patronem wszystkich stowarzyszeń eucharystycznych.[7]

Św. Marja Magdalena de Pazzi znała najbardziej podziwu godne drogi mistyczne, a pałała tak gorącem pragnieniem przyjęcia Jezusa w Sakramencie Miłości, że nie mogąc go powstrzymać, mówiła nieraz do swoich córek duchownych: »Jakże jeszcze długo trzeba nam czekać do komunji św.? Doprawdy, gdybyśmy kochały Jezusa, ten czas tak krótki wydawałby się nam rokiem«.[8]

---

4 Kard. Capecelatro: *Życie św. Filipa*, t. I, ks. 2, r. 1.
5. Brewjarz, 30 paźdz.
6. Brewjarz, 30 paźdz.
7. Brewjarz, 17 paźdz.
8. *Życie św. Marji Magdal. de Pazzi* przez O. Cépari, r. 17.

Św. Teresie udzielił Bóg dziewięć lat przed jej zgonem łaski zaślubin mistycznych, największej łaski z pośród wszystkich łask kontemplatywnych. Komunji św. udzielił jej wówczas św. Jan od Krzyża. Posłuchajmy, jak sama święta opisuje chwile po przyjęciu P. Jezusa: »Było to w chwilę po przyjęciu komunji św., kiedy Pan nasz jej (św. Teresie) się objawił w takim blasku, piękności i majestacie, jakim jaśniał po swem Zmartwychwstaniu. Rzekł wtedy do niej: »Czas już abyś sprawy moje wzięła w swoją pieczę, jak swoje własne, a ja będę miał pieczę o twoich«. Dodał jeszcze kilka innych słów, które łatwiej sercem odczuć, niż usty wyrazić«. — Następnie święta przechodząc do opisu niezrównanego zjednoczenia, jakiem się Pan z nią połączył przez duchowne zaślubiny, powiada: »Przy małżeństwie duchownem Pan zjawia się we wnętrzu duszy nie przez wyobraźnię, ale w widzeniu umysłowem.. Tak głęboka to tajemnica, tak wysoka łaska, której Bóg tu w jednej chwili duszy udziela, tak niewypowiedziana rozkosz, która tu duszę przenika, że nie wiem, z czem to wszystko porównać. Powiem chyba, że widocznie chce Pan w tej chwili sposobem wyższym nad wszystkie widzenia albo smaki duchowne objawić duszy chwałę, która ją czeka w niebie. Inaczej tego objaśnić nie zdołam i to jedno tylko wiem i rozumiem, że dusza, tj. sam duch tej duszy staje się jedno z Bogiem«.[9]

A zatem dusze kontemplatywne gotujcie się

9, Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 2, strż 213.

z wszelką pobożnością, do jakiej tylko zdolne jesteście, na przyjęcie chleba anielskiego; poświęcajcie na dziękczynienie wszystek czas, na jaki wam reguła pozwala. Odwiedzajcie Jezusa ukrytego w tabernakulum, w wolnych chwilach garnijcie się do stóp jego, a uprzedzając pragnienia Boskiego Serca jego módlcie się za Kościół, który On umiłował aż do oddania życia za niego i wynagradzajcie przez głębokie uszanowanie i przez serdeczne pełne wylania uczucia krzywdy, jakie mu zadają w tym Sakramencie Miłości. A potem umiejcie czekać na godzinę Ducha św., przyjdzie niezawodnie wcześniej, czy później i da wam postąpić przedziwnie na drogach kontemplacji.

ROZDZIAŁ V.

Celem kontemplacji doskonałej nie jest samo zjednoczenie duszy z Bogiem, lecz i uzbrojenie jej w męstwo na wszelkie prace i cierpienia dla chwały bożej.

Opowiada nam Ewangielja św., że Piotr wpatrując się w Jezusa uwielbionego na Taborze, rzekł doń: *Mistrzu, dobrze nam tu być, rozbijmy więc trzy namioty dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden* — i dodaje św. Łukasz — *bo nie wiedział, co mówił.*[1]

Mylił się Piotr, sądząc, że rozkosze kontemplacji na Taborze po to mu tylko zostały dane, by się niemi cieszył, gdy tymczasem powinien był przedewszystkiem czerpać z nich męstwo, by pójść wielkodusznie za swoim Mistrzem aż do śmierci. — Niestety niejedna dusza kontemplatywna popadła w podobny błąd — nie od rzeczy więc będzie przestrzec przed złem.

Doskonałość chrześcijańska dopuszcza trzy stopnie:

---

1. Łk 9, 33.

1-o Najniższy z nich to oddawać się pracom zewnętrznym i łączyć z tem o tyle życie wewnętrzne, żeby wystarczyło do zachowania czystości intencji.

2-o Drugi polega na tem, żeby się nie zajmować sprawami zewnętrznemi, ale w tym jedynie celu, by się wyłącznie oddać ćwiczeniom życia wewnętrznego, jakiemi są modlitwa myślna, brewjarz, czytanie duchowne. Ten stopień stoi o wiele wyżej niż poprzedni, gdyż jednoczyć się bezpośrednio z Bogiem jest rzeczą o wiele doskonalszą, niż jednoczyć się ze stworzeniami ze względu na Boga.

3-o Trzeci wreszcie stopień zależy na tem, by pozostawać stale w tak wielkiem zjednoczeniu miłości z Bogiem, żeby z jej nadmiaru spływała niewyczerpana żarliwość w pracy dla chwały i upodobania bożego. Jest to najdoskonalszy sposób naśladowania Chrystusa Pana, który już tu na ziemi oglądając Ojca swego twarzą w twarz, świadczył o nadmiarze swej miłości ku Niemu temi słowy: *Czczę Ojca mego i nie szukam chwały własnej*[2] i temi jeszcze: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał, wstańcie, pójdźmy stąd.*[3] A mówił o swej męce.

Dzięki Bogu tę nadzwyczajną doskonałość spotyka się często i u tych dusz doborowych, które zdążają zwykłą drogą rozmyślania, mimoto jest ona szczególniejszym udziałem dusz kontemplatywnych, które bez trudu mogą czerpać w niewymownych rozkoszach modlitwy mistycznej męstwo konieczne

2. Jan 8, 49, 50.
3. Jan 14, 31.

do wielkich prac i cierpień dla służby bożej. Życie Świętych wymownym tego dowodem.

I tak, Mojżesz nie dlatego tylko został wyniesiony aż do widzenia bożej istoty, by się cieszyć rozkoszami nieba, lecz miał w niem zaczerpnąć męstwa dla wyswobodzenia ludu bożego z niewoli Egiptu.

Apostołów nie dlatego tylko wzbogacił Duch św swoimi dary i rozpalił bożą miłością w dzień Zielonych Świątek, by zażywali niewymownych radości, ale w rozkoszach z wysoka mieli znaleźć siłę do głoszenia Ewangielji światu i do śmierci męczeńskiej.

I nie dlatego tylko, by się cieszyć, został św. Paweł porwany aż do trzeciego nieba, lecz by tam znaleźć siłę potrzebną na godne spełnienie tego wezwania Chrystusa: *Jest on mi naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed pogany i króle i przed syny Izraela. Ja mu bowiem pokażę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego.*[4]

Nie dlatego tylko wreszcie, by smakować w niewypowiedzianych słodyczach został i św. Ignacy 40 razy uniesiony w zachwyt w Manrezie, ale żeby w nich znaleźć męstwo konieczne dla zniesienia prześladowań w Barcelonie, Paryżu, Rzymie, więzienia w Alkali, słowem, by podołać wielkim pracom przy założeniu Towarzystwa Jezusowego. To samo trzeba powiedzieć o św. Benedykcie, Dominiku, Fransiszku z Asyżu, św. Bernardzie, św. Franciszku Ksawerym i wielu innych.

Do przykładu świętych dołączmy ich naukę. Św.

---

4. Dz. 9, 15.

Tomasz w całej pełni ją podaje, gdyż on to napisał te słowa:

»Wzrost zasługi, jeśli chodzi o istotną nagrodę, zależy głównie od miłości Pewnego rodzaju oznaką tej miłości są prace zewnętrzne, podejmowane dla Chrystusa; lecz o wiele wybitniejszy jej dowód daje ten, kto opuściwszy wszystko, co się tyczy tego życia, upodobał sobie w rozważaniu rzeczy bożych«. [5]

Lecz kilka stron niżej dodaje: »Życie czynne obejmuje dwojakiego rodzaju sprawy; jedne płyną z pełności kontemplacji, jak nauczanie i głoszenie słowa bożego... i te wyżej stoją niż prosta kontemplacja. Jak bowiem większą jest rzeczą oświecać, niż tylko świecić, tak też większą jest rzeczą prawdy, któreśmy rozważali, innym podawać, niż je tylko rozważać. Drugi zaś rodzaj spraw życia czynnego polega tylko na zewnętrznych zajęciach: jak np. dawać jałmużny, podejmować gości i t. p. posługi spełniać. Stoją one niżej od uczynków kontemplacji«. [6]

Wnioski, jakie św. Doktór wyprowadza co do nauczania i głoszenia słowa bożego, stosują się rów-

---

5. Augmentum meriti, respectu praemii essentialis, consistit principaliter in charitate, cujus quoddam signum est labor exterior toleratus propter Christum; sed multo expressius ejus signum est, quod aliquis praetermissis omnibus, quae ad hanc vitam pertinent, soli divinae contemplationi vacare delectetur. 2a 2ae, q. 182, a. 2, ad 1.

6. Opus vitae activae est duplex: unum quidem quod ex plenitudine contemplationis derivatur, sicut docrina et praedicatio... et hoc praefertur simplici contemplationi. Sicut enim majus est illuminare quam lucere solum, ita majus est contemplata aliis tradere quam solum contemplari. Aliud autem opus est activae vitae, quod totaliter consistit in occupatione exteriori; sicut eleemosynam dare, hospites recipere et alia hujusmodi, quae sunt minora operibus contemplationis. 2a 2ae, q. 188, a. 6, in corp.

nież do wszelkiej pracy i każdego cierpienia, podjętego dla chwały bożej. Kontemplacja, która zrodziła w sercu św Piotra Klawera taki nadmiar miłości, że przez 40 lat służył z radością jak niewolnik murzynom w Kartaginie, była bez wątpienia o wiele doskonalsza, niż te ekstazy, w których dusza sama tylko goreje miłością, gdyż ogień, rozpalający pożar jest daleko potężniejszy, niż ogień, który się sam w sobie spala, a nie rozrzuca płomieni dokoła siebie.

Co się tyczy św. Jana od Krzyża, to opisuje on najwznioślejsze łaski zjednoczenia mistycznego na podstawie własnego doświadczenia. Że zaś tych nadzwyczajnych darów nie udzielił mu Bóg w tym tylko celu, żeby się z nim zjednoczyć, dowód na to znajdujemy w jego heroicznem życiu. Apostolskie jego prace wśród ubogich w Durvello, więzienie w Toledo, zachwyt w Segowji, gdzie święty odpowiedział boskiemu Mistrzowi, gdy mu ofiarował nagrodę: *Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie* — składają się na jeden głos, który woła potężnie: Bóg mię obsypał wielkiemi darami, żebym w nich czerpał męstwo na cierpienia i wielkie prace ku chwale Boga.[7]

Z wielką zatem słusznością św. Teresa, opisawszy wysokie łaski życia kontemplatywnego, tak powiada: »Nie będzie tu od rzeczy objaśnić, w jakim celu użycza Pan tych wielkich łask duszom, wybranym na tym świecie. Ze samych już ich skutków mogłyś-

---

7. Por. *Życie św. Jana od Krzyża* przez O. Hieronima od św. Józefa, r. 8, 10, 16.

cie cel ten zrozumieć, ale wolę jeszcze wam bliżej rzecz wytłómaczyć. Nie należy sobie wyobrażać, żeby te łaski miały służyć jedynie dla pociechy dusz, które je otrzymują. Byłby to wielki błąd, bo nie może Pan użyczyć większej łaski nad tę, gdy nas powoła do takiego życia, któreby się zasadzało na naśladowaniu życia najmilszego Syna jego. Mam to więc za rzecz najpewniejszą, że wysokie te łaski mają na celu wzmocnienie, abyśmy zdolni byli za przykładem Pana wielkie znosić cierpienia. Wszak widzimy, że ci co się najbardziej złączyli z Chrystusem Panem, ci też najwięcej cierpieli. Wspomnijmy tylko, jakie cierpienia znieśli Najśw. Marja i Apostołowie. A św. Paweł skąd czerpał siły do tak nadmiernych prac?... Jaka to musi być wysokość uczuć w tej duszy, w której Pan w tak niewypowiedziany sposób zamieszka! Jaka obojętność na wszystkie wczasy i spokój własny! jaka wzgarda czci i honorów świeckich! jaka wzgarda samej siebie, daleka od najlżejszej chęci szacunku i uznania u ludzi!

Pozostając ustawicznie przy św. Oblubieńcu, jakżeż mogłaby myśleć o sobie? Wszelka jej myśl zmierza do tego, żeby mu się coraz bardziej przypodobać i znaleźć nowe sposoby, jak i w czem okazać mu swoją miłość. Ten jest cel modlitwy, do tego ma służyć i to małżeństwo duchowne, aby się z niego rodziły czyny i jeszcze raz czyny.« [8]

Wszyscy więc kontemplatycy powinni przepasać swoje biodra i gotować się na twarde prace. Takie

---

8. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk., r. 4.

jest prawo ogólne, a tylko sposób zastosowania się do niego bywa różny. Bez wątpienia trudy św. Szymona Słupnika bardzo się różniły od trudów św. Franciszka Ksawerego, lecz jeden i drugi święty znalazł w pełności swej kontemplacji siłę do podejmowania niezrównanych prac i cierpień na chwałę bożą.

CZĘŚĆ PIĄTA

Widzenia i słowa nadprzyrodzone

ROZDZIAŁ I.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone, ich natura i różne odmiany.

Kontemplacja, jak widzieliśmy, wyrasta zasadniczo z miłości i pomnaża miłość; suponuje więc zawsze stan łaski i uświęca duszę.

Nie jest to rzeczą konieczną przy widzeniach i mowach nadprzyrodzonych *(visio, locutio supernaturalis);* nieraz Bóg je daje grzesznikom, by ich nawrócić. Wszak św. Paweł usłyszał słowa: *Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz! Trudno ci przeciw ościeniowi wierzgać*[1] wtenczas, kiedy prześladował chrześcijan.

Nieraz nawet takie słowa nie nawracały. I tak Kajfasz prorokował, a dar proroctwa bynajmniej

---

1. Dz 9, 5.

go nie zmienił Św. Małgorzata z Kortony, żyjąc w grzechu, miała objawienie, że kiedyś dojdzie do wysokiej świętości — mimo to przez znaczny czas pozostawała w stanie niełaski bożej.

Rozróżniamy trzy rodzaje widzeń i słów nadprzyrodzonych: widzenia i słowa *zmysłowe*, czyli dla zmysłów dostrzegalne; w nich bowiem widzimy i słyszymy zapomocą zmysłów zewnętrznych. Pochodzą one od dobrego lub złego ducha, gdyż Bóg sam przez się zwykle ich nie wywołuje.

Widzenia i słowa *wyobraźniowe*. Widzi się tutaj i słyszy zapomocą zmysłów wewnętrznych. Również i tych Bóg nie stwarza bezpośrednio sam przez się; pochodzą więc albo od złego albo od dobrego ducha.

Ważną jest rzeczą dla praktyki zaznaczyć, że w porządku naturalnym widzimy i słyszymy o wiele wyraźniej przez zmysły zewnętrzne, niż przez wewnętrzne; w porządku nadprzyrodzonym dzieje się odwrotnie. Widzenia i słowa wewnętrzne odznaczają się większą jasnością i żywością, niż zewnętrzne. Pochodzi to stąd, że tak dobry jak i zły duch mają zdumiewający wpływ na wyobraźnię.

Słowa wyobraźniowe zdają się być zawsze wyrzeczone w głębi duszy; niekiedy jednak odnosi się wrażenie, jakby przychodziły z nieba lub z miejsca pobliskiego.

Są wreszcie widzenia i mowy *umysłowe*. Widzi się i słyszy w nich na sposób anielski bez żadnego współudziału wyobraźni. Napróżnoby tu kto szukał słów artykułowanych lub znaków zmysłowych,

Sam Bóg tylko może być sprawcą tak wzniosłego zjawiska — potrzeba jego Wszechmocy, aby dusza, uwięziona w śmiertelnem ciele, widziała i słyszała na anielski sposób.

Słowa o wiele częściej się zdarzają, niż widzenia, a to dlatego, że te dary nadprzyrodzone Bóg przeznacza dla dobra duszy, która je otrzymuje — otóż to dobro częściej zależy od słuchu niż wzroku. *Wiara ze słuchania,*[2] mówi Apostoł.

Wreszcie wśród mów nadprzyrodzonych o wiele częstsze są słowa wyobraźniowe, niż zmysłowe lub umysłowe. Częstsze są niż zmysłowe, gdyż Bóg, zmierzając do uświęcenia duszy, jako do celu, posługuje się raczej wyobraźnią, która silniej działa na rozum, niż zmysły zewnętrzne. Są częstsze, niż mowy wewnętrzne, gdyż te wymagają większego cudu, a Bóg rzadko czyni wielkie cuda.

---

2. Rzym. 10, 17.

ROZDZIAŁ II.

Jak się zachować wobec widzeń i słów nadprzyrodzonych.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone, tak zmysłowe jak i wyobraźniowe, pochodzą jużto od dobrego, jużto od złego ducha. Grozi zatem niebezpieczeństwo, że można uważać te niepewne dary za pochodzące od dobrego anioła, gdy tymczasem pochodzą od złego. Sprawcą zaś widzeń i słów umysłowych może być wprawdzie tylko Bóg, ale i tu nawet zachodzi pewne niebezpieczeństwo łudzenia się, gdyż niektóre dusze biorą za mowę umysłową prosty, choć wyjątkowy pociąg łaski. Jakikolwiek zatem byłby rodzaj widzeń i słów, nie należy zaniedbywać czujności i roztropności.

Pierwszą rzeczą do zrobienia w tej mierze jest zbadać, czy wizje i słowa mają cechy dobrego ducha. Jest ich siedm.

Pierwsza właściwość: pokora.

Dobry duch nakłania duszę, by nie miała upodobania w darach otrzymanych i by je zachowywała jak najstaranniej w tajemnicy. Mojżesz, kiedy

zobaczył Boga w krzaku gorejącym, woła: Kimże jestem, bym szedł i szukał Faraona? Izajasz, choć słyszał pienia serafinów, mówi, że usta jego zbrukane. Św. Piotr po cudownym połowie ryb zawołał: *Panie, wynijdź odemnie, bom człowiek grzeszny.*[1] Wreszcie Najw. Dziewica, nawiedzona przez Archanioła Gabrjela, który jej zwiastował największą tajemnicę, odpowiada: *Oto ja służebnica Pańska.*[2]

Szatan przeciwnie popycha w tych wypadkach duszę do takiego upodobania w sobie, jakie zgubiło zbuntowanych Aniołów i do popisywania się nadzwyczajnemi darami.

Druga właściwość: posłuszeństwo.

Dobry anioł nakłania do posłuszeństwa czynu i sądu. Skoro tylko przełożeni zwrócą takiej duszy uwagę na błąd, stara się go pozbyć, skoro tylko zakażą jakiegoś umartwienia ciała, zaraz je porzuca, kiedy spowiednik da jakąś radę, dusza natychmiast ją przyjmuje. Szatan zaś popycha duszę do uporu we własnem zdaniu, do umartwień bez pozwolenia, a nawet wbrew wskazówkom spowiednika.

Trzecia właściwość: zachowanie reguł i życia wspólnego.

Duch dobry nakłania duszę do wiernego zachowania nawet najmniejszych reguł i do nieprzyjmowania wyjątków w życiu wspólnem, chyba z konieczności. Przeciwnie zły duch popycha ją do lekcewa-

1. Łk 5, 8.
2. Łk 1, 38.

żenia sobie reguł i życia wspólnego pod tym pozornym pretekstem, że przecież ją prowadzi światło wyższe. Np. taka dusza chce modlić się w nocy, lecz zato później zrana wstawać, aniżeli ogół; jeść mało, lecz wyjątkowe potrawy itd.

Czwarta właściwość: pokój duszy.

Duch dobry wywołuje w duszy głęboki, rozkoszny, niebiański pokój, jako przygotowanie do zjednoczenia z Bogiem — według słów Pisma św.: »Mieszkanie Pańskie jest w pokoju.« [3] Przeciwnie djabeł wytwarza zamieszanie, gdyż taki nastrój duszy sprzyja grzechowi, a przynajmniej utrudnia postęp w cnocie.

Nie należy jednak sądzić, że duch dobry zawsze rozpoczyna od pokoju, gdyż we wielu wizjach wprawia duszę z początku w pewnego rodzaju trwogę, która szybko znika i zamienia się w rozkoszny pokój. Jest to rozporządzenie bożej mądrości, gdyż z bojaźni rodzi się głęboki szacunek dla Boga, szacunek szczególniej konieczny wtedy, kiedy Bóg ma się w wyjątkowy sposób udzielić duszy. I tak, kiedy Anioł Pański zjawił się Zacharjaszowi, zląkł się sędziwy kapłan, lecz anioł go uspokaja: *Nie bój się Zacharjaszu!* Również zlękli się i przerazili Apostołowie, kiedy się im Pan objawił w Wieczerniku. Jezus ich także uspokaja: *Pokój wam! Jam jest, nie bójcie się!* [4]

Sam Pan nasz raczył tę właściwość, pomocną

---

3. *I stało się w pokoju miejsce jego.* Ps. 75, 3.
4. Łk 24, 36.

do rozpoznania dobrego ducha od złego, objawić św. Katarzynie Sieneńskiej: »Jeśli mię pytasz, jak można poznać to, co pochodzi od złego ducha, a to, co ode mnie — to ci odpowiadam, że po tym znaku. Kiedy djabeł, przybierając postać światłości, ukazuje się duszy, odczuwa ona zrazu żywą radość, lecz im dłużej widzenie trwa, tem więcej radość zanika — aż wreszcie zostanie tylko zamieszanie, smutek i ciemności zalegną całe jej wnętrze. Lecz gdy Ja, Prawda odwieczna, nawiedzam duszę, wstrząsa nią w pierwszej chwili święty lęk, ale z nim równocześnie wstępuje w nią radość, pewność i słodka roztropność, która sprawia, że dusza wątpiąc nic nie wątpi«.[5]

Piąta właściwość: Czystość w działaniu i uczuciach.

Prawdziwe wizje noszą na sobie zawsze pieczęć doskonałej czystości, przeciwnie fałszywe usposabiają do poufałości mniej lub więcej nie na miejscu. I niech nikt nie czyni tutaj zarzutu z pewnych nadmiernych oznak czułości, jakie Chrystus okazywał takiej św. Katarzynie ze Sieny, św. Róży z Limy, bł. Anieli z Foligno, św. Marji Małgorzacie i innym uprzywilejowanym duszom. Zawsze bowiem te święte poufałości tchną nieporównaną czystością, a są podobne do niepojętej miłości Syna Bożego, która sprawia, że zstępuje z nieba na ołtarze, a z ołtarzy do serc, by się z niemi zjednoczyć. — Jeśli cho-

5. Katarzyna z Sieny: *Dialog* 71.

dzi o uczucia, to w prawdziwych wizjach dusza czuje, że jest kochana miłością nader czystą, przeciwnie widzenia djabelskie noszą piętno miłości zamąconej, która nie jest całkowicie czystą. »Ktokolwiek raz doznał prawdziwego widzenia bożego — powiada św. Teresa — ten natychmiast jakby dotykalnie czuje fałsz szatańskiego widziadła. A chociaż i zły duch daje z początku zakosztować duszy pewnych przyjemności, ona przecież czuje odrazu, że to co innego, niż przy widzeniach bożych i ze wstrętem je odrzuca. Nie widzi w nich żadnego znaku czystej i świętej miłości. Tym sposobem zły duch sam siebie zdradza«.[6]

Szósta właściwość: godność w postawie i słowach.

Prawdziwe widzenia są zawsze pełne godności i powściągliwości; słowa wyrzeczone nigdy nie bywają próżne, zawsze zmierzają ku chwale bożej i zbawieniu dusz. Djabeł zaś przeciwnie, choćby się wysilał na przybranie pobożnego wyglądu, zachowa zawsze coś w swej postawie mniej lub więcej nieodpowiedniego, grubijańskiego i zdradzi się słowami próżnemi, bezużytecznemi. Jeśli więc wizja ma coś dziwacznego w sobie, niewątpliwy to znak, że jest dziełem szatana lub i chorego mózgu.

Siódma właściwość: radość w cierpieniu.

Prawdziwe widzenia, napełniając niesmakiem do rzeczy, za któremi się natura ubiega, sprawiają,

6. *Życie św. Teresy*, r. 28.

że odczuwamy radość z powodu chorób, upokorzeń, niewdzięczności — słowem z powodu cierpień. Natomiast widzenia szatańskie zawsze mniej lub więcej zbliżają do ziemi i skłaniają do szukania pociechy w dobrobycie, pochwałach, zaszczytach.

Powiedział Pan do bł. Anieli z Foligno: »Poznasz, że ja jestem w tobie, jeśli niezadowolona tem, że z cierpliwością znosisz cierpienia, jakie ci zadaję, uważać je będziesz za wielkie dobrodziejstwa. Ten znak da ci całkowitą pewność łaski bożej«.[7]

Kiedy widzenie nie ma tych wszystkich właściwości dobrego ducha, natychmiast trzeba je odrzucić, gdyż pochodzi ono albo od szatana, albo płynie z chorobliwej wyobraźni. A czy należy przyjąć odrazu widzenie lub nadprzyrodzone słowa, które się wykażą wszystkiemi właściwościami dobrego ducha? Zdrowa logika zdawałaby się mówić, że tak. A jednak roztropność każe powiedzieć: nie. Tak bowiem łatwo w tej materji o złudzenie, że należy czekać na kontrolę czasu. Trzeba nawet domagać się od tego, kto otrzymuje widzenia, pewnego oporu względem tych zjawisk nadprzyrodzonych. Taką jest ogólna nauka świętych.

Św. Ignacy Loyola mawiał: »Widzeń i objawień, które często oszukują i niepokoją serca łatwowierne i słabe... nie należy nigdy pragnąć, ni o nie prosić. Co więcej wedle rady świętych i mistrzów życia duchownego, należy ich zawsze unikać, o ile to w naszej mocy, i uważać je za podejrzane«.[8]

---

7. Bollandyści, t. 1, str. 200, n. 89.
8. Bollandyści, t. 34, str. 537, n. 614.

Św. Jan od Krzyża tak się wyraża: »U osób pobożnych zmysły nieraz dostrzegają przedmioty, podane im w sposób nadprzyrodzony. Np. oczy widzą postacie z tamtego świata, tego lub owego z świętych, dobrych lub złych aniołów, cudowne światła i blaski. Uszy słyszą tajemnicze słowa, które wypowiadają albo te zjawiska, albo też niewiadomo, skąd te wyrazy pochodzą. Powonienie bywa uderzone nadzwyczaj subtelną wonnością, której źródło nieznane. A nawet smak tych osób odczuwa nadzwyczajną słodycz, dotyk doznaje pewnego rodzaju błogości tak, że im się zdaje, iż aż do szpiku kości zanurzone są w szczęściu i weselu, że się kąpią w strumieniu rozkoszy. Otóż ważną jest rzeczą wiedzieć, że choćby te nadzwyczajne skutki, które mogą się dokonywać w zmysłach zewnętrznych, były dziełem bożem, nie trzeba jednak szukać w nich upodobania, ani się im powierzać z zaufaniem, owszem trzeba ich bezwzględnie unikać, nie badając, czy płyną z dobrego, czy ze złego źródła. Im bardziej są zewnętrzne i odnoszą się do ciała, tem mniej pewną rzeczą, że ich sprawcą — Bóg. Jest to bowiem właściwem jego Istocie, że się udziela duchowo. O wiele bezpieczniejsze i więcej rzeczywistego pożytku przynoszą duszom łaski wewnętrzne, niż pociechy tyczące się zmysłów, z których mogą płynąć liczne błędy«.[9]

Św. Filip Nerjusz polecał swoim uczniom odrzucać wszystkie te rzeczy (wizje i objawienia), o ile tylko mogą, bez obawy, że się Bogu nie będą

9. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu*, ks. 2, r. 11.

podobać. To sprzeciwianie się, mówił, jest jednym z najpewniejszych środków, jakie posiadamy, do rozpoznania widzeń prawdziwych od fałszywych.[10]

Św. Alfons Liguori mówi: »Należy używać wszelkich wysiłków, by odsunąć od siebie widzenia, mowy i objawienia. Niech zatem spowiednik nakazuje stale je odrzucać. Dziać się to ma jednak zawsze z pokorą i bez żadnego znaku pogardy«.[11]

I niech nikt nie mówi, że odrzucać widzenie, które ma wszystkie właściwości ducha bożego, to znaczy wyrządzać Bogu zniewagę i pozbawiać się wielkich łask. Rozumowanie to jest bez wartości. Dlaczego?

Naprzód widzenia przedstawiają zawsze pewne niebezpieczeństwo dla zbawienia duszy. Jak Bóg zwyczajnie dopuszcza, żeby były prawdziwe widzenia, tak też dopuszcza, żeby były i fałszywe. Życie ludzkie na ziemi jest walką, w której Bóg i szatan współubiegają się o dusze. A jeśli Bóg posługuje się widzeniami i słowami nadprzyrodzonemi, czyż nie wypada by pozwolił szatanowi pociągać je w ten sam sposób? i czy konsekwentnie nie można z góry przepowiedzieć duszy, które ma prawdziwe widzenia, że ją spotkają i fałszywe? Otóż Bogu się podoba, jeśli odrzucamy lepsze rzeczy z tego tylko powodu, że mogą stanowić niebezpieczeństwo dla zbawienia naszej duszy. Działać tak, to działać roztropnie, to działać jak Matka Najśw., która, usłyszawszy słowo anielskie, zmieszana pyta, coby oznaczało to pozdrowienie?

---

10. Bollandyści, t. 19, str. 587, n. 375.
11. Św. Liguori: *Homo apostolicus*, app. 1, w. 23.

Powtóre, widzenia są czemś zaszczytnem. Bóg posługuje się niemi, by ozdobić swe sługi urokiem świętości, a Kościół w swoich pacierzach często o nich wspomina dla uczczenia świętych. Otóż Bóg mile na to spogląda, jeśli odrzucamy lepsze rzeczy dlatego tylko, że są zaszczytne. Duch to boży nakłania do unikania biskupstw, przełożeństwa, wielkich katedr, choć to rzeczy same w sobie bardzo dobre.

Po trzecie, widzenia są czemś nader miłem, a życie z wiary tylko — czemś przykrem. Otóż Bogu się podoba, jeśli z miłości ku niemu przenosimy gorycz nad słodycz, idąc za wzorem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Wreszcie po czwarte, wszystkie widzenia i objawienia, które uzyskały rozgłos w Kościele — jak np. objawienia św . Katarzyny ze Sieny, św. Teresy, św. Marji Małgorzaty — były poddane próbie niedowierzania. Stąd jasno wynika, że należy dane objawienie uważać za podejrzane, jeśli nie zatriumfowało nad licznemi przeszkodami.

Atoli jak we wszystkiem tak i tutaj roztropność nie powinna przekraczać granic zdrowego rozsądku. Jeśli wizje mimo oporu trwają ciągle i wykazują właściwości dobrego ducha, to upierać się w ich odrzucaniu nie byłoby roztropną gorliwością. Trzeba je wtedy przyjąć z wdzięcznością, pokorą i świętą obojętnością.

Z wdzięcznością, gdyż jeśli Bóg się jej domaga za łaski zwyczajne, których nikomu nie odmawia, tem bardziej domagać się jej będzie za dary niezwykłe, których udziela tylko małej garstce.

Wdzięczność jednak nie wystarcza, gdyż śpiewając Bogu hymn dziękczynny, można z nim połączyć hymn ku własnej chwale na wzór faryzeusza, który się modlił: *Boże, składam Ci dzięki, żem nie jest jako inni ludzie.* Prócz wdzięczności konieczna jest zatem pokora. Polega ona na tem, by siebie uważać za niegodnego tych względów bożych, a więc, by się nie żalić, kiedy je Bóg usunie, nie wynosić się nad tych, którym Bóg ich nie udziela, nie mówić o nich, jak tylko w konieczności, to znaczy do kierownika swej duszy. Taka pokora bardzo rzadko się zdarza, gdyż jak mówi św. Filip Nerjusz: »Trudno to nie nadąć się próżnością z bożych widzeń, jeszcze trudniej uważać się za mało ich godnego, bardzo trudno sądzić, że się jest ich zupełnie niegodnym i nie przenosić ich słodyczy ponad cierpliwość, pokorę i posłuszeństwo«.[12]

Wreszcie nawet wdzięczność i pokora same nie wystarczą, gdyż i przy tych dwu cnotach można się zbytnio przywiązać do wizyj — a tymczasem są one tylko darem Boga, nie Bogiem samym, do którego wyłącznie i jedynie ma przylgnąć serce nasze. Ważną jest przeto rzeczą zachować względem nich św. obojętność, to znaczy: nie wywoływać ich wspomnień, chyba z racyj poważnych, by się np. pobudzić do ufności w jakiemś okresie zniechęcenia, następnie nie stawiać ich wyżej niż gruntowne cnoty lub cierpienia, zniesione z miłości ku Chrystusowi.

Taką jest powszechna nauka świętych. Św.

---

12. Bollandyści, t. 19, str. 587, n. 374.

Ignacy mawiał: »Kiedy się odcięło wszelką ciekawość, chęć sławy i pragnienie widzeń i objawień.. a Bóg łaskawie nas niemi darzy, należy je przyjąć z bojaźnią, pokorą, wdzięcznością i roztropnością«.[13]

A św. Jan od Krzyża pisał: »Jeżeliśmy kładli taki nacisk na konieczność odrzucania wizyj i objawień, jeżeliśmy tak usilnie zalecali spowiednikom, by nie zachęcali dusz do tego rodzaju przestawania z Bogiem, to nie dlatego, jakoby kapłani mieli obowiązek okazywać swą odrazę i pogardę dla wizyj do tego stopnia, iżby się mieli stać dla penitentów okazją zbytecznej powściągliwości w wyjawianiu tych darów, a przez to odebrali im odwagę do szczerości w tej mierze, przecinając im w ten sposób drogę do swobodnych zwierzeń, a narażając na mnóstwo niebezpieczeństw. Ostatecznie te dary są środkiem, a ponieważ są środkiem i drogą, po której Bóg wiedzie te dusze, nie wypada niemi gardzić, ani też ich się bać, a tem mniej z nich się gorszyć, lecz należy postępować z wielką łagodnością, dobrocią i spokojem, a ułatwiając duszom szczere wypowiedzenie się, zachęcać je do takiej szczerości, i w razie potrzeby nawet do niej zobowiązać, gdyż doprawdy dusze doznają nieraz tak wielkiej trudności w wyjawianiu tych rzeczy, że niczego nie należy zaniedbywać, by je do tego nakłonić. Trzeba je następnie prowadzić po pewnej drodze wiary, ucząc odwracać oczy od tych wszystkich darów nadprzyrodzonych i zachęcając, by się duchem i sercem

13. Bollandyści, t. 34, str. 537, n. 614.

z nich wyzuły, by się swobodnie wzbić ku szczytom doskonałości. Trzeba je przekonać, że jedna czynność, jeden akt woli, wykonany z miłości, ma większą wartość wobec Boga, niż wszystkie wizje i objawienia niebieskie, i że wiele dusz, nie otrzymawszy wcale podobnych łask, bez wątpienia daleko większy postęp uczyniły, niż inne, które je w wielkiej obfitości otrzymały«.[14]

Św. Alfons Liguori podziela to samo zdanie. Pewna przeorysza z Karmelu napisała do niego: »Stałam się ofiarą niezliczonych obaw i wątpliwości i wedle zdania wielu kapłanów jestem igraszką złudnych iluzyj«. Święty jej odpisał: »Kapłani, którzy ci taką odpowiedź dali, zrobili to celowo, postępując podług ogólnej zasady, że należy upokarzać i niejako pod korcem trzymać dusze uprzywilejowane przez Boga, by je ustrzec przed pychą. Atoli ta reguła nie ma zastosowania do twej duszy. Ty wcale nie pozujesz na ekstatyczkę i na prorokinię, nie biegasz tam i sam, od zakonnicy do zakonnicy, by im otwierać swą duszę, jak to czynią inne, które przez to ściągają na siebie uzasadnione podejrzenie, że są oszukane i że oszukują zarazem Mówisz o tych rzeczach — sądzę — tylko wtedy, kiedy tego koniecznie potrzeba dla zasięgnięcia pomocy i rady. Z drugiej strony Bóg ci daje wystarczającą ilość światła, by ci pokazać, czem jesteś i na co zasługujesz za swe przewinienia i nędzę. Czemuż się przeto bać, że cię djabeł oszukuje? Djabeł? To Bóg, to Bóg

14. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel*, t. II, ks. 2, r. 22.

napewno daje ci natchnienia i pobudza cię bez przerwy, gdyż chce, byś całkowicie należała do niego«. [15]

Zakończmy wymownym przykładem, który potwierdza nasze wywody w całej ich rozciągłości. W roku 1582 młoda Neapolitanka, Urszula Benincasu, późniejsza założycielka Teatynek, której cnoty uznał Pius VI za heroiczne — usłyszała, jak do niej przemówił Pan, by się udała do Grzegorza XIII i uprzedziła go, że powinien z większą energją przeprowadzać reformę obyczajów i karności. Ojciec św. nie odrzucił jej rady, lecz postępując roztropnie, zamianował komisję dla zbadania, jaki duch kierował Urszulą. Komisja ta, złożona z kardynałów i ludzi niepospolitej miary, jak np. O. Klaudjusz Akwawiwa, Generał Tow. Jezusowego, oddała sprawę pod sąd św. Filipa Nerjusza, ówczesnej wyroczni Rzymu. Ten kazał przyjść ekstatycznej dziewczynie i dla wypróbowania jej już na pierwszym posiedzeniu nazwał ją wobec całego zgromadzenia »kobietą pyszną, głupią, kłamliwą, hypokrytką, opętaną«. Urszula odpowiedziała, że zasługuje na wszystkie zarzuty i że jedynem jej pragnieniem jest być uleczoną, jeśli jest igraszką szatana. Św. Filip, którego nie przekonała wielka pokora, z jaką Urszula zniosła próbę, umartwiał ją przez 7 miesięcy, posuwając się aż do odjęcia jej mszy św. i komunji, i grożąc jej inkwizycją. Wreszcie pokora, posłuszeństwo i łagodność dziewicy zwyciężyły wszelkie wątpliwości, a Grze-

15. Św. Liguori: Lettre 143, Desclée 1888, t. 1, p. 251.

gorz przekonany, że ostrzeżenie pochodzi z nieba, zamianował nową komisję, złożoną z 4 kardynałów, wśród których znajdował się św. Karol Boromeusz i bł. Paweł d'Arrezzo. Wielkie i zbawienne skutki, które stąd wynikły dla całego Kościoła, pokazały niezbicie, że był tu palec boży.[16]

---

16. *Św. Filip Nerjusz* przez Kard. Capecelatro, ks. 3, r. 4.

ROZDZIAŁ III.

O pięciu sposobach, któremi Bóg przemawia do dusz, i jak dusze powinny przyjmować te nadzwyczajne łaski.

Pierwszy sposób. — Są to słowa zmysłowe, wyobraźniowe lub umysłowe, które w tej chwili sprawiają to, co oznaczają. Np. jakaś dusza, przywiązana jeszcze do próżności ziemskich, słyszy te słowa: »Odtąd chcę, żebyś była przywiązana tylko do mnie«, i natychmiast traci wszelki pociąg do stworzeń. Albo też dusza, pogrążona w trwodze i bojaźni, słyszy te proste słowa: »Nie bój się, to ja«, i w tej chwili czuje się, choć sama nie wie jak, przepełniona niezamąconym pokojem i heroiczną odwagą. Oczywiście, że te słowa, które w jednej chwili zmieniają stan duszy, są zawsze nader cenne, atoli czasami odznaczają się niezrównaną potęgą, gdyż w jednym momencie podnoszą duszę do wysokiej świętości. To się właśnie przytrafiło Abrahamowi, jak utrzymuje św. Jan od Krzyża, gdyż kiedy Bóg rzekł do niego: »Chodź przede mną i bądź doskonały«, słowa te wyniosły odrazu wielkiego patrjarchę na szczyty świętości.

W życiu św. Teresy spotykamy podobny cud. Pewnego dnia posłyszała te słowa: »Nie chcę już, abyś obcowała z ludźmi, lecz z aniołami«. »Niech będzie wiecznie uwielbiony Bóg — odpowiada święta — za tę wolność, którą mi dał w jednej chwili, a której nie mogłam zdobyć w ciągu wielu lat, choć zadawałam sobie nieraz taki gwałt, że wiele z tego powodu ucierpiało moje zdrowie. Gdy zaś raczył sprawić to we mnie Ten, który możny jest i prawdziwy władca wszechstworzenia, spełniłam tę ofiarę bez najmniejszej trudności«.[1]

W tym wypadku złudzenie jest wykluczone, gdyż tylko ręka Wszechmocnego może w jednej chwili dokazać takiej przemiany. A duszy nic nie pozostaje, jak tylko przyjąć ten dar znamienity z pokorą i podzięką.

Te słowa, przekształcające duszę, zwykle są krótkie i wchodzą z taką mocą do pamięci, że nigdy z niej nie wynijdą. Najczęściej należą do typu wyobraźniowego i dają się słyszeć duszy w jej wewnętrznych głębinach.

Drugi sposób. — Należą tu słowa, wyrzeczone do duszy, by ją pouczyć. Tyczą się one albo tajemnic wiary, albo znaczenia jakiegoś ustępu z Pisma, albo też wielkości czy praktyki pewnej cnoty.

Nieraz tych słów nie wypowiada ani Bóg, ani dobry anioł, lecz sama dusza mówi je do siebie, jak to zwykliśmy czynić, kiedy dyskutujemy w myśli jakąś kwestję. Dusza jednak ma słuszność przypi-

---

1. *Życie*, r. 24, str. 201.

sując je w pewnem znaczeniu Bogu, gdyż mówi je do siebie pod wpływem szczególniejszego światła nadprzyrodzonego i wyjątkowej pomocy Ducha św. Ta pomoc jednak nie idzie tak daleko, by wykluczała wszystkie możliwe błędy; nie jest nieomylną. Co więcej i djabeł może się tu wmieszać. Należy zatem przyjmować takie słowa z pewną powściągliwością, poddając je kontroli ludzi wykształconych i kompetentnych. Przedstawiają one o wiele mniejszą wartość, niż poprzednie, gdyż nie stwarzają cnoty w duszy, lecz tylko dają pochop do jej nabywania.

Trzeci sposób. — Należą tu słowa, zawierające rozkaz wyraźnie oznaczony. I tak św. Alojzy Gonzaga słyszy głos, który mu nakazuje wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, święta Teresa otrzymuje rozkaz pracowania nad reformą Karmelu, św. Marja Małgorzata rozszerzania nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego. Również i tutaj łatwo o złudzenie; by się go ustrzec, trzeba te słowa poddać surowej kontroli rozumu i pod sąd ludzi roztropnych i wykształconych.

Czwarty sposób. — Pan prosi duszę, by mu przedłożyła swe pragnienia. Wówczas to miłość jego każe Mu mówić — tak bowiem miłuje tę duszę, że nie może jej niczego odmówić. Zwyczajnie słowa takie słyszą tylko dusze, które już osiągnęły wysoką świętość i oddały wybitne usługi boskiemu Mistrzowi. Św. Tomasz, modląc się u stóp swego krzyża, słyszy jak Pan do niego mówi: »Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakąż nagrodę chcesz otrzymać?« Również i św. Jana od Krzyża zapytał P. Jezus, ja-

kiej nagrody pragnie za tyle prac podjętych ku jego chwale?

Zwykle sam Duch św. poddaje odpowiedź. I tak św. Tomasz odrzekł: »Panie, za całą nagrodę Ciebie tylko pragnę«, — św. Jan od Krzyża: »Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie«, — a św. Marja Małgorzata: »Panie, pragnę tylko tego, co Ci przysporzy większej chwały«.

Jeśliby wyjątkowo dusza nie czuła się pociągniętą do żadnego pragnienia, dobrze uczyni, mówiąc z prostotą: »Panie, pragnę tego, co najzgodniejsze z twą chwałą i upodobaniem«.

Piąty sposób. — Bóg daje duszy poznać rzeczy tajemne, obecne lub przyszłe. Kiedy chodzi o rzeczy teraźniejsze, to ich poznanie, jakie dusza otrzymuje, nazywa się objawieniem, kiedy zaś idzie o rzeczy przyszłe — proroctwem.

Zacznijmy od objawień. Są one różnego rodzaju: poznanie zdarzeń, które się daleko od nas rozgrywają, znajomość sumień, poznanie stanu, w jakim się znajdują dusze po śmierci w piekle, niebie lub czyścu. I tak np. św. Pius V. towarzyszy w duchu bitwie pod Lepanto, św. Teresa widzi bł. Azevedo i 39 towarzyszów jego męczeństwa wstępujących do nieba, św. Marja Magdalena de Pazzi czyta w duszach swoich nowicjuszek jak w otwartej księdze, św. Teresa, św. Marja Małgorzata widzą w czyścu dusze, które znały tu na ziemi.

Jest rzeczą bezpożyteczną dowodzić, ile może się kryć złudzeń w poznaniu zdarzeń obecnych, a zatem i zbyteczną zalecanie kierownikowi jak największej

roztropności. Nie powinien się jednak w niej posuwać aż do takiego uprzedzenia, żeby nie chciał nigdy niczego przyjąć za prawdziwe, ani zatwierdzić, choćby nawet nosiło na sobie najwidoczniejsze znaki wiarygodności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istnieją prawdziwe objawienia i że Bóg ich udziela jednym, by je inni poznali. Np. objawienia, dane św. Marji Małgorzacie o duszach w czyścu, miały na celu jużto pocieszyć jakąś rodzinę, jużto wyjednać potrzebne modlitwy i zadośćuczynienia.

Dlatego w praktyce spowiednik powinien okazać się naprzód bardzo roztropnym i powściągliwym w zatwierdzaniu prawdziwości faktów, a jeszcze bardziej w udzielaniu pozwolenia, jeśli idzie o wyjawienie go drugim. Jeśli ostatecznie osądzi, że powinien dać takie pozwolenie, niech się naogół nigdy sam osobiście nie obarcza tego rodzaju sprawami, lecz niech to pozostawi osobie, która otrzymała objawienie.

Przejdźmy do proroctw. Mogą one dać okazję do wielu błędów, które wogóle sprowadzają się do jednej z trzech przyczyn.

Naprzód są usposobienia niezrównoważone i tak lekkomyślne a próżne, że nie zawahają się, byle tylko zwrócić uwagę na siebie, popisywać się proroctwami, mniej lub więcej zwodniczemi. Wiadomo zaś, jak znakomitym pretekstem do wyśmiewania rzeczy najświętszych są dla bezbożnych takie proroctwa, które się nie sprawdzają.

Powtóre proroctwa mogą pochodzić od czarta I gdy na nieszczęście się sprawdzą, bo szatan obda-

rzony naturalną bystrością niejedno może odgadnąć, wówczas i spowiednik i penitent, jeśli nieroztropnie osądzą, że to proroctwa od dobrego ducha, obaj znajdą się na bardzo niebezpiecznej drodze.

Wreszcie nawet w proroctwach, pochodzących od Boga, nie brak miejsca na błąd, gdyż można je źle tłumaczyć. Proroctwa zawarte w Piśmie św. są bez wątpienia boże, a jednak tylko Kościół powinien je tłumaczyć. Któżby wobec tego ośmielił się twierdzić, że prywatne proroctwa nie potrzebują wyjaśnienia? Tak proroctwa, zawarte w Piśmie św., jak i prywatne, prawdziwe same w sobie, w każdej prawie epoce fałszywie tłumaczono.

Dawid, mówiąc o Panu naszym Jezusie Chrystusie, powiada: *Panować będzie od morza do morza i od rzeki aż do krańców ziemi.*[2] Żydzi, a nawet uczniowie boskiego Mistrza rozumieli ten ustęp o królestwie ziemskiem Zbawiciela — i grubo się mylili.

Prorok Jonasz przebiega Niniwę, wołając: »*Jeszcze dni czterdzieści a Niniwa będzie zburzona*«.[3] Czterdzieści dni minęło, a Niniwa nie runęła w gruzy. Proroctwo było warunkowe: Niniwa będzie zburzona, jeśli mieszkańcy jej nie będą pokutować. Sam Jonasz wziął proroctwo warunkowe za absolutne i pomylił się.

Joanna d'Arc siedzi w więzieniu. Zjawia się jej św. Katarzyna i zwiastuje wybawienie. Joanna myśli, że święta mówi o jej uwolnieniu z więzów, któremi ją skrępowano, tymczasem chodziło o jej uwol

2. Ps 71, 1.
3. Jonasz 3, 4.

nienie, lecz zupełnie innego rodzaju: Joanna miała się wydostać nie z rąk Anglików, lecz z nędzy tego życia przez chwalebne męczeństwo. Źle sobie wytłumaczyła słowo »wybawienie« w przepowiedni św. Katarzyny.

Św. Wincenty Fererjusz, głosząc słowo boże w Salamance, oznajmia bliski koniec świata. Na dowód prawdziwości swej przepowiedni wskrzesza zmarłą od dwóch dni niewiastę, a jednak koniec świata nie nastąpił. Proroctwo było warunkowe, podobnie jak proroctwo Jonasza: ponieważ zwrócono się do pokuty w najgłówniejszych królestwach Europy, kara została uchyloną.

Powzięte z góry postanowienie, żeby odrzucać wszystkie proroctwa, jakiekolwiekby były znaki ich wiarogodności, nie byłoby ani rozumne, ani chrześcijańskie; w każdym razie spowiednik powinien się okazywać bardzo trudnym w ich zatwierdzaniu, a przedewszystkiem w pozwalaniu na ich rozszerzanie. Wreszcie odpowiedzialności za ich rozpowszechnianie nie powinien brać na siebie.

ROZDZIAŁ IV.

Reguła św. Ignacego, by uniknąć złudzeń w posługiwaniu się słowami nadprzyrodzonemi.

Św. Ignacy zaczyna od postawienia następującej zasady: »Sam Bóg tylko może dać pociechę duszy bez żadnego poprzedzającego powodu, gdyż samemu tylko Stwórcy przysługuje prawo wchodzenia do duszy i wychodzenia z niej, poruszania i pociągania jej całej do miłości swojej. Mówię: bez powodu, to znaczy, bez żadnego poprzedzającego uczucia lub poznania jakiegoś przedmiotu, któryby mógł wywołać w duszy taką pociechę przez naturalne działanie w jej rozumie i woli.«[1]

Bez wątpienia sami możemy sprawić, że dusza nasza przejdzie ze stanu oschłości do stanu pociechy — lecz nie w jednej chwili, na prosty rozkaz naszej wolnej woli. Musimy koniecznie uciekać się do refleksyj, rozumowania, do licznych aktów woli — a to wymaga pewnego czasu.

Również dobry czy zły duch mogą wywołać ra-

1, *Ćwiczenia duch.*, Rozeznawanie duchów, 2 tydz., 2 reguła.

dość w duszy zasmuconej, działając na jej rozum i wolę na sposób mowców, lecz i to wymaga dłuższego lub krótszego czasu. Tylko Bóg sam może w jednej chwili zmienić swą Wszechmocą, stan jakiejś duszy. Jeśli więc przejście z oschłości do pociechy było natychmiastowe, tam napewno widoczny palec boży. Dusze idące drogami zwyczajnemi, nie mają innego znaku, a ten ściśle biorąc wystarcza.

Dusze zaś, postępujące drogami nadzwyczajnemi, posiadają oprócz pierwszego drugi znak wielkiej wartości: jest nim sama natura nagłej pociechy. Św. Ignacy tak ją opisuje: »Zdarza się bardzo często, że Pan nasz porusza i nakłania duszę naszą do tego lub owego czynu, a sprawia to, otwierając duszę dla siebie, przemawiając w jej wnętrzu bez żadnego szmeru słów i podnosząc ją całą do wyżyn swej miłości tak, iż choćbyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy się oprzeć uczuciu, jakie nam poddaje«.[2] Mówi tu święty o kontemplacji doskonałej, której tylko Bóg może być Sprawcą.

Św. Jan od Krzyża pisząc o tym samym przedmiocie, powiada: »Te wzniosłe i miłosne poznania Boga są właściwością stanu zjednoczenia, owszem stanowią samo zjednoczenie i polegają na tajemniczem dotknięciu głębin duszy przez Boga.. Szatan nie może się wmieszać do łaski tak wzniosłej i tak głębokiej zarazem, przechodzi to bowiem zawsze jego siły, by przeniknąć do wewnętrznych głębin duszy,

---

2. *Pierwszy list do siostry Rigadelli.* Bouix, list 8, str. 42.

by je przekształcić i rozpalić znagła miłością, jak to czynią odwiedziny Umiłowanego«.[3]

Z wyżej postawionej zasady wyciąga św. Ignacy następujący wniosek, bardzo pożyteczny dla kierownictwa dusz, zdążających po drogach kontemplacji: »Kiedy pociecha jest bez przyczyny, to chociaż niema w niej oszukania, gdyż od samego P. Boga pochodzi, jak powiedzieliśmy wyżej, jednak osoba duchowna, której Bóg daje taką pociechę, powinna z wielką czujnością i uwagą odróżniać właściwą chwilę, w której taką pociechę aktualnie otrzymuje, od chwili następującej potem, kiedy dusza pozostaje jeszcze rozpalona, jeszcze odczuwa gorącość i resztki przeszłej pociechy. Albowiem często w tej drugiej chwili dusza, bądź sama przez własne wnioskowanie z pozostałych pojęć, pod wpływem swych nawyknień, bądź też pod wpływem dobrego czy złego ducha, snuć będzie różne pomysły i zamiary, wzbudzać postanowienia na przyszłość, które nie pochodzą bezpośrednio od P. Boga. Otóż trzeba je będzie najpierw dobrze roztrząsnąć, zanim zupełnie przyzwolimy na nie i w czyn je wprowadzimy.[4]

Jak widać św. Ignacy rozróżnia dwa czasy: pierwszy — to bardzo krótki moment, w którym dusza wyniesiona do kontemplacji doskonałej jest pogrążona w Bogu. Wówczas to już nie ona żyje, lecz Bóg w niej żyje, — wszelki błąd jest wykluczony. Drugi czas, to moment bezpośrednio następujący

---

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu*, ks. 2, r. 26.

4. *Ćwiczenia duch.*, 2 tydz., 8 reguła, o rozeznawaniu duchów

Rozum i wola nie są już wtedy pochłonięte przez poznanie i miłość Boga, mogą więc dać posłuch wewnętrznym słowom, których autorem będzie albo sama dusza, albo dobry anioł, albo wreszcie djabeł. Żadne z tych słów nie posiada nieomylności.

I tak słowa, które dusza mówi sama do siebie, nie są nieomylne, gdyż umysł ludzki ulega pomyłkom. I nie można się spuszczać na to, że dusza, będąc w tym drugim momencie, cała przeniknięta resztkami kontemplacji, cieszy się szczególniejszą pomocą Ducha św. Tak, to prawda, lecz i to prawda, że co innego pomoc a co innego nieomylność.

Dobry anioł bezwątpienia chce nam udzielić zbawiennej rady, lecz częstokroć nie zna tajemniczych zamiarów bożej mądrości, a wtenczas może nam tylko coś wskazać ku chwale bożej jako prawdopodobne. Tak np. w Babilonie anioł Gabrjel i anioł Persów nie zgadzali się, czy stosownym był powrót Żydów do Jerozolimy.[5] A zatem i tu niema pewności.

Djabeł wreszcie nie tylko, że się może mylić, lecz zawsze chce nas w błąd wprowadzić.

Wniosek stąd jasny. Zanim się zabierzemy do wykonania postanowień, zrobionych w tym drugim czasie, należy je wprzód poważnie zbadać i poddać pod sąd jednego lub kilku ludzi roztropnych, wykształconych i owianych duchem nadprzyrodzonym.

Św. Ignacy mówi wyłącznie o wprowadzeniu w czyn postanowień i słusznie; bo jeśliby chodziło

---

5, Daniel 10, 13.

tylko o zapał do cnoty, nie byłoby konieczności tak skrupulatnego badania. Wówczas, choćby ten zapał pochodził od djabła, który przybrał pozory światłości, przyniesie on pożytek duszy, byle go tylko przyjęła z pokorą i wdzięcznością względem bożej dobroci, a duch przewrotny pokonany precz odejdzie.

CZĘŚĆ SZÓSTA

O wezwaniu do życia kontemplatywnego

ROZDZIAŁ I.

Kontemplacja nie jest jedynym środkiem by dojść do chrześcijańskiej doskonałości.

Świętość polega w swej istocie na przekształceniu naszej woli na wolę bożą. Jest to prawda zupełnie oczywista. Otóż do tego przekształcenia można dojść bez daru kontemplacji za pomocą samego rozmyślania. Takie też jest zdanie świętych i mistrzów życia duchownego, najbardziej obeznanych z tym przedmiotem. Przytoczmy kilka powag.

Św. Ignacy Loyola pisze do Dra Emanuela de Miona, byłego spowiednika swego w Alkali i Paryżu: »Zaklinam Waszą Wielebność po dwakroć i trzykroć i tyle razy, ile to tylko możliwe, na służbę Pana naszego, byś czynił to, com ci powiedział..., żeby mi Boski Mistrz nie wyrzucał kiedyś, żem nie

nalegał na cię ze wszystkich sił, zwłaszcza że *Ćwiczenia duchowne* są czemś najlepszem, com mógł pojąć i odczuć i zrozumieć w tem życiu, tak dla postępu własnego, który można z nich odnieść, jak też ze względu na owoce, pomoc i korzyści duchowne, które z nich można dla innych wyciągnąć«.[1]

Tak więc według św Ignacego *Ćwiczenia* duchowne są z pośród wszystkiego, co mógł pojąć w tem życiu, czemś najlepszem dla postępu duszy. Trzeba zatem wyciągnąć stąd wniosek, że sposoby modlenia się w nich zawarte, — a wszystkie odnoszą się do rozmyślania — wystarczają, by nas zaprowadzić aż na szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Kontemplacja zatem nie jest do tego celu konieczna.

Św. Franciszek Salezy mówi: »Błogosławieni ci, co żyją życiem nadludzkiem, ekstatycznem, wzniesionem ponad nich samych, chociaż nie bywają wcale zachwyceni na modlitwie. Bardzo wielu świętych jest w niebie, którzy nie mieli ekstaz, ani zachwytów kontemplacji; bo iluż to widzimy w historji męczenników i wielkich świętych, tak mężczyzn jak i niewiast, którzy na modlitwie prócz nabożeństwa i gorliwości nie cieszyli się żadnym innym przywilejem. Lecz nie było nigdy świętego, któryby nie miał ekstazy i zachwytu życia i czynu, wznosząc się ponad samego siebie i ponad swoje naturalne skłonności«.[2]

I jeszcze: »Są osoby bardzo doskonałe, którym Pan nasz nie daje nigdy takich słodyczy i odpocz-

1. Listy św. Ignacego. List 10.
2. Św. Franciszek Salezy: *O miłości Boga*, ks. 7, r. 7

nień, które czynią wszystko wyższą częścią swej duszy, które obumierają sobie w woli bożej mocą woli i mocą silnego przekonania rozumu: i ta to śmierć jest śmiercią krzyża, jest ona o wiele wyższa i wielkoduszniejsza niż ta druga«.[3]

Św. Alfons Liguori powiada: »Do osiągnięcia doskonałości nie jest konieczne zjednoczenie bierne; wystarczy zjednoczenie czynne... zjednoczenie to zależy na doskonałej zgodzie naszej woli z wolą bożą i na tej zgodzie polega bezwątpienia cała doskonałość bożej miłości«.[4]

Św. Wincenty à Paulo tej samej trzyma się nauki. Doskonałość, mawiał, nie polega na takim czy innym sposobie modlenia się, lecz na miłości, a ta może być większa i gorliwsza w duszy, która odprawia swe modły w sposób zwyczajny (przez rozważania, uczucia, postanowienia), niż u takiej duszy, która pochlebiając sobie, że ma wznioślejszy sposób modlenia się, zaniedbywałaby pracy nad poprawą swych błędów i nabyciem cnót.[5]

Podobnie św. Teresa twierdzi, że »każdy może z pomocą łaski dojść do prawdziwego zjednoczenia z Panem, byle tylko ze wszystkich sił starał się wyrzec własnej woli, by ją poddać wyłącznie woli bożej. Iluż się takich znajdzie, coby mogli z głębokiem przeświadczeniem powiedzieć o sobie, że mają takie

---

3. *Prawdziwe rozmowy duchowne,* 2 rozm.

4. Ut anima perfectionem attingat, non est necessaria unio *passiva;* satis est illi pervenire ad unionem *activam*... Unio *activa* est perfecta uniformitas divinae voluntati, in qua certe consisit tota perfectio divini amoris. *Homo apostolicus,* app. 1, 16.

5. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo,* ks. 3, r. 7.

usposobienie! A jeśli są tacy, to zaręczam wam, że otrzymali już łaskę od Pana i nie mają powodu troszczyć się o rozkoszne zjednoczenie, gdyż to, co w niem jest najcenniejszego, zawiera się właśnie w tem usposobieniu woli i z niego pochodzi. Niepodobna też, by ktoś doszedł do owego stanu modlitwy zjednoczenia, w kim niema całkowitego poddania swej woli pod wolę bożą. O jakżeż to ostatnie zjednoczenie pożądane, jak szczęśliwa dusza, która je posiada, jakim spokojem cieszyć się będzie już w tem życiu!...

Do tego zjednoczenia przez poddanie się woli naszej woli Boga nie jest koniecznym warunkiem zawieszenie władz, gdyż wszechmoc boża posiada tysiące sposobów, by wzbogacić te dusze i innemi drogami, a nie oną skróconą, o której mówiłam. I zważcie dobrze córki moje, że ta mistyczna poczwarka umrzeć musi w każdym razie. Ta śmierć w tym drugim razie więcej was będzie kosztowała. W zjednoczeniu bowiem mistycznem uszczęśliwienie, jakiego dusza doznaje, widząc się przeniesioną do życia tak nowego, bardzo jej pomaga do obumarcia. W prostem zaś zjednoczeniu woli, dusza pozostając w zwyczajnych warunkach życia codziennego, musi się sama biedzić z umorzeniem tego, co umrzeć powinno. Przyznaję, że trud i praca są tutaj nierównie większe, ale i nagroda będzie tem większa, jeśli zwycięsko jej dokonamy. A że zwyciężyć możemy, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, byle tylko wola nasza była prawdziwie zjednoczona z wolą bożą. To jest zjednoczenie, którego całe życie moje pragnę-

lam, to jest zjednoczenie, o które zawsze proszę Pana Boga.«[6]

A na innem miejscu mówi Święta:

»Zakonnica, nie mając daru kontemplacji, nie przestanie być bardzo doskonałą, jeśli się uiści wiernie z tego wszystkiego, o czem wspomnieliśmy. Będzie mogła nawet przewyższyć innych zasługami, gdyż będzie miała więcej do pracy własnym wysiłkiem. A Boski Mistrz, obchodząc się z nią jak z duszą mocną, dołączy do szczęścia, zachowanego na przyszłe życie, wszystkie pociechy, których nie zaznała tutaj«.

»Więcej jest bezpieczeństwa w pokorze, umartwieniu, wyzuciu się ze stworzeń i w innych cnotach. Żadne niebezpieczeństwo na tej drodze nie grozi; nie lękajcie się, iżbyście nie miały dojść do doskonałości równie dobrze, jak i najwięksi kontemplatycy«.[7]

Po świętych posłuchajmy dwóch autorów wielkiej powagi.

Benedykt XIV w swojem nauczycielskiem orędziu o kanonizacji świętych daje jako regułę Kongregacji Obrzędów te słowa kardynała de Lauria: »Stwierdzamy, że bardzo wielu doskonałych chrześcijan zostaje zaliczonych w poczet świętych, chociaż w ich procesach kanonizacyjnych niema nawet wzmianki o kontemplacji wlanej, lecz zawsze znajdują się w nich dowody cnót heroicznych i cudów«.[8]

---

6. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 5, r. 3.

7. *Droga doskonałości*, r. 18.

8. Complures perfectos experimur canonizari, licet in processibus pro eis factis, de infusa contemplatione non fiat mentio, sed de aliis virtutibus in gradu heroico, et de miraculis fiat constans

Suarez mówiąc o kontemplacji, podobnie się wyraża: »Nie wszystkim duszom doskonałym dano cieszyć się tym stopniem kontemplacji. Zależy to niekiedy od rozporządzenia bożego, które wchodzi w skład tajemnych sądów bożych. Nieraz zaś pochodzi to z usposobienia danej osoby, gdyż nie wszyscy są sposobni do kontemplacji, czyto dla powolności umysłu, czy też dla natury zbyt niespokojnej i ruchliwej. Wprawdzie łaska może zawsze przezwyciężyć naturalną niezdolność, lecz zwykle stosuje się do naturalnych warunków«.[9]

Alvarez de Paz tak się wyraża: »Pan Bóg nie wszystkich doskonałych podnosi do kontemplacji właściwej, ponieważ ma w swej wszechmocy inne drogi, któremi prowadzi do świętości i doskonałości.

Jednych pociąga w sposób dziwny przez dolegliwości, choroby, pokusy i prześladowania; innych kształtuje przez prace życia czynnego i przez posługi dla dusz, podejmowane w bardzo czystej intencji; innych znowu doprowadza do wielkiej świętości za pomocą modlitwy zwykłej i umartwienia we wszystkich rzeczach. I zdarza się nieraz, że dusza uprzywilejowana wielkiemi darami kontemplatywnemi, stoi pod względem doskonałej miłości niżej od tej, która ich wcale nie otrzymała. Są również doskonali, którym Bóg odmawia daru kontemplacji, gdyż nie mają dość spokojnego temperamentu. Innym Bóg odmawia, żeby się zupłnie poświęcili nawraca-

---

probatio. Benedictus XIV, *Opera omnia,* l. 3, 26, 8. Prati, 1840, t. 3. p. 297, 8.

9. Suarez: *De oratione mentali,* ks. 2, r. 11, n. 9.

niu dusz, a modlitwa nadzwyczajna i ekstazy możeby ich nieco od tego odwodziły; innym znów, by ich upokorzyć, gdyż zachodzi obawa, by się zbyt wysoko nie cenili i nie pysznili w jakiś sposób z tych prześwietnych darów; innym wreszcie dlatego, by dopełnić tajemnych zarządzeń św. Opatrzności, których nam znać nie dano«.[10]

Słowem wszyscy autorowie mistyczni i ascetyczni zgodnie twierdzą, że kontemplacja jest nader potężnym środkiem do osiągnięcia doskonałości, lecz powyższe świadectwa wykazują również, że nie jest bynajmniej jedynym. A zatem niechże dusze, które nie otrzymały daru kontemplacji, nie tracą męstwa, niech postępują wielkodusznie po drodze wspólnej, którą im wskazano, i niechaj będą przekonane, że dojdą po niej do świętości.

10. Alvarez de Paz: *Opera*, t. III, l. 5, p. 2, c. 4.

ROZDZIAŁ II.

Kontemplacja wymaga szczególnego wezwania, którego nie otrzymuje większość dusz oddających się modlitwie.

Ponieważ ani rozum, ani nawet Pismo św. nie daje nam pod tym względem żadnych wskazówek, zatem dla udowodnienia powyższej tezy trzeba się uciec do doświadczenia świętych i mistrzów życia duchownego Posłuchajmy ich świadectwa.

I tak św. Bernard mówi: »Kiedy się już dłuższy czas będziesz ćwiczył w tych cnotach, proś, by ci została dana światłość nabożeństwa, która jest tym najpogodniejszym dniem, owym sabatem, w którym jak żołnierz wysłużony, żyć będziesz bez utrudzenia wśród rozlicznych prac i biec będziesz rozszerzonem sercem po drodze przykazań bożych. Odtąd z największą słodyczą i upodobaniem spełniać będziesz to, coś przedtem czynił w goryczy i przymusie duchownym... Atoli, jeśli się nie mylę, n i e w i e l u dochodzi w tem życiu do tej doskonałości. W i e l u ubiega się o to przez całe życie, lecz nigdy nie dobiega. Ci jednak, którzy wytrwają w swych pobożnych wysiłkach, skoro tylko wydadzą ostatnie

tchnienie, otrzymają to, co im w tem życiu opatrznościowo odmówionem było. Sama łaska doprowadzi ich do tego kresu, do którego dążyli przedtem wraz z łaską, aby stawszy się za krótki czas doskonałymi, przeżyć czasów wiele.«[1]

Św. Ignacy Loyola mawiał, że metody, zawarte w Ćwiczeniach, są odpowiednie dla większości dusz, które oddają się modlitwie. Z drugiej strony wiadomo, że wszystkie te metody tyczą się porządku czynnego. A więc Święty był przekonania, że przeważna ilość dusz jest wezwana do odprawiania modlitwy w sposób czynny.

Św. Wincenty à Paulo radził zwykle iść drogą najpokorniejszą (a więc drogą rozważania, uczuć i postanowień) tak długo, aż sam Bóg zmieni nam drogę.. Sądził, że trzeba ażeby tym, którym zmienia drogę, był sam Bóg; i uważał to za wielką lekkomyślność, za pewną pretensjonalność, a nawet złudzenie, jeśliby kto sam od siebie chciał zawracać z drogi zwyczajnej, a pchał się na drogę nieznaną pod pretekstem dojścia do wyższej doskonałości.[2]

---

1. Cum in his diutius fueris exercitatus, roga dari tibi devotionis lumen, diem serenissimam et sabbatum mentis, in quo tanquam emeritus miles, in laboribus universis vivas absque labore, dilatato nimirum corde currens viam mandatorum Dei: ut quod prius cum amaritudine et coactione tui spiritus faciebas, de cetero cum summa dulcedine peragas et delectatione... verum, et ad hanc quidem perfectionem *pauci*, ni fallor, perveniunt in hac vita... Sed *multi* tota vita sua ad hoc tendunt, et nunquam pertendunt: quibus tamen, si pie et perseveranter conati sunt, statim ut de corpore exeunt, redditur quod in hac vita dispensatorie est negatum, illuc perducente eos sola gratia, quo prius tendebant ipsi cum gratia: ut consummati in brevi, expleant tempora multa. (S. Bernardus: *Sermo tertius de circumcisione*, circa finem.)

2. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo*, ks. 3, r. 7

Św. Alfons Liguori, znający bardzo dobrze z doświadczenia łaski nadzwyczajne, powiada: »Bardzo nieliczne są według św. Teresy dusze, które Bóg prowadzi po nadprzyrodzonych drogach. W niebie zobaczymy bardzo wiele takich, które bez tych darów nadprzyrodzonych cieszyć się będą większą chwałą, niż dusze, które je otrzymały«.[3] Zgodnie z tą zasadą rozpisuje się św. Doktor szeroko o modlitwie myślnej czynnej, a zaledwie kilka wierszy poświęca modlitwie biernej w swej książce: *Prawdziwa Oblubienica Chrystusa.*

Św. Leonard à Porto Maurizio napisał małe, lecz wyborne dziełko, pt *Przewodnik dla zakonnicy, dążącej do doskonałości.*[4] Kładzie w niem bardzo silny nacisk na modlitwę czynną, w której ćwiczymy trzy władze duszy: pamięć, rozum i wolę; a milczy zupełnie o wszystkiem, co się tyczy modlitwy biernej. Ta powściągliwość u Świętego, który z własnego doświadczenia znał najwyższe drogi mistyczne, nie da się niczem innem wytłómaczyć, jak tem jego przekonaniem, że największa część zakonnic nie otrzymuje wezwania do modlitwy biernej.

Benedykt XIV, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, streszcza jeszcze swą myśl słowami

---

3. Paucissimae, inquit sancta Theresia, sunt animae illae quae diriguntur a Deo per vias supernaturales: et nos in caelo permultas aspiciemus quae, sine hujusmodi gratiis supernaturalibus, erunt gloriosiores illis quae gratias istas receperunt. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 16. — Przez drogi nadprzyrodzone i dary nadprzyrodzone rozumie oczywiście św. Teresa drogi i dary mistyczne.

4. *Guide d'une religieuse*, 2 p., c. 3, Casterman 1887, p. 107.

kardynała de Lauria: »Jest rzeczą powszechnie znaną, że nader mało dusz oddaje się kontemplacji, zwłaszcza wlanej, wprost zaś niezliczone ich szeregi oddają się rozmyślaniu.«[5]

Kończę rzecz świadectwem W. O. Ludwika De Ponte, który bardzo był obeznany z temi kwestjami. Mówi on często mimochodem o tej materji. *Ex professo* zajmuje się nią w 15-tym rozdziale życia O. Baltazara Alwareza. Oto jego słowa: »Serdeczne i poufne przestawanie z Bogiem i dar spokojnej i doskonałej kontemplacji, jakiśmy opisali, są czemś tak wzniosłem, że O. Baltazar, jak to sam zeznaje, nie mógł do nich dojść, jak tylko przez szczególne wezwanie Pana naszego. Nikt bowiem inny tylko On wzywa do tego obcowania kogo chce, kiedy chce i jak chce, bez względu na miejsce, lata, lub jakiś określony czas. Jedyną jego regułą, to jego najświętsza wola. Rozkoszą wogóle dla niego jest przestawać z synami ludzkimi; lecz w szczególności większą znajduje w obcowaniu z tymi, niż z innymi, i tym daje łaskę i szczególny przywilej, który nazywamy wezwaniem... Jest ono natchnieniem, poruszeniem, potężnem uczuciowem wzruszeniem, którem Bóg nawiedza duszę i nakłania ją do tej tak wzniosłej modlitwy; a równocześnie czyni ją do niej zdolną. Nie wszyscy bowiem są do niej powołani, nie wszyscy zdolni i byłoby rzeczą lekkomyślną a nawet zarozumiałą, rościć sobie do niej pretensje. Olbrzymia ilość

5. Rarissimi namque contemplationi vacant; et maxime infusae, ut notorium est; innumeri vero meditationi. Benedictus XIV, *Opera*, Prati, 1840, t. 3, p. 297, 8.

wiernych, mniej oświeconych i zdolnych, lub bardzo zajętych sprawami doczesnemi, wezwana jest tylko do modlitwy ustnej i do rozważania ogólnego, jakby z oddali niektórych tajemnic bożych, głównie tych, które budząc świętą bojaźń Boga i strach przed surową jego sprawiedliwością, pobudzają ludzi do powstania z grzechów. Innych wiernych, których figurą jest siedmdziesięciu starców, wzywa Bóg, by się bardziej do niego zbliżyli przez ćwiczenie modlitwy myślnej, przez rozważanie bardziej pogłębione tajemnic bożych i przez gorętsze uczucia miłości i ufności. Do tej kategorji należą osoby zakonne i świeckie, które idą po zwykłej drodze, której pewność, konieczność i obfite korzyści jużeśmy wykazali.

Są jeszcze inni i to *w małej liczbie*, których figurą jest Mojżesz. Tych Pan nasz przez całkiem szczególne wezwanie podnosi na najwyższy stopień modlitwy i zjednoczenia z boskim Majestatem swoim; każe im wejść do niebieskich ciemności i do obłoku, który zaślepia ich oczy, by już nie patrzyły na ziemskie rzeczy, a otwiera im je, by wpatrywały się w swego Stwórcę i przestawały z nim z serdeczną poufałością, której towarzyszą wielkie radości — większe dla jednych, dla drugich mniejsze — odpowiednio do stopnia, w którym raczy się udzielać swoim stworzeniom.« [6]

Zostaje nam jeszcze do rozwiązania doniosłe pytanie. Czy wszystkie dusze, wezwane do kontempla-

---

6. O. Ludwik de Ponte: *Życie O. B. Alvareza*, r. 15. Cnoty O. de Ponte zostały uznane za heroiczne przez Klemensa XIII w r. 1759.

cji, dochodzą do najwyższych jej szczytów, t. j. do kontemplacji doskonałej?

Otóż przeważna ilość z pośród tych dusz nie dochodzi do niej. Ogólnie trzy podają tego przyczyny. Naprzód brak powołania. Jak nie wszystkie dusze, powołane do życia zakonnego, są wezwane do heroizmu, tak też i nie wszystkie dusze, powołane do życia kontemplatywnego, zostały wezwane do najszczytniejszych jego objawów. »Niechaj nikt nie przypuszcza, mówi św. Jan od Krzyża, że otrzyma te wzniosłe dotknięcia poznania i miłości, zanim nie wycierpi wielu utrapień i uciążliwych prac oczyszczenia. Wszelako dla dopięcia niższych stopni doskonałości, do przekroczenia których większość dusz nie jest wezwana, nie potrzeba oczyszczenia tak ścisłego.«[7]

Wreszcie niektóre dusze powstrzymuje brak wielkoduszności i wierności łasce.

»Wielki mię żal przenika, mówi św. Teresa, bo znam wiele dusz, które dochodzą aż do modlitwy odpocznienia, a takich, któreby dalej postąpiły, jakby postąpić powinny, tak jest mało, że i wstyd o tem wspominać... Ci, co odkryją w sobie taki dar boży, mogą się słusznie za przyjaciół bożych poczytywać. Niechże umieją za to Przyjacielowi się wywdzięczać, jak tego nawet na świecie wymaga prawo dobrej i wiernej przyjaźni.«[8]

Wreszcie znajdują się i tacy, którzy nie postępują, gdyż brak im cnotliwego, wykształconego i do

---

7. Św. Jan od Krzyża: *Ciemna noc*, ks. 2, r. 12.
8. Św. Teresa: *Życie*, r. 15

świadczonego kierownika. Oto znamienne w tej mierze słowa św. Jana od Krzyża: »Kiedy Bóg zacznie namaszczać duszę wewnętrzną unkcją, której źródłem jest miłosne i słodkie poznanie, pełne ciszy i pokoju, a dalekie od zmysłów i naturalnych sądów ludzkich, wtedy podtrzymuje ją w tym stanie i niedozwala jej smakować w żadnej prawdzie niebieskiej czy ziemskiej. W tej bowiem kosztownej unkcji, która skłania duszę do samotności pokoju, on sam pochłania ją całą. Wówczas to nadchodzi jeden z tych kierowników, którzy jak kowale w kuźni tylko ciężkie uderzenia zadawać umieją, i w swej ignoracji takie rady będzie dawał owej duszy: »Ależ wybij sobie to wszystko z głowy. Porzuć te drogi, bo czas tylko marnujesz. To wszystko to nic innego, jak zwykłe próżniactwo. Obierz sobie przedmiot na rozmyślanie i rozważaj go, wzbudzaj akty, gdyż trzeba, żebyś sama była czynna i w jakiś ruch wewnętrzny się wprawiła — wszystko inne to proste złudzenie i niebezpieczna igraszka!«

»Ponieważ ci kierownicy nie znają się na różnych stopniach modlitwy i na drogach duchownych, nie spostrzegają, że te akty, któremi chcą obarczyć duszę, i że ta droga, po której się idzie przez rozumowanie, już dawno odbyta... Nie rozumiejąc, że ta dusza już weszła na drogi ducha, gdzie już niema zastanawiania się ni wzbudzania uczuć, gdzie Bóg działa na nią w sposób bardzo wewnętrzny, mówiąc do jej serca na pustyni — w miejsce namaszczenia bożego podkładają namaszczenia ludzkie, których źródłem są wspólne wszystkim poznania, pospolite po-

ciechy, i zmuszają ją, by się niemi żywiła. Przez takie postępowanie stają się przyczyną, że dusza wraz z wewnętrzną pustynią i skupieniem traci i ten przedziwny obraz, nad którego wykończeniem sam Bóg w niej pracował. Ostateczny zaś wynik taki, że dusza nie czyni tego, czego się od niej domagają, gdyż to dla niej stało się już niemożliwe, a z drugiej strony nie korzysta już więcej z tego, co Bóg zamierzał w niej wykonać.«[9]

Większość dusz wezwanych do kontemplacji, nie dochodzi zatem do kontemplacji doskonałej jużto z własnej winy, gdyż nie dość wiernie odpowiadają łasce, jużto bez żadnej winy ze swej strony, bo nie otrzymały powołania, albo też dla braku zdolnego kierownika, któryby je umiał poprowadzić.

---

9. Św. Jan: *Żywy płomień miłości*, strofa 33, w. 3, n. 8.

ROZDZIAŁ III.

Po jakich znakach można poznać, że dusza otrzymała wezwanie do kontemplacji.

Pomijamy nader rzadki wypadek, kiedy dusza zostaje bezpośrednio wyniesiona do kontemplacji doskonałej. Jest to cud łaski. Podziwiamy go u Apostołów w dzień Zesłania Ducha św., u św. Katarzyny z Sieny, podniesionej do zjednoczenia ekstatycznego w 16-ym roku życia[1], u św. Franciszka Ksawerego[2] i u innych świętych. Tego rodzaju łaski nie podpadają pod żadne prawa. Tutaj wspomnimy o tych tylko, które się zwykle zdarzają.

By poznać, czy jakaś dusza jest wezwana do kontemplacji, potrzeba dwu następujących znaków: Pierwszym jest niemożliwość rozmyślania; kiedy Bóg chce jakąś duszę podnieść do kontemplacji, która wyklucza wszelkie rozumowanie, zaczyna od tego, że ją pozbawia możliwości takiej pracy, jaka jest potrzebna do rozmyślania. Lecz ten pierwszy znak

---

1. Bollandyści, t. 12, str. 870, n. 29.
2. Brewjarz, 3 grudnia.

nie wystarcza, gdyż ta niemoc może pochodzić z wielu innych przyczyn.

Pierwszą jest oziębłość, która usuwa wszelki zapał dla rzeczy duchownych, a szczególniej dla rozmyślania. Drugą jest oschłość duchowna zwyczajna, która bardzo utrudnia i przykrem czyni wszystko, co się tyczy modlitwy. Trzecią przyczyną jest stan chorobliwy: zmęczenie nie pozwala głowie rozmyślać, a ogólne osłabienie nie da się pogodzić z poważną pracą umysłową. Czwartą jest szczególne poruszenie Ducha św., skłaniające duszę do modlitwy uczuć, w której ustaje rozumowanie. Trzeba więc koniecznie drugiego znaku, któryby wykluczał cztery poprzednie możliwości. Jest on następujący:

Kiedy dusza staje w obecności Boga, czuje, że ją zalewa głęboki pokój, i znajduje w prostej, miłosnej uwadze na Boga pokarm, który ją przedziwnie posila. Ten pokój, co prawda, nie zawsze jest wolny od roztargnień; lecz miłość boża, którą wtedy dusza goreje, zwraca ją ustawicznie, jakby magnes, ku błogosławionemu biegunowi kontemplacji.

»Skoro dusza stawi się w obecności bożej, mówi św. Jan od Krzyża, ogarnia ją ten głęboki pokój, w którym dusza pije wielkimi haustami żywe wody mądrości i miłości, a nie potrzebuje tych wód sprowadzać przewodami rozmyślania, figur i form. Tak człowiek, dręczony pragnieniem, gasi je bez wysiłku na brzegu czystego źródła... W każdym razie nie zapominajmy, że nawet wśród ciszy tego skupienia płocha wyobraźnia ma zwyczaj nękać duszę wbrew jej woli, która daleką będąc od zgody na rozproszenia

wyobraźni, cierpi dotkliwie, widząc zamąconą swą ciszę i pociechę.«[3]

Św. Joanna de Chantal wyraża tę samą myśl, pisząc: »Jest to najpewniejszym znakiem (powołania do modlitwy mistycznej), jeśli dusza znajduje w tem upodobanie, że pozostaje sama wśród miłosnej uwagi na Boga, nie czyniąc żadnych szczegółowych rozważań, trwając w pokoju i ciszy wewnętrznej, w odpocznieniu, nie używając władz duszy: rozumu, woli, pamięci (przynajmniej czas dłuższy), by się przenosić z przedmiotu na przedmiot, lecz trwa tylko w uwadze i ogólnem a miłosnem wejrzeniu (na Boga).«[4]

Zakończmy ten rozdział uwagą dużej doniosłości. Jak widzieliśmy żadna modlitwa myślna czynna, choćby i najdoskonalsza, nie może nas nieomylnie zaprowadzić do kontemplacji wlanej. Co najwyżej mogłaby nas przyprowadzić aż do granicy, której przekroczyć niepodobna, jeśli Bóg nie udzieli łaski zupełnie wyjątkowej, którą daje temu, komu zechce. Czy jednak widzenia i nadprzyrodzone słowa nie dają pewnej rękojmi powołania do kontemplacji? Młody człowiek, jak np. św. Alojzy Gonzaga, słyszy głos wewnętrzny, nakazujący mu wstąpić do zakonu. Czy należy z tego faktu wyciągnąć wniosek, że będzie powołany do kontemplacji, jeśli posłucha tego głosu? Wniosek taki nie narzuca się z koniecznością. Łaski jednak nadprzyrodzone wiążą się często ze sobą i dlatego roztropność wymaga, by zwrócić szczególniejszą uwagę na takie boże słowa.

3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na górę Karmelu,* Ks. 2, r. 14.

4. *Oeuvres,* t. 3, p. 277. Plon.

ROZDZIAŁ IV.

Jak Ćwiczenia duchowne św. Ignacego przygotowują do kontemplacji wlanej*.

Wezwanie do kontemplacji wlanej ma podwójną przyczynę: szczególne upodobanie boże i zasługi Jezusa Chrystusa, przez które przychodzą nam wszystkie dobra. By to szczególne upodobanie pokazać, Bóg udziela nieraz daru kontemplacji duszom, które bynajmniej do tego nie są przygotowane, a odmawia go duszom, ozdobionym we wielkie cnoty. Najczęściej jednak dobroć boża uwzględnia pewne usposobienia duszy, które ją czynią zdolniejszą do korzystania z niezwykłej łaski kontemplacji. Ten rozdział ma za zadanie przyjrzeć się, do jakiego stopnia *Ćwiczenia* św. Ignacego, wyrabiają w duszy, która się do nich z zamiłowaniem przykłada, takie korzystne usposobienie.

---

*) Wprawdzie autor w najnowszem (dziesiątem) wydaniu opuścił ten rozdział. Ponieważ jednak tu i ówdzie tuła się jeszcze ten niedorzeczny zarzut, jakoby asceza św. Ignacego, znajdująca najlepszy swój wyraz w Ćwiczeniach, tamowała łaski mistyczne, dobrze będzie zatrzymać ten rozdział wyjaśniający stosunek Ćwiczeń do mistyki. *(Przypisek wydawcy).*

Według św. Bernarda[1], św. Ignacego[2], św. Jana od Krzyża[3], św. Teresy[4], Tomasza à Kempis[5] itd. trzech rzeczy trzeba koniecznie, by odpowiedzieć na kontemplatywne powołanie: zaparcia, gruntownych cnót, zwłaszcza pokory i miłości, i spokoju duszy na modlitwie.

Łatwo wykazać, że *Ćwiczenia* urzeczywistniają te trzy warunki.

Ćwiczenia są ustawiczną szkołą zaparcia się. »Niech każdy wie, że o tyle tylko postąpi w rzeczach duchownych, o ile się wyzuje z miłości własnej i własnej woli i swoich osobistych korzyści«[6]. Taką to zasadę rozwija św. Ignacy w całej swej książce od początku do końca.

Ćwiczenia nie tylko uczą pokory, lecz są nią przepojone, jakby zbawiennym olejem. Tak np. w podstawowem rozmyślaniu o dwu sztandarach czytamy o trzech następujących stopniach, które prowadzą do doskonałości: »pierwszy, ubóstwo przeciwko bogactwu, drugi, zelżywości albo wzgarda przeciwko zaszczytom światowym, trzeci pokora przeciwko pysze — a te trzy stopnie doprowadzić mają do wszystkich innych cnót.« Nadto mówiąc o najwyższej doskonałości, o namiętnem umiłowaniu krzyża, św. Ignacy nazywa je t r z e c i m s t o p n i e m p o k o r y. Przez

---

1. S. Bernardus: *Sermo 46 in Cantica.*
2. Św. Ignacy: *Życie,* przez Bartolego, ks. 5, r. 5.
3. Św. Jan od Krzyża: *Wstępowanie na Karmel,* ks. 1, r. 11; *Kantyki,* str. 29; *Żywy płomień miłości,* str. 3.
4. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna,* 4 mieszk., r. 2.
5. *Naśladowanie,* ks. I, r. 14; ks. 3, r. 31.
6. *Ćwiczenia.* Wybór. O poprawie życia.

to chce nas pouczyć, że bez tej cnoty wyniosły gmach doskonałości runie, jak budynek bez fundamentu.

Każdy więc, kto studjuje książkę Ćwiczeń św. Ignacego, łatwo pozna, że mówi w niej serce zwrócone ku pokorze. W ten sposób dał św. Ignacy na ziemi niejako preludjum do tej przedziwnej nauki, którą już z wyżyn nieba objawił św. Marji Magdalenie de Pazzi: »Mnie Ignacego wybrała Matka twojego Oblubieńca, bym cię pouczył o pokorze. Słuchaj przeto słów moich. Serca nowicjuszek ma tak wypełniać pokora, jak oliwa wypełnia lampę, a jak oliwa zajmuje całą pojemność lampki, tak też wszystkie władze ich duszy mają być przez pokorę zajęte. Nadto jak lampa nie może świecić bez oliwy, tak też i nowicjuszki nie mogą jaśnieć w klasztorach blaskiem doskonałości i świętości, jeśli się nie postaramy, by im dać poznanie samych siebie i by je ćwiczyć i ustawicznie doświadczać w pokorze. Trzeba je przeto pouczyć, jak niezbędną jest dla każdej prawdziwej zakonnicy ta cnota, która nie polega na czem innem, jak tylko na nieustannem przeświadczeniu o swej nicości i ciągłem zadowoleniu ze wszystkiego, co je może natchnąć szczerą pogardą dla siebie samych, aż wreszcie wszystke władze ich duszy zostaną doskonale uregulowane.«[7]

3-o Niewiele podręczników do rozmyślań może się równać z Ćwiczeniami św. Ignacego, kiedy idzie o rozbudzenie serdecznej, gorącej miłości. Skoro tylko

---

7. O. Cepari: *Żywot św. Magdaleny de Pazzi*, r. 11.

dusza została oczyszczona ze swoich grzechów i złych skłonności, wszystko w Ćwiczeniach zmierza do tego, by w duszy rozpalić miłość Boga — miłość wielkoduszną aż do zupełnej ofiary z siebie, czystą aż do zapomnienia o własnych interesach, a zupełnego oddania się sprawom bożym, gorącą aż do pragnienia tego, co się wręcz naturze sprzeciwia, wytrwałą aż do ostatniego tchu Nie potrzebujemy na tem miejscu tego dowodzić, uczyniliśmy to już w traktacie o zwyczajnej modlitwie myślnej.[8]

4-o Metody modlitwy zawarte w *Ćwiczeniach* wprowadzają do duszy spokój, ciszę, odpocznienie ducha, o ile na to pozwala słabość ludzka wspomagana zwyczajną łaską Również i to jużeśmy wykazali.

A zatem dusze, którym Bóg udzielił tej łaski, że się czują pociągnięte do Ćwiczeń św. Ignacego, niech się poddadzą bez obawy ich duchowi i ich metodom. Jeśli bowiem otrzymały wezwanie do kontemplacji wlanej, znajdą w nich środek pewny i łatwy, by w pełni odpowiedzieć temu wzniosłemu powołaniu; jeśli zaś nie otrzymały, *Ćwiczenia* poprowadzą je daleko na drodze rzetelnych cnót i prawdziwej świętości.

---

8. Por. Maumigny: *Modlitwa Myślna*, cz. VI, r. 2 i 3.

ROZDZIAŁ V.

O ile można pragnąć łask nadzwyczajnych.

Jeśli chodzi o szczególne i wyraźne łaski nadprzyrodzone, jak widzenia i mowy, nie należy ich pragnąć; wynika to z całą oczywistością z drugiego rozdziału części piątej. Jeśli zaś idzie o łaski niewyraźne i ogólnikowe, którym towarzyszy podziw i miłość, jednem słowem o łaski kontemplatywne, różną jest odpowiedź stosownie do różnych wypadków.

Skoro Bóg przez niezawodne znaki dał poznać, że jakaś dusza otrzymała niezwykłą łaskę modlitwy biernej, wtenczas może pragnąć i prosić, by w niej postąpiła. Pragnieniu temu jednak powinna towarzyszyć pokora i święta obojętność; pokora, gdyż dusza ma się uważać za niegodną tej łaski, obojętność św., żeby jej nie pragnąć jak tylko dla większego uświęcenia się i przysporzenia Bogu większej chwały. Taka jest powszechna nauka mistrzów duchownych.

W tym właśnie duchu pisał św. Ignacy do św. Franciszka Borgjasza, podniesionego już do kontemplacji: »Nie chcę przez to powiedzieć, że powin-

niśmy szukać darów nadprzyrodzonych jedynie dla upodobania i zadowolenia własnego, jakie w nich znajdujemy — stanowczo nie. Lecz widząc, że bez tych darów wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki są pełne nieładu, oziębłości i niejasności, powinniśmy ich pragnąć, ażeby przy ich pomocy stały się gorące, jasne i sprawiedliwe ku większej służbie Pana Naszego. Stąd wniosek, że powinniśmy pragnąć tych darów tak drogocennych w całej ich pełni lub częściowo i tych łask duchownych w takiej mierze, żebyśmy z ich pomocą mogli przynieść Bogu większą chwałę«.[1]

Jeśli zaś dusza nie otrzymała jeszcze żadnej łaski modlitwy biernej, utrzymujemy za św. Alfonsem Liguori, że jest rzeczą o *wiele bezpieczniejszą* wcale nie pragnąć darów modlitwy nadprzyrodzonej, a pragnąć tylko uświęcenia się na drodze wspólnej. Oto słowa Świętego: »Te łaski, które wybiegają poza obręb wiary objawionej, ponieważ nam dają nowe poznania, należy ze wszystkich sił odrzucać. Należą tu widzenia, słowa nadprzyrodzone i objawienia. A przeciwnie, nie należy odrzucać tych, które nie sięgają poza obręb prawd objawionych, jak np. poznania niewyraźne i ogólnikowe i dotknięcia boże, które jednoczą duszę z Bogiem. Owszem dusza może o nie pokornie prosić i pragnąć ich w tym celu, aby się z Bogiem coraz bardziej i bardziej łączyć i w jego świętej miłości umacniać. Odnosi się to jednak do tych dusz, które już otrzymały tego rodzaju łaski,

1. Listy św. Ignacego. List 58.

gdyż dla innych *bezpieczniejszą* drogą jest pragnąć i prosić o zjednoczenie czynne, które zależy na połączeniu woli naszej z wolą bożą« [2]

Bardzo to roztropna nauka, bo wogóle, kiedy serce jest czem innem zajęte, wtedy nie odczuwa się żadnego smaku w nabywaniu doskonałości we właściwym sobie stanie. A zatem skoro dusza, którą Duch Boży prowadzi drogą zwykłej modlitwy, pocznie wzdychać za kontemplacją, straci ochotę i męstwo, by się uświęcać na właściwej sobie drodze, którą jest rozmyślanie.

Oto pierwsza, bardzo poważna racja. Są jeszcze inne, o których w ten sposób mówi św. Teresa: »Nie wątpię o tem, córki moje, że pragnęłybyście dojść do tego stanu modlitwy i słuszne to pragnienie wasze. Nigdy bowiem dusza nie zdoła pojąć ani tych łask, jakich jej Pan wówczas użycza, ani tej miłości, z jaką tam coraz bliżej pociąga ją ku sobie. Warto więc bez wątpienia pragnąć i pilnie się dowiadywać, jakim sposobem można dosięgnąć tak wysokiej łaski. Wskażę wam ten sposób, jak ja go rozumiem, nie mówiąc naturalnie o wypadkach nadzwyczajnych, w których Bóg użycza tej łaski dlatego tylko,

---

2. Gratiae illae quae elongant a fide, ex eo quia consistunt in quibusdam notitiis distinctis, ut sunt visiones, locutiones et revelationes, has oportet omni conatu rejicere; sed illae, ex opposito, quae sunt uniformes fidei, ut sunt notitiae confusae et generales et tactus divini qui uniunt animam Deo, non sunt rejiciendae, immo possunt humiliter expeti et desiderari ut magis magisque Deo uniatur, et in suo sancto amore solidetur. Hoc nihilominus intelligitur pro illis animabus quae jam donantur similibus favoribus; quoniam pro aliis *tutior* via est desiderare et expetere tantummodo unionem activam, quae, ut diximus, est unio voluntatis nostrae cum divina voluntate. *Homo apostolicus*, app. 1, nr. 23.

że mu się tak podoba. Kiedy Pan tak postępuje, ma do tego swoje racje, nie naszą rzeczą wglądać w jego zamiary.

Przestrzegajcie naprzód, córki moje, tego com wam zalecała w poprzednich mieszkaniach, a następnie miejmy pokorę i jeszcze raz pokorę, gdyż pokorą daje się Pan zwyciężyć i spełnia wszystko, czego pragniemy. Pierwszym zaś znakiem, po którym poznacie, czy macie tę cnotę, będzie mocne i szczere przekonanie, że nie jesteście godne takich łask i pociech bożych i że nigdy ich w życiu waszem nie dostąpicie. Jakże więc, spytacie, osiągniemy te łaski, nie śmiejąc się nawet o nie starać?

Na to odpowiadam: niema lepszego środka nad ten, który wam wskazałam; najpewniej ich dostąpi ten, kto się o nie nie stara, a to z następujących pięciu powodów. Naprzód dlatego, że pierwszym warunkiem jest czysta bezinteresowna miłość Boga. Powtóre dlatego, że pochlebiać sobie, iż za tak nędzne przysługi, jak nasze, otrzymamy rzecz tak wielką, jest to brak pokory. Po trzecie, że prawdziwe przygotowanie na otrzymanie tych darów, kiedyśmy tak bardzo Boga obrazili, polega nie na pragnieniu pociech, lecz na pragnieniu naśladowania Pana naszego i cierpienia dla niego. Po czwarte dlatego, że Bóg nie zobowiązał się dawać nam na tym świecie łask, bez których możemy się zbawić, jak się zobowiązał dać nam chwałę wieczną, jeśli zachowamy jego przykazania. Tem bardziej, iż On lepiej wie niż my, co nam pożyteczne i kto go prawdziwie miłuje. Znam osobiście takie dusze, które idąc tą drogą mi-

łości, czyli pragnąc służyć jedynie Chrystusowi Ukrzyżowanemu, nie tylko nie pragną, ani nie proszą o te pociechy i rozkosze, ale błagają go, by im za życia takich łask nie dawał. Prawdziwie tak jest, jak mówię. Po piąte dlatego, że starania nasze byłyby daremne, gdyż wody tych pociech nie da się sprowadzić wodociągiem (naszych usiłowań), jak wodę pociech zwyczajnych. Dopóki więc źródło, którem jest Bóg, wydać jej nie zechce, napróżno trudzilibyśmy się nad jej dobywaniem. Bóg sam daje tę wodę niebieską, komu chce, a daje częstokroć w chwili, kiedy dusza najmniej się tego spodziewa. Jego własnością jesteśmy, moje siostry, niech czyni z nami, co mu się podoba i niech nas prowadzi, kędy chce«.[3]

Trudno byłoby coś więcej rozsądniejszego i bardziej zgodnego z duchem Ewangelji powiedzieć. Kontemplacja jest zapoczątkowaniem wiecznej szczęśliwości, a zatem wynosi duszę, która ją otrzyma, na niezmierne wyżyny Wobec tego najlepszem przygotowaniem na jej otrzymanie, jeśli Bóg do niej wzywa, jest pokora według nauki boskiego Mistrza: *Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża będzie wywyższon.*

Na czemże polega ta prawdziwa pokora? Oto odpowiedź Zbawiciela: *Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj pierwszego miejsca, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do cie-*

---

3. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 4, r. 2.

bie: Ustąp miejsca temu. Wówczas ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Lecz gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników.[4]

Przejdźmy od przypowieści do rzeczywistości. Ucztą jest tutaj modlitwa myślna, na której dusza żywi się pokarmem niebieskim. Są na niej dwa rodzaje miejsc: rozmyślanie i kontemplacja. Najpewniejszym zaś środkiem, by się dostać na godniejsze miejsce kontemplacji, to pozostać dopóty na ostatniem miejscu rozmyślania, dopóki Gospodarz, czyli Bóg, nie powie: Posiądź się wyżej.

Czytamy również w Ewangelji św., że Jakób i Jan, ukochani uczniowie Zbawiciela, przystąpili do niego z prośbą, aby im dał siedzieć w chwale swojej jednemu po prawicy, a drugiemu po lewicy. A Jezus im odrzekł: *Nie wiecie, o co prosicie. Czy potraficie pić kielich, który ja piję, albo przyjąć chrzest, którym ja jestem ochrzczony?* Oni zaś odrzekli Mu: *Potrafimy.* Jezus jednak rzekł im: *Z kielicha, który ja piję, pić wprawdzie będziecie, a chrzest, którym ja chrzczony jestem i wy przyjmiecie. Co zaś do siedzenia po prawicy mej lub po lewicy nie jest to moją rzeczą dać wam, lecz którym zgotowano.*[5]

Niestety, ileż to dusz popełnia ten sam błąd, co i synowie Zebedeusza, gdyż pragną i błagają o dar kontemplacji, choć nie mają poważnych znaków, że

---

4. Łk 14, 8—11.
5. Mr 10, 35—40.

je Bóg do niej wzywa. Doprawdy i one zasługują na tę lekcję, którą Pan nasz dał swoim uczniom: *Nie wiecie, o co prosicie. Czy potraficie pić kielich, który ja piję, albo przyjąć chrzest, którym ja jestem ochrzczony?*

Wreszcie po długich pragnieniach i prośbach o łaskę kontemplacji, łaskę zależną tylko od bożej hojności, zdarza się często, że jej nie otrzymują — a stąd okropne rozczarowanie dla życia duchownego. Coto za próba dla takiej duszy! Jej modlitwy, jej wysiłki w nabywaniu cnót, jej ofiary wszelkiego rodzaju zmierzały przez całe lata do tego celu, by się zbliżyć do rozkosznego źródła kontemplacji i pić z niego żywe wody niebieskich radości. Źródło tymczasem ciągle się oddala i dusza nigdy nie może w niem ugasić pragnienia. Stąd smutek, zniechęcenie i gorycz ją zalewają, a są to wielkie przeszkody do postępu w cnocie, bo jak mówi Duch św.: *Wielu zabił smutek i niema w nim pożytku.*[6]

Trzeba przyznać, że taka obojętność, która nie pragnie bardziej kontemplacji niż rozmyślania, ponieważ na modlitwie szuka tylko bożego upodobania, wystarcza dla zażegnania powyższych niebezpieczeństw; atoli cnotę tak doskonałą rzadko się spotyka. Jeśli więc niema pewnych znaków powołania do kontemplacji, jest rzeczą *bezpieczniejszą* nie pragnąć uświęcenia własnego jak tylko drogą zwykłej modlitwy myślnej.

---

6. Eccli 30, 25.

ROZDZIAŁ VI

O ile można pozwolić duszom pobożnym na czyczytanie książek o stanach mistycznych.

Nie wszystkim duszom pobożnym bez różnicy można radzić lub pozwalać na tego rodzaju lekturę.

Pierwszym nieszczęśliwym skutkiem u wielu byłoby nierozumne obudzenie pragnienia łask nadzwyczajnych; pragnienia, które, jak to widzieliśmy, pociąga za sobą smutne następstwa.[1]

Drugim jeszcze niebezpieczniejszym skutkiem byłoby to, że dusze skłonne do analizowania własnych stanów wmówią w siebie, że mają prawdziwe cechy wezwania na niezwykłe drogi, gdy tymczasem tak nie jest. Błąd to niebezpieczny i trudny do wyrugowania. Znał dobrze te złudzenia św. Franciszek Salezy i taką o nich czyni wzmiankę: »Co się tyczy niebezpieczeństw, wynikających z ciekawości i chęci poznania różnych środków udoskonalenia siebie, to przypominam sobie, że rozmawiałem o tym przedmiocie z dwiema zakonnicami z dwu klaszto-

---

1. Zob. rozdział poprzedni.

rów zreformowanych. Jedna z nich pod wpływem czytania pism św. Teresy tak dalece przyswoiła sobie jej sposób mówienia, że zdawała się być drugą Matką Teresą w miniaturze; owszem sama była przekonana o tem do tego stopnia, że wyobrażała sobie, iż wszystko, co miała święta w swem życiu, to było także i jej udziałem, nie wyłączając i zawieszenia władz — słowem tak, jak wyczytała o świętej, jeśli pominiemy już wzgląd, że bardzo biegle wyrażała się o jej przeżyciach. Zdarzają się inne tegoż pokroju dusze, które pod wpływem rozmyślań o życiu św. Katarzyny ze Sieny lub z Genui sądzą, że przechodzą mistyczne stany tych dusz świętych«.[2] Niebezpieczeństwom tego rodzaju należy zapobiegać zaraz w początkach.

Trzeba się wszelako strzec wszelkiej przesady. Kiedy chodzi o dusze pokorne, rozumne, roztropne, które cenią sobie przedewszystkiem gruntowne cnoty — nic nie przeszkadza pozwolić im na tego rodzaju lekturę, a nawet ją doradzić. Zabraniać jej takim duszom, które albo już były niegdyś powołane na drogi nadzwyczajne, albo też idąc drogami zwykłemi, pragną podnieść swe serce do rzeczy niebieskich, byłoby rzeczą zbyt surową i doprawdy mało rozumną.

Doświadczenie bowiem uczy, że dusze, które zasięgnąwszy rady, czytają te książki, gorejące bożą miłością, z czystą intencją, znajdują w nich pogardę świata, żarliwą miłość Boga, nienasyconą gorliwość

---

2. *Vrais entretiens spirituels*, 9-e entr. t. 6.

pracowania i cierpienia wiele dla jego chwały. Są to korzyści tak wybitne, że nie należy przez nierozważne postępowanie odbierać ich duszom.

Żeby jednak zebrać te błogosławione owoce z dzieł mistycznych, muszą te dzieła posiadać po pierwsze naukę pewną; w przeciwnym razie spełni się słowo Ewangelji: *Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną.*[3] Muszą się następnie w wysokim stopniu do tego nadawać, by pomnażać w duszy miłość bożą i wszystkie cnoty, które jej towarzyszą. Do takich dzieł należą przedewszystkiem dzieła św. Bernarda, Bonawentury, Jana od Krzyża, św. Franciszka Salezego, Alfonsa Rodrigueza i Liguorego, św. Teresy, Katarzyny z Genui i z Sieny, Gertrudy, bł. Anieli z Foligno, św. Marji Małgorzaty i innych autorów, których nauka pewna wnosi do duszy myśli niebieskie, zapala ją płomienną gorliwością do pracy ku chwale bożej.

Wreszcie nie można o tem zapominać, że taka lektura, choćby i najwyśmienitsza, nie zdoła jednak nigdy zastąpić wskazówek cnotliwego, wykształconego, roztropnego i doświadczonego kierownika.

---

3. Mat. 15, 14.

ROZDZIAŁ VII.

Jak się powinna zachować dusza, wezwana do kontemplacji, kiedy odprawia prywatne rekolekcje.

Jest rzeczą oczywistą, że taka dusza powinna iść za pociągiem łaski tak w wyborze przedmiotu, jak i w sposobie modlenia się, gdyż kierownictwo Ducha św., w zupełnie wyjątkowy sposób jej udzielone, musi być bezwzględnie uszanowane — bez ujmy jednakowoż dla kontroli przewodnika wykształconego i roztropnego Sądzimy jednak, że, za wyjątkiem szczególniejszego pociągu przeciwnego, taka dusza weźmie z korzyścią poważny podręcznik rekolekcyj, np. *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego. Św. Franciszek Salezy temi słowy je wychwala: »Jest to metoda święta, dobrze znana dawnym chrześcijanom, później jednak zupełnie zaniedbana, dopiero przez wielkiego sługę bożego, Ignacego Loyolę, przywrócona do użytku«.[1] Św. Karol Boromeusz mawiał o tych *Ćwiczeniach:* Są one całą moją bibljoteką.[2]

---

1. *Traktat o miłości bożej*, ks. 12, r. 8.
2. Bollandyści, t. 34, str. 798.

Św. Leonard à Porto Maurizio tak wysoko je cenił, że ułożył całą książkę, w której je objaśnia.

Nietrudno uzasadnić radę, którąśmy dali. Naprzód każda dusza kontemplatywna powinna w czasie swoich rekolekcyj oczyścić się z pyłu grzechów i niedoskonałości, nagromadzonego w ciągu roku. Powinna prócz tego przejąć się duchem Ewangelji, który jest wprost przeciwny duchowi świata. Trzeba wreszcie, żeby wzrastała coraz więcej w poznaniu i miłości Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego przychodzi nam wszelka łaska. Dla osiągnięcia tych wszystkich celów książka Ćwiczeń jest nader pożyteczna, przynajmniej jako materjał na czytanie i konsideracje, które wypada odprawiać w czasie rekolekcyj.

Następnie taka uprzywilejowana dusza nie wie, w jakiej mierze otrzyma na modlitwie od bożej tylko hojności zależną łaskę kontemplacji, naraża się więc lekkomyślnie na roztargnienia, jeśli nie przygotuje tematu na rozmyślanie.

Św. Teresie, choć otrzymała dar kontemplacji, radził św. Franciszek Borgjasz zaczynać modlitwę od zwrócenia swojego ducha ku jakiejś tajemnicy z Męki Pańskiej, a jeśli następnie podniesie ją Pan bez wysiłku z jej strony do stanu mistycznego, niech się odda jego kierownictwu.[3] Św. Joanna de Chantal, mimo że wyniesiona była do kontemplacji, przygotowywała jednak punkta na rozmyślania w czasie rekolekcyj dorocznych. Oto co czytamy w jej po-

---

3. Św. Teresa: *Życie*, r. 24.

rządku dziennym: »Rano skoro się tylko ubiorę, przygotuję pierwszy punkt rozmyślania... Kiedy zadzwonią na pacierze, a nie pójdę do chóru, odmówię je po cichu, następnie odczytam drugi punkt rozmyślania. Po nieszporach trochę poczytam i przygotuję punkta do rozmyślania«.[4]

Wreszcie ten pokorny sposób postępowania zgadza się zupełnie z nauką boskiego Mistrza, że kto chce sobie zasłużyć na pierwsze miejsce, musi naprzód zająć ostatnie. Doświadczenie też wykazuje, że Bóg bardzo błogosławi takiemu postępowaniu. Kiedy dusza kontemplatywna w prostocie i pokorze przygotuje z poważnej książki punkta o Zwiastowaniu, Narodzeniu, o życiu ukrytem, o ukrzyżowaniu i innych tajemnicach, nierzadko się zdarza, że Bóg, który wywyższa pokornych, obficie zlewa na jej umysł i serce strumienie żywej wody miłości i mądrości, zsyłając jej wzniosłe światła co do wszystkich swoich tajemnic. Nie otrzymałaby ich, gdyby zaniechała przygotować punkta.

Tak należy zdaniem naszem tłumaczyć te przedziwne światła, które otrzymali święci Franciszek Ksawery, Karol Boromeusz, Franciszek Borgjasz, Alojzy Gonzaga, św. Magdalena de Pazzi i inni, kiedy odprawiali Ćwiczenia św. Ignacego.

Mimo to nie trzeba zmuszać dusz kontemplatywnych do tych samych metod w przygotowaniu, a zwłaszcza w samem rozmyślaniu, któremi się posługują dusze idące drogą zwyczajną. Te dusze, pod-

---

4. *Oeuvres*, Ed. Plon, t. 2, p. 68.

niesione najczęściej do nadprzyrodzonego skupienia, nie mogą w ten sposób rozważać tajemnic, jak się to dzieje w rozmyślaniu, dlatego trzeba całkowicie uszanować szczególne działanie w nich Ducha św. Przypuściwszy nawet ten wypadek, w którym dla próby wszelka łaska nadprzyrodzona została duszy kontemplatywnej odjęta, jeszcze i wtenczas trzeba jej zostawić swobodę w pójściu za szczególnym pociągiem, który ją nakłania do rozważania w sposób o wiele spokojniejszy i serdeczniejszy. [5]

Lecz jeśli w chwili stawienia się w obecności bożej poczują te dusze, że ich wnętrze opanowuje rozkoszny pokój, jeśli w prostem, miłosnem wejrzeniu na Bogu piją wielkimi haustami z żywych wód mądrości i miłości — wówczas powinny usłuchać bożego wezwania i bez żadnej obawy porzucić przygotowany przedmiot rozmyślania. Sami bowiem nie powinniśmy się dobijać o miejsce zaszczytniejsze; lecz odmawiać, skoro gospodarz uczty uprzejmie na nie zaprasza: *Przyjacielu, posiądź się wyżej,* byłoby nierozumnem dziwactwem.

Tak też powinna zachować się dusza, kiedy ją Bóg zaprasza do kontemplacji niedoskonałej, a tem bardziej jeśli się czuje wezwaną do kontemplacji doskonałej, lub do ran miłosnych. Do kierowników zaś tych dusz odnoszą się słowa boskiego Oblubieńca z Pieśni nad pieśniami: *Poprzysięgam was córki jerozolimskie przez sarny i jelenie polne, abyście nie*

---

5. Zob. Część III, r. 1.

budziły, ani ocucić dawały miłej, dokąd sama nie zechce«. [6]

»Są kierownicy, powiada św. Jan od Krzyża, którzy zakłócają ciche i spokojne odpocznienie kontemplacji, które Bóg daje tym duszom, i w którem one pragną pozostać. Zmuszają je do rozważania, roztrząsania, wzbudzania aktów, mimo że to wszystko budzi w nich niesmak, wstręt, oschłości i roztargnienia... Otóż ponieważ te dusze nie mogą już oddawać się kontemplacji, (bo im kierownicy zabraniają), ani powrócić do dawnego sposobu modlenia, bo już jego czas dla nich minął i nie jest to ich droga, stają się pastwą podwójnej udręki i myślą, że się staczają do swej zguby. A spowiednicy utwierdzając te dusze jeszcze w tych opłakanych myślach, rzucają je w odmęty strapień wewnętrznych, a tak stają się przyczyną ogromnego dla nich nieszczęścia, bo pozbawiają je kosztownych namaszczeń, jakie otrzymywały od Boga na pustyni i modlitwie. Zamiast słodkiego odpocznienia w Bogu, zostawiają im gorzki smutek, zostawiają im życie, które się wlecze po najpospolitszych drogach, tak, że te biedne dusze ponoszą z jednej strony niepowetowaną szkodę, a z drugiej męczą się napróżno. Ludzie ci zbyt mało znają drogi boże, brak im w zadziwiający sposób szacunku należnego Najwyższemu Panu: ośmielają się mieszać swą grubą, niezdarną robotę do dzieła bożego«. [7]

Stąd jednak nie wynika, że tego rodzaju dusze

6. Pieśń 3, 5.
7. Św. Jan od Krzyża: *Żywy płomień miłości*, strofa 3, n. 11.

mogą się obyć bez kierownictwa. Dusze kontemplatywne, które same odprawiają rekolekcje, potrzebują koniecznie odpowiedniego kierownika, lub przynajmniej uprzedniego zatwierdzenia swojego sposobu modlitwy od człowieka, obznajomionego z drogami nadprzyrodzonemi. Inaczej narażają się na niebezpieczne złudzenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Jaki udział powinny brać dusze, wezwane do kontemplacji, w rekolekcjach wspólnych.

Byłoby to błędem mniemać, że dusze kontemplatywne nie mogą odnieść pożytku z rekolekcyj, dawanych ogółowi, dlatego że Bóg lepiej je pouczy na kontemplacji w ciągu jednego dnia, niż najlepsze punkta w ciągu kilku tygodni. Dla tych dusz istnieje doprawdy tem większa potrzeba przejęcia się czystym duchem Ewangelji, im większe łaski na nie spadają; duch zaś Pana naszego Jezusa Chrystusa, według rozporządzenia bożej Opatrzności nie zstępuje w swej pełni na duszę, jak tylko za pomocą ludzkiego nauczania. Tak postanowiła odwieczna Mądrość. To też Ewangelja rozszerzyła się po świecie nie przez samo wewnętrzne działanie Ducha św., lecz i przez opowiadanie apostolskie; a nieomylnego tłómaczenia nauki objawionej nie poruczono wielkim kontemplatykom, lecz dogmatycznym orzeczeniom Ojca św. i Soborów.

Inna korzyść, jaką dają wspólne rekolekcje, to obfitość łask, zastrzeżona zjednoczonym na modli-

twie sercom. *Jeśliby dwóch z pośród was*, mówi P. Jezus, *na ziemi było zgodnych ze sobą, o cokolwiekby chodziło, jeśliby o to prosili, da im to Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Gdzie bowiem dwu lub trzech zbierze się w imię moje, tamem jest w pośrodku nich.*[1] Wspólna modlitwa Apostołów, św. niewiast, Marji, Matki Jezusa, w wieczerniku wyjednała najobfitsze strumienie mądrości i miłości, jakie kiedykolwiek były dane. Takim wieczernikiem, który zmienia do gruntu dusze kontemplatywne, bywają częstokroć wspólne rekolekcje W każdym razie znajdą w nich obfite światła i gorącą miłość.

Na potwierdzenie tego niechaj wystarczy przytoczyć powagę św. Marji Magdaleny de Pazzi. W jej klasztorze we Florencji wiele zakonnic postępowało drogami kontemplacji, a mimo to Święta zrozumiawszy dobrze cel i sposób udzielania Ćwiczeń duchownych św. Ignacego, »dawała je sama odtąd aż do końca życia siostrom. Uczyła je doskonale wprowadzać w życie światła i natchnienia, których im Bóg udzielał za pośrednictwem tak cennego środka. Stąd to pochodzi zwyczaj, jaki się zachowuje w tym czcigodnym klasztorze, odprawiania corocznie Ćwiczeń, które się przyczyniają coraz bardziej do udoskonalania zakonnic w duchu i praktyce św. modlitwy«.[2]

Nie należy atoli wymagać, żeby dusze kontemplatywne rozważały punkta, których słuchały, w ten sam sposób, jak i inne. Każda rzecz ma swój czas.

---

1. Mt 18, 19, 20.
2. *Życie* przez O. Cepari, r. 24.

Potrzeba bez wątpienia duszom kontemplatywnym pouczenia o obowiązkach życia zakonnego i dlatego powinny słuchać nauk wspólnych z pokorą, uważnie i ze szczerem pragnieniem, by się nauczyć. Lecz kiedy się już punkta skończą, wtenczas Bóg zastrzega sobie prawo przemawiania do duszy kontemplatywnej bez pośrednictwa ludzkiego słowa. Pozwólmy wtedy Stwórcy przestawać ze stworzeniem, Ojcu z synem, a Oblubieńcowi z oblubienicą

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że rekolekcje wspólne dają niezaprzeczone korzyści duszom zakonnym, podniesionym do kontemplacji. Wypada więc, by się od nich nie uwalniały, chyba dla poważnych przyczyn, jakiemi są obowiązki urzędu, lub pociąg tak silny, że jasno w nim widać wyrażoną wolę bożą itd. Dusza powinna wtedy iść drogą, którą jej wskazano i odprawić prywatne rekolekcje.

UWAGI DOPEŁNIAJĄCE.

I. — *O ile można się uciekać do Pisma św. w traktacie o modlitwie wlanej?*

Posługiwanie się Pismem św. w traktacie o modlitwie wlanej przynosi dwie wielkie korzyści: naprzód spotykamy w niem zdania pełne światła, które się odnoszą do wszystkch dróg zwyczajnych i nadzwyczajnych. Takie np. zdanie, zapisane u św. Łukasza (14, 11): *Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony,* jest powszechne w swej treści, szczegółowe zaś jego przystosowanie do dróg nadzwyczajnych będzie to, że kontemplacja wlana jest nadzwyczajnem wywyższeniem, a zatem nie można dojść do niej bez wielkiej pokory.

Następnie wielcy prorocy jak Mojżesz, Dawid, Izajasz, Jeremjasz cieszyli się napewno przywilejem modlitwy wlanej i to bardzo wysokiej. Mówią o tem ich pisma, można zatem wyciągnąć z nich cenne wskazówki do kierownictwa duszami, które Duch Boży wiedzie po drogach nadzwyczajnych.

Atoli opisom, zawartym w St. Testamencie, daleko do tej jasności, jaką celują dzieła Świętych z Nowego Zakonu, w których opisują szeroko i bez figur niezwykłe łaski, jakie sami otrzymali. Dlatego w ich to pismach przedewszystkiem trzeba szukać światła i kierownictwa.

II. — *Na czem polega proste i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji wlanej?*

Wejrzenie to nie jest czemś innem, tylko aktem wiary udoskonalonym przez mądrość.[1] Wierze zawdzięcza on swoją prostotę, czyli wykluczenie rozumowania, gdyż wiarą przyjmuje prawdę nie na skutek rozumowania, ale dla powagi Boga, który ją objawia. Przedłużenie zaś zawdzięcza mądrości, bo zadaniem tego daru Ducha św. jest dać poznać, jak prawda objawiona godną jest podziwu i miłości.[2] A jeśli coś podziwiamy i miłujemy, nie możemy się temu dość napatrzeć — stąd spojrzenie przedłużone.

III. — *Na czem polega miłosne i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji wlanej?*

Spojrzenie to nie jest czemś innem, jeno aktem miłości udoskonalonym przez mądrość. I dlatego to św. Bonawentura nie określa daru mądrości jako »uzdolnienia nadprzyrodzonego, które Duch św. rozlewa w duszy, by Boga poznawała«, lecz dodaje »i by go w słodkości miłowała«[3] A na innem miejscu tak mówi: »Dar mądrości sprawia w duszy dzień jaśniejący poznaniem i gorejący miłością«.[4]

Lecz tu nastręcza się nowe pytanie: czy dar mądrości udoskonala miłość wprost, czy też pośrednio przez wiarę udoskonaloną. Jest to punkt sporny: Św. Bonawentura oświadcza się za udoskonaleniem bezpośredniem, a św. Jan od Krzyża za pośredniem. Często spotykany u niego zwrot: »Bóg wlewa do du-

---

1. Suarez: *De oratione*, n. 5—9.

2. Suarez: *De sapientia*, n. 16—17.

3. Donum sapientiae est habitus supernaturalis animae a Spiritu sancto infusus, ad Deum cognoscendum et saporose diligendum. *De dono sapientiae*, c. 1, t. 7, p. 636. Vivès.

4. Donum sapientiae causat in anima diem lucentem cognitione et ferventem dilectione. *Ibidem*, c. 4.

szy fale mądrości i miłości« oznacza, że Bóg rozlewa w umyśle mądrość, która przedziwnie udoskonala wiarę, a przez to rozpala wolę nieporównaną miłością bożą.

I to drugie zdanie jest powszechniejsze. Nie wdajemy się jednak w rozpatrywanie tych dwu systemów; jest to sprawa dla naszego celu zbyt teoretyczna. Wniosek zaś praktyczny, który jedynie nas tu obchodzi, tak się przedstawia: Dar mądrości podnosi w kontemplacji wiarę i miłość do takiej jasności i słodyczy, jakiej z łaską zwyczajną osiągnąć nie można. Mówimy do takiej jasności i słodyczy, bo jeśli chodzi o zasadniczą doskonałość i zasługę aktu, to ta może być większą w porządku zwyczajnym.

IV. — *W jaki sposób dar mądrości udoskonala zmysły duchowe?*

Widzieliśmy, że dar mądrości wydoskonala w kontemplacji przedziwnie wiarę i miłość, a mogliśmy dodać, że zarówno i nadzieję. Z drugiej strony istnieje między trzema cnotami teologicznemi a pięciu zmysłami duchowemi tak ścisły związek, że wydoskonalenie cnót pociąga za sobą koniecznie udoskonalenie zmysłów. — Stąd wniosek: mądrość udoskonala zmysły duchowe nie wprost, lecz za pośrednictwem cnót teologicznych.

V. — *Definitywna opinja św. Teresy o ilości dusz wezwanych do kontemplacji.*

Przytoczyliśmy w ciągu tego dziełka bardzo wyraźne słowa, w których św. Teresa twierdzi, że nie wszystkie dusze, oddające się modlitwie, są wezwane do kontemplacji. Przeciwstawiają im nieraz następujący ustęp z 20 rozd. *Drogi doskonałości.* »Rozważcie, że Pan zaprasza nas wszystkich, a ponieważ jest samą prawdą, nie możemy wątpić o prawdziwości słów jego. Gdyby ta uczta nie była powszechną, nie

wzywałby na nią wszystkich, a choćby nas i wezwał, nie mówiłby: dam wam pić, gdyż mógł powiedzieć: nikt z was, co mi służy, nie poniesie najmniejszej straty, co się jednak tyczy owej niebieskiej wody, dam z niej pić tym, którym mi się spodoba. Ponieważ jednak nie stawia żadnego zastrzeżenia ani w swem wezwaniu, ani w obietnicy, uważam za rzecz pewną, że ci wszyscy, co się nie zatrzymają w drodze, w końcu pić będą z tej wody«.

Oto odpowiedź: kiedy autor zdaje się zmieniać swe zdanie, to w ostatniem jego dziele trzeba szukać definitywnej jego opinji. Otóż *Droga doskonałości* została napewno ukończoną w r. 1567,[5] a *Twierdza wewnętrzna* w 1577, a zatem w *Twierdzy* należy szukać, jakiem było ostateczne zdanie świętej. Czytamy tam następujące słowa odnośnie do modlitwy odpocznienia: »Potrzeba z naszej strony pilnie się starać i przysposabiać do otrzymania tych łask; nie sądźcie, by to było rzeczą małej wagi. Chociaż i spełniwszy te warunki, być może, że łask tych nie otrzymacie; może Pan ich wam odmówi z powodów jemu tylko wiadomych. Niezbadane są wyroki jego, ale to wiemy, że sprawiedliwy i miłosierny jest, niechybnie więc co wam odmówi z tej strony, to wam wynagrodzi z drugiej. W każdym razie, cokolwiek uczyni, będzie to dla większego dobra duszy waszej«.[6]

Ten tekst jasno wskazuje, że pod koniec swego życia św. Teresa była tego zdania, że nie wszystkie zakonnice są wezwane do kontemplacji biernej, nawet niedoskonałej, bo modlitwa odpocznienia jest jej pierwszym stopniem.

---

5. Bollandyści, t. 55, str. 452, n. 1538.

6. *Twierdza wewnętrzna*, mieszk. 3, rozdz. 2. — »Uwagi dopełniające« wzięto z 4 wydania tej książki.

N. W. CH. B.

BIBLIOTEKA OO. FRANCISZKANÓW w Krakowie

SPIS RZECZY.

Przedmowa 5

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ogólne właściwości modlitwy mistycznej

Rozdział I. — Istnieją dwa rodzaje modlitwy myślnej, jeden zwyczajny, drugi nadzwyczajny czyli mistyczny 17
Rozdział II. — Ogólne wiadomości o darach Ducha św. 20
Rozdział III. — Pierwsza właściwość kontemplacji: wiara zostaje w niej udoskonalona przez dar mądrości, którą Duch św. rozlewa w duszy 25
Rozdział IV. — Druga właściwość kontemplacji: jest ona prostem i miłosnem wejrzeniem duszy na Boga 29
Rozdział V. — Trzecia właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga w sposób podobny do poznania anielskiego 34
Rozdział VI. — Czwarta właściwość kontemplacji: dusza poznaje w niej Boga doświadczalnie 40
Rozdział VII. — Piąta właściwość kontemplacji: dusza się nie nuży, ale poznaje i miłuje Boga wśród głębokiego pokoju 44

Rozdział VIII. — Szósta właściwość kontemplacji: władze duszy zostają zawieszone w działaniu przez podziw i miłość 46
Rozdział IX. — Siódma właściwość kontemplacji: jest ona zapoczątkowaniem szczęśliwości wiekuistej 49
Rozdział X. — Określenie kontemplacji 54
Rozdział XI. — Istnieją dwa rodzaje kontemplacji: doskonała i niedoskonała 57
Rozdział XII. — Kilka słów o zadaniu zmysłów duchowych w kontemplacji doskonałej i niedoskonałej 64
Rozdział XIII. — Jak dzieła boże mogą być przedmiotem kontemplacji 69
Rozdział XIV. — Różnica między kontemplacją nabytą a wlaną 75

CZĘŚĆ DRUGA.

Różne stopnie kontemplacji.

Rozdział I. — Pierwszy stopień kontemplacji niedoskonałej: skupienie nadprzyrodzone . 78
Rozdział II. — Drugi stopień kontemplacji niedoskonałej: modlitwa odpocznienia . . . 83
Rozdział III. — Trzeci stopień kontemplacji niedoskonałej: upojenie duchowne 88
Rozdział IV. — Pierwszy stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie proste 90
Rozdział V. — Drugi stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie ekstatyczne czyli zaręczyny duchowne . . . . . , 95
Rozdział VI. — Trzeci stopień kontemplacji doskonałej: zjednoczenie doskonałe czyli małżeństwo duchowne. Natura tego wzniosłego stanu 104
Rozdział VII. — Niezrównane skutki zjednoczenia doskonałego 111
Rozdział VIII. — Rany miłości 119

CZĘŚĆ TRZECIA.

O różnych próbach, przez które przechodzą dusze wezwane do kontemplacji.

Rozdział I. — Pierwsza próba: oschłość duchowna 124
Rozdział II. — Druga próba: pokusy szatańskie 127
Rozdział III. — Trzecia próba: wątpliwość co do prawdziwości otrzymanych łask nadprzyrodzonych 131
Rozdział IV. — Ogólne pojęcia o czyścu mistycznym 134
Rozdział V. — Czyściec mistyczny św. Jana od Krzyża: ciemna noc duszy 147
Rozdział VI. — Mistyczny czyściec św. Teresy i św. Katarzyny z Genui 154

CZĘŚĆ CZWARTA.

O cnotach i nabożeństwach, do których powinna się przykładać dusza, pragnąca czynić rzetelne postępy w kontemplacji.

Rozdział I. — Dusza wezwana do kontemplacji, powinna bardzo się przykładać do poznania i ćwiczenia się w cnotach gruntownych . . 160
Rozdział II. — Dusza, wezwana do kontemplacji, powinna żyć w zupełnem oderwaniu się od stworzeń 169
Rozdział III. — Dusza, wezwana do kontemplacji i pragnąca czynić w niej rzetelne postępy, powinna dążyć do ścisłej łączności z Jezusem Ukrzyżowanym 173
Rozdział IV. — Dusza wezwana do kontemplacji, jeśli chce prawdziwie w niej postępować, powinna mieć szczególne nabożeństwo do św. Eucharystji 180
Rozdział V. — Celem kontemplacji doskonałej

nie jest samo zjednoczenie duszy z Bogiem, lecz i uzbrojenie jej w męstwo na wszelkie prace i cierpienia dla chwały bożej 185

CZĘŚĆ PIĄTA.

Widzenia i słowa nadprzyrodzone.

Rozdział I. — Widzenia i słowa nadprzyrodzone, ich natura i różne odmiany 192
Rozdział II. — Jak się zachować wobec widzeń i słów nadprzyrodzonych 195
Rozdział III. — O pięciu sposobach, któremi Bóg przemawia do dusz, i jak dusze powinny przyjmować te nadzwyczajne łaski 209
Rozdział IV. — Reguła św. Ignacego, by uniknąć złudzeń w posługiwaniu się słowami nadprzyrodzonemi 216

CZĘŚĆ SZÓSTA.

O wezwaniu do życia kontemplacyjnego.

Rozdział I. — Kontemplacja nie jest jedynym środkiem, by dojść do chrześcijańskiej doskonałości 221
Rozdział II. — Kontemplacja wymaga szczególnego wezwania, którego nie otrzymuje większość dusz oddających się modlitwie 228
Rozdział III. — Po jakich znakach można poznać, że dusza otrzymała wezwanie do kontemplacji 236
Rozdział IV. — Jak Ćwiczenia duchowne św. Ignacego przygotowują do kontemplacji wlanej 239
Rozdział V. — O ile można pragnąć łask nadzwyczajnych 243
Rozdział VI. — O ile można pozwolić duszom po-

bożnym na czytanie książek o stanach mistycznych 250
Rozdział VII. — Jak się powinna zachować dusza, wezwana do kontemplacji, kiedy odprawia prywatne rekolekcje 253
Rozdział VIII. — Jaki udział powinny brać dusze, wezwane do kontemplacji, w rekolekcjach wspólnych 259

UWAGI DOPEŁNIAJĄCE.

I. — O ile można się uciekać do Pisma św. w traktacie o modlitwie wlanej 262
II. — Na czem polega proste i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji 263
III. — Na czem polega miłosne i przedłużone spojrzenie duszy na Boga, istotne kontemplacji 263
IV. — W jaki sposób dar mądrości udoskonala zmysły duchowe 264
V. — Definitywna opinja św. Teresy o ilości dusz, wezwanych do kontemplacji 264

BIBLIOTEKA
OO. FRANCISZKANÓW
w Krakowie